



POWINNOŚĆ

PISMO KULTURALNO-SPOŁECZNE ZIEMI CHEŁMSKIEJ

NR 3 (93)

ROK 2026

NR ISSN 2083 - 0017







**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcjapowinność@wp.pl

Redakcja w składzie:

Bożena Czupryńska,
Jacek Pomiankiewicz,
ks. Piotr Stasieczek,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz -
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Eugeniusz Wilkowski

Okładka:

ks. Piotr Stasieczek
Barbara Waryszak

ISSN: 2083-0017

Druk:

Mazowieckie Centrum Poligrafii
Ewelina Hunkiewicz
ul. Ciurlionisa 4
05-270 Marki

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Katolicki Wschód: Powinność wspólnego oddechu <i>Ks. Piotr Stasieczek</i>	5
<i>Sprawa chełmska jako jedna z odsłon sprawy polskiej</i> <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	6
Hrubieszowskie znaki pamięci o unitach <i>Jacek Pomiankiewicz</i>	9
Znaki pamięci o unitach <i>Ks. Henryk Krukowski</i>	12
Literacki obraz prześladowanych unitów w utworze Wandy Grochowskiej <i>Ciernistym szlakiem</i> <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	15
Nadprzyrodzona pieczęć <i>O. Szczeban Tadeusz Praškiewicz OCD</i>	20
Teologia Drogi: Dlaczego wędrówka skautów to nie trekking? <i>Ks. Piotr Stasieczek</i>	22
Jak... <i>S. Maria Barbara Handerska CSSH</i>	24
Fenomen Kościoła <i>Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski</i>	24
Publikacja książkowa Dominika Panasiuka o chełmskim podziemiu niepodległościowym <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	27
Wpływ składu diety i ksenobiotyków na skład mikroby jelitowej i zdrowie człowieka <i>Jan Fiedurek</i>	31
Profesor i jego „Powinność” <i>Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski</i>	33
Na rozpoznawalność „Powinności” pracuje zespół <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	34
Walka o polską szkołę <i>Konrad Wierzbicki</i>	35
Solidarność przełomu <i>Jadwiga Teresa Mazur</i>	38
W hołdzie Witoldowi Pileckiemu <i>Jan Fiedurek</i>	39
Fraszki refleksyjne <i>Jan Fiedurek</i>	40
Imperatyw zachowania dziedzictwa Solidarności <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	41

Od redakcji

Po upadku Powstania Styczniowego gaśla wśród Polaków wiara w sens czynnego oporu przeciwko Rosji. W tym niezwykle trudnym dla Polaków okresie, jeszcze w charakterze represji popowstaniowych, zaborca postanowił zlikwidować katolicki Kościół wschodni w *Priwislińskim Kraju*, a wiernych tego obrządku siłą włączyć do Cerkwi prawosławnej. Władze rosyjskie, odwołując się do doświadczeń *nawracania uporstwujuszczycy* unijatow na Ziemiach Zabrzanych po 1839 r., wychodziły z założenia, że szybko złamią opór unitów na Podlasiu i w Chełmskiem. Jednak bardzo się myliły, zwłaszcza w odniesieniu do południowego Podlasia. Wierny lud tej ziemi, pomimo straszliwych represji i prześladowań, trwał przy wierze ojców, tocząc nierówną walkę z carskim aparatem represji. Społeczeństwo polskie ze zdumieniem i z narastającym podziwem obserwowało wydarzenia na terenach nadbużańskich. Opór unitów, by zachować swoją tożsamość, nie tylko budził sympatię i współczucie, ale też mobilizował tych, którzy nie tracili wiary w sens walki z zaborcą. Trudno było wówczas przejść obojętnie wobec *sprawy chełmskiej*, będącej jedną z odsłon sprawy polskiej. Natomiast dzisiaj, jeżeli chcemy pozostać wierni wartościom, które naród konstytuują, za niezrozumiałe przyjąć trzeba niedostrzeżenie lub, co gorsza, ignorowanie znaków pamięci o dziedzictwie Unii. Niestety, z takim zjawiskiem powszechnie się spotykamy na ziemi znaczonej ich męczeństwem. Jednym z takich znaków jest pomnik nagrobny ks. Platona Laurysiewicza w Sahryniu, proboszcza tamtejszej parafii unickiej, uczestnika Powstania Listopadowego. Jego syn Marek Stanisław, imię zakonne Stefan, chełmski bazylianin, był jednym z inicjatorów manifestacji patriotycznych w dobie przedpowstaniowej, w tym zorganizowanej 10 października 1861 r. w Horodle. Bezpośrednio po zakończeniu Mszy Świętej wygłosił płomienne, patriotyczne kazanie. W tym czasie zebrani zaczęli usypywać Kopiec Unii Horodelskiej. Podczas Powstania Styczniowego był komisarzem Rządu Narodowego w Galicji, administrował parafią unicką w Krakowie. Tam zmarł. Pomnik nagrobny ks. Platona przetrwał lata prześladowań unitów, zwłaszcza w latach 1875-1905, okres I i II wojny światowej. Został zniszczony w 2019 r. Oglądając porozrzucane potężne kamienne fragmenty pomnika, można przypuszczać, że został zniszczony celowo, przez czło-

wieka, aczkolwiek w Urzędzie Gminy w Werbkowicach lansowana jest teza, że zniszczenie jest skutkiem upadku konaru rosnącego nieopodal drzewa. Przez kilka lat na starym katolickim cmentarzu w Sahryniu, przez polskich urzędników nazywanym prawosławnym, leżały kamienne części tego pomnika. Nikomu to nie przeszkadzało. Nikt nie upomniał się o odbudowę, choć obiekt ten na Ziemi Staszica jest jednym z nielicznych materialnych znaków obecności katolickiego Kościoła wschodniego, który przez blisko trzy stulecia współtworzył oblicze tych terenów, a uwzględniając okres prześladowań wiernych tego obrządku, ponad trzy wieki. Jego doświadczenie przyjmować należy za jedną z najważniejszych warstw przeszłości tej części Ojczyzny. Nie jest możliwe odczytywanie pulsu tej ziemi bez odwoływania się do tego dziedzictwa. W okresie komunistycznego zniewolenia programowo zacierano jego ślady, świadomie niszczone zachowaną warstwę religijno-kulturową. Niestety, w III Rzeczypospolitej Polskiej niewiele się zmieniło. Ponadto przywracaniu pamięci o Unii nie sprzyja narzucana poprawność polityczna, wedle której lansowany jest pogląd, iż ten bagaż przeszłości nie zasługuje na uwagę, bo nie jest naszym doświadczeniem. Stałiśmy się świadkami akceptacji społecznej i politycznej niepamięci o męczeńskich dziejach unitów podlaskich, chełmskich, a zatem i hrubieszowskich.

Zapomniane części pomnika nagrobnego, będące także znakiem czasu dzisiejszych wyborów, wywołały bunt. To on stał się przyczyną rozpoczęcia przez E. Wilkowskiego batalii o jego odbudowę (2024-2025). Na początku wydawało się, że muru obojętności, wytworzonego wokół tego świętego znaku, nie da się przełamać. Józef Kuropatwa, starosta hrubieszowski, nie reagował na wysyłane pisma. Monika Podolak, wójt gminy Werbkowice, odpisywała na nie, ale tylko tyle. Widziała jedynie przeszkody. Olgierd Hawryluk, kierownik zamojskiej delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków, najpierw nie chciał słyszeć o odbudowie, dopiero z czasem dostrzegł tę potrzebę, ale natychmiast podkreślił, że nie dysponuje pieniędzmi na ten cel. Podobne stanowisko zajął Jacek Romanek, naczelnik Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie. Po krótkim zainteresowaniu się tą sprawą wyłączyły się także osoby z Sahrynia, zdemotywowane postawą p.

wójt i polskich urzędników. E. Wilkowski zwrócił się do Karola Nawrockiego, ówczesnego prezesa IPN w Warszawie, i do Bożeny Żelazowskiej, sekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Dopiero gdy postanowił sam wystąpić o odbudowę jako osoba fizyczna i zwrócił się o niezbędne informacje do naczelnik Wydziału Administracyjnego Biura Upamiętnia Walk i Męczeństwa IPN w Warszawie, Biuro warszawskie zleciło oddziałowi lubelskiemu zająć się tą sprawą. Ten jednak na tę restaurację przeznaczył jedynie 20 tys. zł. Zdecydowanie za mało. Pomnik został odbudowany, ale z dużymi ubytkami i bez renowacji transkrypcji. Fakt ten nie przeszkadzał kierownikowi zamojskiej delegatury ochrony zabytków, aby ten zakres prac przyjąć za wystarczający. Natomiast na stronach internetowych Urzędu Gminy w Werbkowicach i lubelskiego Oddziału IPN zamieszczone zostały informacje, iż pomnik ks. P. Laurysiewicza odzyskał dawny blask. Doprawdy, polscy urzędnicy mają tupet. W listopadzie 2025 r. przy pomniku zamieścili tablicę informacyjną o obiekcie. Ma się nim teraz opiekować Ochotnicza Straż Pożarna z Sahrynia. Poczekajmy, a dowiemy się, czy restauracja pomnika zostanie dokończona.

Za inny wyraz sprzeciwu wobec sytuacji istniejącej w Sahryniu przyjąć należy przygotowaną przez E. Wilkowskiego książkę *Znaki pamięci o hrubieszowskich unitach*. W niniejszym numerze zamieszczamy szkic recenzyjny gen. dr. Jacka Pomiankiewicza *Hrubieszowskie znaki o unitach* i bardzo cenne konstatacje ks. Kanonika Henryka Krukowskiego *Znaki pamięci o unitach*. Pytaniem otwartym pozostaje, czy te refleksje, wraz ze swego rodzaju wprowadzeniem w tę problematykę *Sprawa chełmska jako jedna z odsłon sprawy polskiej*, wywołają jakąkolwiek dyskusję wśród miejscowych historyków, regionalistów, hrubieszowskiej, zamojskiej inteligencji. Za bezsporne przyjąć można, że nie poruszą sumień urzędników odpowiedzialnych za ochronę substancji kulturowej tej ziemi. Co więcej, E. Wilkowski będzie przez nich napiętnowany, marginalizowany, traktowany jak intruz. Jest to cena, jaką musi teraz płacić każdy odpowiedzialnie myślący o treściach, które konstytuują naszą tożsamość narodową. Jeden z interlokutorów w tej sprawie odpowiada, że innym to nie przeszkadza. W Polsce są pieniądze na wszystkie potrzeby, także zewnętrzne, tylko nie na ochronę znaków, które nas identyfikują. To gorzka konstatacja, ale żyjemy w czasach bez definiowania i realizowania racji stanu państwa. Pozostaje więc pisać. Littera scripta manet.

Sprawę chełmską, męczeństwo Podlasia jako jedną z odsłon sprawy narodowej znamy głównie z prac historycznych, wspomnień, dokumentów. Z różnych powodów uchodzi naszej uwagi obecność tej problematyki w literaturze, zarówno w poezji, jak i w prozie. A przecież tymi zagadnieniami zajęło się wielu pisarzy, w tym Maria Konopnicka, Władysław Reymont, Stefan Żeromski. Do fragmentów reportażu W. Reymonta *Z ziemi chełmskiej. Wrażenia i notatki*, podobnie *Unici* M. Konopnickiej, odwoływaliśmy się na łamach naszego pisma. Przyjmujemy, że do tych utworów jeszcze powrócimy. Tym razem zatrzymujemy się nad nowelą znakomitej pisarki Wandy Grochowskiej (1860-1939) *Ciernistym szlakiem. Opowiadanie z czasów prześladowania Unii*, wydaną w 1926 r. Tym tekstem rozpoczynamy cykl szkiców recenzyjnych, chcąc przybliżyć obecność kwestii unickiej w polskiej literaturze. Zamyśl ten przyjmijmy za pokłosie sporu o odbudowę pomnika nagrobego ks. Platona Laurysiewicza. Z tą przestrzenią dziedzictwa należy zapoznać zwłaszcza przeciwników restauracji pomnika w Sahryniu.

Powyższy kontekst historyczno-religijny ks. Piotr Stasieczek, w szkicu *Katolicki Wschód: Powinność wspólnego oddechu* sytuuje w dziejach Kościoła powszechnego. Zwraca uwagę na dwa chrześcijańskie „płuca”: zachodnie i wschodnie. Na Podlasiu i Ziemi Chełmskiej wschodnia droga zbawienia na swoje „konkretne adresy”: Świętą Górę Chełmską, przyjmowaną przez Księdza za „metafizyczny dom”, w którym „wschodnia duchowość spotykała się z zachodnim zmysłem porządku”; Kodeń, w którym przed obrazem Matki Bożej Kodeńskiej, wykradzionej w 1620 r. z Rzymu przez Mikołaja Sapiechę, modli się pobożny lud Podlasia i neounickie Kostomłoty, nawiązujące w prostej linii do męczeńskich dziejów Unii na tych terenach. Nie bez powodu ks. Piotr myśl naszą kieruje ku Martyrium Pratulińskiemu, miejscu, które przypomina o krwi Męczenników Podlaskich.

W poprzednim numerze zaprosiliśmy Czytelników do dyskusji o Kościele jako przestrzeni zachowania tożsamości kulturowej. Jest to jedna z wielu odsłon proponowanych przez nas rozważań o lacińskim kręgu kulturowym, ze zwróceniem uwagi na ponadczasowy porządek wartości. Przyjmujemy je za niezmiennie, bo pochodzące od samego Stwórcy. Stale podkreślamy, że w tej wizji świata i człowieka wykształciła się polska kultura. Żeby zachować tożsamość narodową będącą podmiotem dziejów, musimy pozostać wierni treściom, które nas przez stulecia konstytuowały. Od lat podkreślamy, że dzisiaj-

szy spór o osobowy byt ludzki, o Polskę sprowadza się de facto do sporu o wartości. Kontynuacją tych rozważań jest tekst ks. Prałata Ryszarda K. Winiarskiego *Fenomen Kościoła*, który można różnie definiować. Jest przede wszystkim depozytariuszem Chrystusowego przesłania. Sprowadzanie wspólnoty wiernych do ludzkiej niedoskonałości jest daleko posuniętym uproszczeniem, na który nie można się zgodzić. Nie znaczy to, że nie powinniśmy dostrzegać tego, co nas w tej wspólnoty niepokoi. Jest to jednak zupełnie inna droga dochodzenia do treści, które Kościół identyfikują.

W 2027 r. obchodząc będziemy 150-lecie objawień Matki Bożej w Gietrzwałdzie na Warmii, jedynym w Polsce uznanym przez Kościół rzymskokatolicki miejscu objawień maryjnych. Jedną z dwóch dziewczynek, które widziały i słyszały Maryję w tym miejscu w 1877 r., była Barbara Samulowska, późniejsza siostra zakonna Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo (od szarytek). Zmarła w opinii świętości 6 grudnia 1950 roku w Gwatemali. Jej proces beatyfikacyjny rozpoczął się 2 lutego 2005 r. Dnia 23 marca br. papież Leon XIV zatwierdził dekret o heroicznosci cnót sługi Bożej Barbary Samulowskiej – s. Stanisławy. O jej życiu i o procesie beatyfikacyjnym pisze o. prof. dr hab. Szczepan T. Prażkiewicz, relator Watykańskiej Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych w opracowaniu *Nadprzyrodzona pieczęć*.

W szkicu *Teologia Drogi: Dlaczego wędrówka skautowa to nie trekking?* ks. Piotr Stasińczek, duszpasterz chełmskiego środowiska Skautów Europy, współredaktor naszego pisma, w cyklu o Skautach Europy, pisze o „teologii drogi, w której asceza plecaka i dzielenie trudu staje się najważniejszą lekcją dojrzałości”. Wędrówka skautowa zaczyna być drogą wewnętrzną przemiany, formacją ducha. Dlatego drogi skautów nie można porównywać do innych. Ks. Piotr podkreśla, że ma ona swoje korzenie w Piśmie Świętym, a „Biblia nie jest księgą ludzi siedzących w fotelach, ale ludzi w ruchu”.

Jeszcze w kontekście 15-lecia wydawania „Powinności” zamieszczamy tekst ks. Prałata Ryszarda Winiarskiego o Profesorze i jego „Powinności”. Przyjmujemy, że konstatacje puławskiego kapłana dotyczą nie tylko redaktora odpowiedzialnego periodyku, stąd publikujemy i nasze stanowisko, podkreślając, że na rozpoznawalność „Powinności” pracuje zespół. Przyznajemy ks. Prałatowi rację, że w Polsce trzeba płacić za niezależność myśli. Takie są znaki czasu.

Pod koniec 2025 r. ukazała się zwręta publikacja Dominika Panasiuka, znanego chełmsko-warszawskiego historyka młodszego pokolenia,

Tropem żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego 1939-1947. Powiat chełmski i okolice. Przewodnik historyczno-krajoznawczy. W historię chełmskich struktur podziemia niepodległościowego Autor wprowadza przez ukazanie tła historycznego wybranych obiektów, głównie pomników nagrobnych uczestników walk o wolną Polskę. Publikacja ta jest pierwszym zwrętem opracowaniem ukazującym wysiłek chełmskiego państwa podziemnego okresu II wojny światowej i powojennego podziemia antykomunistycznego do 1947 r. Panu Dominikowi szczerze gratulujemy tej pozycji.

W przewodzie pokarmowym człowieka żyją biliony mikroorganizmów. Ich różnorodność, skład, relacje z otoczeniem wpływają na nasz organizm, w tym na odporność na choroby. Środowisko jelitowe kształtowane jest przez spożywane pokarmy i związki obcego pochodzenia (leki, konserwanty, pestycydy, dodatki do żywności). Istnieje ścisła zależność między dietą, ilością tych związków a zdrowiem człowieka. W ten zakres powiązań i skutków dla organizmu wprowadza opracowanie prof. dr. hab. Jana Fiedurka. Tradycyjnie zapraszamy do wiersza i frazsek refleksyjnych Pana Profesora, które są Jego reakcją na aktualne znaki czasu.

Po lekturze monografii *Solidarność w Zamojskiem w okresie przełomu (1989-1991)* swoimi refleksjami dzieli się Jadwiga Teresa Mazur z Hrubieszowa, depozytariuszka dziedzictwa tego ruchu społeczno-narodowego. Z terenu dawnego województwa zamojskiego jest jedną z niewielu osób, które dają publiczny wyraz pamięci o tym historycznym doświadczeniu, przyjmowanym za jedną z najważniejszych warstw dziejowych ostatnich dekad. Autorowi *Solidarności w Zamojskiem...* postawiła pytanie: Dokąd my dziś zmierzamy? Odpowiada rozważaniami *Imperatyw zachowania dziedzictwa Solidarności*.

Wszyscy zatroskani o przyszłość polskiej szkoły z niepokojem śledzą działania resortu oświaty, na czele którego stoi działaczka polityczna Barbara Nowacka. Nigdy nie pracowała w szkole, nie zna jej specyfiki i ducha, najwyraźniej obca jest jej polska tożsamość łańciska. Wbrew opinii wielu liczących się środowisk, rodziców narzuca rozwiązania obce naszej tradycji. Wskażmy wprost, trwa walka o polską szkołę. Przed niebezpiecznymi konsekwencjami, narzucanymi przez minister, za przyzwoleniem koalicji rządzącej, ostrzega dr Konrad Wierzbicki w szkicu *Walka o polską szkołę*. Zatrzymajmy się nad argumentami Autora. Wielu może przyjmując, że są radykalne. One są wyrazem wręcz instynktu samozachowawczego tej części narodu, która kieruje się jego racją stanu.

Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim Autorom – duchownym i świeckim – za nadesłane teksty. Za wspólną powinność przyjmujemy potrzebę kontynuowania podjętego przedsięwzięcia. Przypominamy, że w wersji elektronicznej wszystkie numery „Powinności...” są

dostępne na stronie: odkupiciel.chelm.pl (załączka „Powinność”) lub <https://www.odkupiciel-chelm.pl/dokumenty/powinność>

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Katolicki Wschód: Powinność wspólnego oddechu

Ks. Piotr Stasieczek

Kościół musi oddychać obydwojmi płucami: wschodnim i zachodnim” – to wezwanie św. Jana Pawła II, zawarte w encyklice *Ut unum sint*, staje się ważną lekcją dla współczesnego katolika. Od barokowych wzgórz Chełma, przez sanktuarium w Kodniu, aż po nadbużańskie Kostomłoty – katolicyzm na naszych ziemiach nie jest monolitem. To jedność w różnorodności, która od wieków znajduje tu swój najbardziej autentyczny dom, stając się żywym laboratorium eklezjologii komunii.

Dla wielu wiernych w Polsce przymiotnik: katolicki jest wciąż odruchowo utożsamiany z obrządkiem łacińskim. Tymczasem pełnia Kościoła to rzeczywistość znacznie szersza. Fundamentem tego zrozumienia jest pojęcie Kościoła *sui iuris* (prawa własnego). Nie są to jedynie terytorialne jednostki administracyjne, lecz 24 autonomiczne wspólnoty, które pozostają w pełnej jedności z Następcą św. Piotra, zachowując jednocześnie własne prawo kanoniczne (Kodeks Kanonów Kościołów Wschodnich), unikalną teologię i starożytną liturgię.

Jak podkreślał Jan Paweł II w liście apostolskim *Orientalium Lumen*, tradycje te stanowią „pierwotny wyraz wiary”, który Zachód musi na nowo odkryć, by odzyskać pełnię oddechu. Kościoły te nie są „podwykonawcami” Rzymu, lecz jego współpartnerami. Ich istnienie przypomina, że katolicyzm posiada sześć głównych gałęzi tradycji: łacińską, bizantyjską, aleksandryjską, antiocheńską, chaldejską oraz ormiańską. Każda z nich ma nie tylko prawo, ale i święty obowiązek rządzić się według własnych dyscyplin. Chroni to chrześcijaństwo przed bezduszną unifikacją i pozwala pielęgnować wschodnią drogę zbawienia – opartą na kontemplacji, ascezie i przeobstwieńcu (theosis).

To teologiczne wezwanie ma w Polsce swoje konkretne adresy. Pierwszym z nich jest Góra

Chełmska – dawna stolica unickiego biskupstwa i symbol świętości katolickiego Wschodu. Monumentalna bazylika stanowi architektoniczny manifest Unii: jej barokowa fasada kryje bizantyjskie serce. W jej wnętrzu, w wiernej kopii, króluje Matka Boża Chełmska.



Katedra chełmska, źródło: <https://www.google.com>

Choć oryginał ikony znajduje się dziś w Łucku (tak utrzymuje strona ukraińska – red.), to właśnie Chełm pozostaje metafizycznym domem tej tradycji. Dla unitów ikona nigdy nie była tylko obrazem – była sakramentalnym „o-knem na wieczność”. Przez wieki to przed tym wizerunkiem wykuwała się tożsamość tej ziemi, gdzie wschodnia duchowość spotykała się z zachodnim zmysłem porządku. Chełm uczy nas, że płuco wschodnie to przede wszystkim wrażliwość na piękno jako droga do Boga – piękno, które nie jest dekoracją, lecz uobecnieniem sacrum.

Nie sposób jednak mówić o „oddechu dwoma płucami” na Podlasiu, nie kierując wzroku

ku Matce Bożej Kodeńskiej. To właśnie tutaj znajduje się obraz, który św. Jan Paweł II nazwał Matką Jedności. To określenie ma wymiar proroczy: Kodeń przez wieki był miejscem, gdzie spotykały się tradycje Wschodu i Zachodu.

Sama historia obrazu – przywiezionego z Rzymu, ale ukochanego przez lud rytu wschodniego – jest metaforą losów tych ziem. Maryja w Kodeńskim wizerunku stała się powierniczką prośb unitów, łacinników i prawosławnych. Jako Matka Jedności uczy nas, że pod Jej płaszczem różnorodność rytów nie dzieli, lecz wzbogaca. Kodeń udowadnia, że katolicyzm na pograniczu to nie suma wykluczeń, lecz przestrzeń wzajemnego przenikania się darów.

Zupełnie inny charakter mają Kostomłoty. To jedyna na świecie parafia neounicka (bizantyjsko-słowiańska), która odrodziła się po tragicznym okresie administracyjnej likwidacji Unii. Jeśli Chełm i Kodeń reprezentują majestat, to Kostomłoty są „cichym trwaniem”. W małej cerkwi pw. św. Nikity liturgia celebrowana jest w języku starocerkiewnosłowiańskim – „łacinie Wschodu”, która wciąż niesie w sobie brzmienie modlitw Cyryla i Metodego.

To tutaj płuco wschodnie pracuje najskuteczniej – w codziennej pokorze południowego Podlasia, w blasku świec odbijających się w ikonostasie, w śpiewie, który nie potrzebuje instrumentów, by wznieść duszę ku Bogu. Kostomłoty przypominają, że jedność chrześcijaństwa to nie lęk przed „innym”, lecz radość z faktu, że Bóg przemawia w wielu językach i obrzędach.

Historia tych ziem to jednak nie tylko liturgia; to przede wszystkim wstrząsający zapis ludzkich wyborów. Najdobitniej świadczy o

tych krew Męczenników Podlaskich. W 1874 roku w Pratulinie, na północ od Kostomłotów, trzynastu unickich chłopów z Wincentym Lewoniukiem na czele oddało życie w obronie swojej cerkwi.

Ich ofiara była aktem najwyższej powinności. Nie walczyli przeciwko komuś, ale za COŚ – za prawo do modlitwy w tradycji ojców, za jedność z następcą św. Piotra, za to, by ich „wschodnie płuco” nie zostało siłą wyrwane z piersi. Stając bezbrinnie przed carskimi karabinami, pokazali, że przynależność do katolickiego Wschodu jest wartością, za którą warto zapłacić najwyższą cenę. Ich męczeństwo jest fundamentem, na którym dziś budujemy szacunek dla wolności sumienia.

Dziedzictwo Kościołów *sui iuris* na Ziemi Chełmskiej i Podlasia przypomina nam, że chrześcijaństwo jest religią głębokiego, pełnego oddechu. W dobie narastającej globalizacji i unifikacji ochrona tych lokalnych, wschodnich źródeł katolicyzmu jest naszą wspólną powinnością. Pielęgnowanie tego „podwójnego oddechu” – łacińskiej precyzji i wschodniej mistyki, nad którymi czuwają Pani Chełmska i Matka Jedności z Kodnia – to jedyna droga, by nasze świadectwo w świecie było wiarygodne.

Jak pisał św. Jan Paweł II w *Ut unum sint*: „Kościół musi oddychać obydwoma płucami! Bez tego oddechu Ciało Chrystusa nie mogłoby ukazać całemu światu bogactwa swojego oblicza”. Dziedzictwo Chełma, Kodnia i Kostomłotów to nasz dar dla całego Kościoła powszechnego – skarb, który musimy nie tylko chronić, ale przede wszystkim rozumieć i kochać jako żywe serce naszej „Powinności”.

Sprawa chełmska jako jedna z odsłon sprawy polskiej

Eugeniusz Wilkowski

Przez sprawę chełmską najogólniej rozumie się politykę rosyjską w stosunku do unitów z terenów Królestwa Polskiego, intensyfikowaną od 1866 r. Najpierw sprowadzała się ona do *oczyszczenia* obrządku katolickiego Kościoła wschodniego z wpływów łacińskich i polskich, a od 1875 r. odnosiła się do sytuacji religijnej unitów po formalnej likwidacji Unii. Przeciwno wiernym tego obrządku Rosja użyła wszystkich możliwych środków: politycznych,

administracyjnych, finansowych, wojskowych, religijnych, olbrzymiego aparatu represji, łącznie ze skierowaniem na tereny unickie oddziałów wojskowych. Zaborca nie wahał się sięgnąć po najsurowsze kary, deportacje w głąb Rosji i na Syberię. Społeczeństwo polskie jeszcze się nie otrząsnęło z ran zadanych przez zaborcę w ramach represji popowstaniowych, gdy na terenach południowego Podlasia i w Chełmskiem pojawił się nowy rodzaj prześladowań, o charakterze religijnym, w istocie będący jedną z odsłon sprawy narodowej. Unicy na tych terenach wyraźnie ciążyli ku polskości, zachowując swoją tożsamość. Wśród unitów, a po 1875 r. wśród

opornych, byli mieszkańcy znacznie spolonizowani, także i Rusini nazywający siebie tutejszymi, używający języka rusińskiego. „Unicka wiara chełmszczan – pisał jezuita ks. Jan Urban - /.../ to zespół różnorodnych składników: obrządku wschodniego, zależności od Rzymu i polsko-łacińskich dodatków wraz z polskim językiem” (ks. J. Urban SJ, *Spór o chełmskich wyznawców*, Kraków 1918, s. 13). Od X stulecia na tym obszarze ścierały się dwie wielkie cywilizacje różniące się między sobą. Kolonizacja polska na Podlasiu była wcześniejsza i intensywniejsza aniżeli na terenach Ziemi Chełmskiej, a od XVI w. polskość tam „wzmogła się bardzo”. Natomiast w Chełmskim Polacy i Rusini bardziej się „przemieszali”. Proces ten był wielowiekowy, a Unia go ułatwiała. Różnice religijne stawały się coraz mniej istotne, a kultura polska jeszcze bardziej je zacierała. Wykształceni unicy polonizowali się, polonizowało się także mieszczaństwo.



Sanktuarium Błogosławionych Męczenników Podlaskich w Pratulinie, źródło: <https://greenvelo.pl/detail/402-greenvelo-sanktuarium-blogoslawionych-unitow-podlaskich>

Jedynie masy włościańskie pozostawały jeszcze „ruskimi”, choć i wśród nich zakorzeniała się polskość. Ludomir Dymśa podkreślał, że w Unii ludność Podlasia i Chełmskiego miała specyficzny „swój charakter, mieszkający tu nie był Polakiem, ani Rosjaninem, lecz był kimś pośrednim, wytworem dziejów, był unitą” (L. Dymśa, *Sprawa chełmska*, Warszawa 1911, s. 62). Leon Wasilewski wyraźnie wskazywał na odrębność Podlasia i Ziemi Chełmskiej, akcentując, że te krainy są „odrębnymi, pod względem historycznym całościami” (L. Wasilewski, *Podlasie i Chełmszczyzna*, Warszawa 1917, s. 4). Spór o te ziemie zaostriżył się po likwidacji Unii. Prace nad „pozyskaniem” unitów były prowadzone przez Polaków i przez Rosjan, ale zdecydowanie odmiennymi metodami. Obie strony miały swo-

je sukcesy i straty. Literatura polska dotycząca kwestii unickiej była antyrosyjska i antyprawosławna, zaś literatura rosyjska - antypolska i antykatolicka. Rosjanie propagowali tezę, że prawosławie jest tożsame z narodowością rosyjską. Taki sposób rozumowania, z tą różnicą, że prawosławie utożsamiane z ukraińskością, został przyjęty przez „chłopomańską” szkołę w historiografii ukraińskiej, określanej później mianem „narodnickiej”.

Dzisiaj literatura przedmiotu dotycząca tej kwestii jest znacząca. Sprawę unicką należy sytuować w szerokim kontekście historyczno-eklezyjnym, bo tylko wówczas jesteśmy w stanie zrozumieć jej historyczny sens. Bez tła dziejów powszechnych postrzeganie jej nie będzie pełne. Tym, czym były unie polityczne Korony zawierane z Litwą, prowadzące do powstania Rzeczypospolitej Obojga Narodów, tym była unia kościelna w rozumieniu religijno-kulturowym, z uwzględnieniem postanowień Synodu Zamojskiego z 1720 r. W wyniku rozbiorów i zmian granic w latach 1807-1809-1815 r. Kościół unicki w Rzeczypospolitej został podzielony na trzy części. Największą bezpośrednio wcielono do Cesarstwa Rosyjskiego, druga pozostała w granicach Królestwa Polskiego. Zupełnie inny rozdział nakreśliła Unia z terenu Galicji, od 1772 r. pozostając w granicach Austrii. Na Ziemiach Zabrzanych Unia stosunkowo szybko została zniszczona (likwidacja w 1839 r.). Tam opór unitów był zbyt słaby. Starania papieża Grzegorza XVI (1831-1846) po kasacie Unii na Ziemiach Zabrzanych, aby unitom na terenie Cesarstwa Rosyjskiego zapewnić jakąś opiekę duszpasterską, spełzły na niczym. Podpisany z Rosją konkordat w 1847 r. w ogóle nie poruszał spraw Unii. Wierni tego obrządku zostali pozostawieni samym sobie, bez żadnej opieki. W różny sposób się bronili, dając często świadectwo wyjątkowego poświęcenia. Natomiast Unia w Galicji stawała się powoli, przy wyraźnym wsparciu Wiednia, Cerkwią Rusinów-Ukraińców, by z czasem stać się „narodowym” Kościołem ukraińskim.

W Królestwie Polskim z kwestią unicką musiała się zmierzyć przede wszystkim diecezja lubelska wraz z wcieloną do niej w 1867 r. podlaską i kilka parafii w diecezji sejneńskiej, gdzie „tereny zamieszkałe przez unitów były bardzo skromne” (położone w guberni suwalskiej i łomżyńskiej). Zgodne relacje łacinników z unitami, Polaków z Rusinami w Królestwie Polskim zostały zakłócone przez władze. Rosji wydawało się, że grecki katolicyzm w granicach Królestwa Polskiego również uda się łatwo zlikwidować. Optymizm swój czerpała z efektów *nawracania*

bywszych unijatów przed i po 1839 r. na olbrzymich obszarach dawnej Rzeczypospolitej, bezpośrednio wcielonych do Cesarstwa. Korzystając ze wzorów wcześniejszych, postanowiono najpierw „oczyścić” obrządek i upodobnić go do prawosławia. Naciski tego rodzaju pojawiły się



Rekonstrukcja. Zabici przed świątynią unicką w Drelowie, źródło: *Wielka rekonstrukcja męczeństwa w Drelowie*

po roku 1840, a wzmożyły się po zdławieniu Powstania Styczniowego. W latach 1863-1866 rządy w diecezji unickiej chełmskiej sprawował biskup Jan Kaliński, który sprzeciwił się żądaniom rosyjskim, został aresztowany i wywieziony do Wiatki. Po usunięciu bp. J. Kalińskiego diecezją zarządzał – bez zgody Rzymu – oficjał konsystorza chełmskiego ks. Józef Wójcicki. Za jego rządów zrusyfikowano seminarium chełmskie, z Galicji zaczęto sprowadzać księży nastawionych przychylnie do prawosławia („świętojurców”). Wydano szereg zarządzeń, których celem było upodobnić obrządek unicki do prawosławnego. W lipcu 1867 r. nakazano używać języka „ruskiego” w nabożeństwach unickich. Zabroniono odmawiania różańca, godzinek, śpiewania kołęd wedle obrządku unickiego. Ostatnim ordynariuszem diecezji chełmskiej był ks. Michał Kuziemski (1868-1871), wpływowy kapłan wśród „świętojurców” galicyjskich. Oczyszczanie Unii z „latynizmu” prowadził metodami mniej drastycznymi. Pod naciskiem Rosji zrezygnował z pracy w Chełmie. O zwolnienie z obowiązków ordynariusza nie zwrócił się jednak do Rzymu, lecz do Petersburga.

Po wyjeździe z Chełma bp. M. Kuziemskiego władze rosyjskie, ponownie z pominięciem Rzymu, „narzuciły na katedrę chełmską” ks. Marcelgo Popiela, człowieka o „dążeniach zdecydowanie i jawnie schizmatyckich”. Jego rozporządzenia likwidujące obrządek unicki wprowadzane były w życie z całą bezwzględnością.

Świątynie unickie zamieniono na prawosławne, a wiernych przypisano do Cerkwi prawosławnej. „Nowe porządki” wprowadzono przy użyciu wojska, nahajek kozackich, aresztowań, deportacji w głąb Rosji, wyniszczających kontrybucji. Władze carskie użyły wszystkich środków będących do ich dyspozycji, nie wyłączając aparatu represji. W 1874 r. doszło do tragicznych wydarzeń w Drelowie i w Pratulinie. Strzelano do unitów broniących świątyń. W obu przypadkach padli zabici. *Opornych* księży unickich internowano i więziono. Część z nich, wraz z rodzinami, przedostała się do Galicji. Pozostali pogodzili się z narzucanym prawosławiem. Wśród tych Chrystoprodawców było już ok. 100 kapłanów sprowadzonych z Galicji („świętojurców”). W latach 1874-1875 tworzone parafie prawosławne przejęły unickie księgi metrykalne. Decyzja z 1875 r. uznająca unitów za prawosławnych, w języku urzędowym określana mianem „dobrowolnego przejścia” na prawosławie, nie zamykała sprawy przynależności religijnej. Przez kolejne lata prześladowania unitów, a więc do 1905 r., „kwestionowane” były kolejne „dusze” tych, których nawet pradziadkowie mieli związki z Unią. O *wieroisповідnoj prinadleżnosti* decydowała wyłącznie strona prawosławna. W 1887 r. władze rosyjskie postanowiły powołać komisje, które ostatecznie miały zdecydować, do jakiego wyznania powinny należeć osoby nieposiadające „dostatecznych dowodów”, że są rzymskimi katolikami. Przyjęto, że komisje te rozwiążą problemy przynależności religijnej. W rzeczywistości, co było do przewidzenia, wprowadzały jeszcze większy chaos. Kolejne tysiące „zakwestionowanych” powiększały liczbę *opornych*. We wrześniu 1887 r. Chełmski Zarząd Duchowny polecił swoim duchownym uznawać za prawosławnych nawet tych, którzy w cerkwi unickiej przyjęli sakrament bierzmowania (miropomazania).

Kapłani łacińscy „obłożeni” zostali przeróżnymi zakazami zabraniającymi udzielania unitom jakichkolwiek posług religijnych. Jeżeli się na nie zdecydowali, to jedynie „potajemnie”, w ukryciu. Każda forma pomocy unitom ujawniona przez stronę rosyjską przyjmowana była za „mieszanie się” w sprawy prawosławia. Kościół łaciński, broniąc się przed ekspansją „prawosławia i zruszczenia”, bronił jednocześnie sprawy Ojczyzny. Strona rosyjska na każdy akt wspierania Unii patrzyła nie tylko jako na wyraz „ingerencji” w wewnętrzne sprawy „ruskiej wiary”, a państwa rosyjskiego. Sprawa Unii

„urośla” więc do pierwszoplanowego problemu politycznego na tych terenach.

Unicy czuli się związani z kulturą polską i łacińską, a równocześnie ze specyficznymi warunkami nadbużańskimi. Określali siebie mianem „tutejsi”, posiadający ukształtowaną przez stulecia specyficzną tożsamość kulturową. Uderzenie Rosjan w przywiązanie do rodzimych, nieznanymi gdzie indziej, tradycji wywołało wśród unitów gwałtowny opór. Formalnie Unii nie było, de facto wierni tego obrządku trwali przy wierze ojców. Przez trzydzieści lat prowadzili nierówną walkę z „carsko-prawosławnymi dążeniami”. Nie dziwnym jest zatem zapisom hrubieszowianina Antoniego Wiatrowskiego (*Z pamiętnika opornego unity*), w których prawosławny świąszczennik był uosobieniem największego zła. Szukając wsparcia ze strony kapłanów łacińskich, społeczeństwa polskiego, zachowywali nie tylko swoją wierność „unickiemu katolicyzmowi”, ale też coraz częściej podkreślali swoją polskość. Sprawa unicka, nazywana *sprawą chełmską*, była w centrum zainteresowań polskich elit. Z coraz większym zainteresowaniem, wręcz z podziwem, patrzono na determinację prostego ludu, na jego odważne sprzeciwianie się Rosji. Trwanie religijne jednoznacznie przyjmowane było za rodzaj trwania narodowego. Polscy działacze polityczni, zwłaszcza z kręgów Narodowej Demokracji, publicyści, literaci, historycy, pisząc i publikując teksty o unitach, tworzyli obraz polskich patriotów-unitów. Swoje doświadczenie czerpali także z obserwacji masowych przejść *opornych* do Kościoła łacińskiego po ukazie z kwietnia 1905 r. I choć szacunki conversów są różne, to przyjąć można, że ok. 150 tysięcy „zalegalizowało” swój katolicyzm, co w tamtym czasie było jednoznaczne z akcentowaniem polskości.

Kolejnym narzędziem rusyfikacji tych ziem był pomysł wydzielenia guberni chełmskiej i

bezpośredniego włączenia jej w skład Cesarstwa, by ostatecznie ziemię tę zrusyfikować, upodobnić do rosyjskiego charakteru cywilizacyjnego. Prawosławny biskup chełmski Eulogiusz na tyle poczuł się zagrożony skutkami decyzji cara Mikołaja II z kwietnia 1905 roku, czyli przejściem unitów do Kościoła łacińskiego, że złożył propozycję wyodrębnienia guberni chełmskiej i włączenia jej do Cesarstwa. W maju 1911 r. Duma Państwowa Rosji przyjęła stosowną ustawę. Przez cara została podpisana w maju 1912 roku. Utworzona gubernia obejmowała powiaty: konstantynowski, biały, część radzyńskiego, część lubartowskiego, włodawski, chełmski, część krasnostawskiego, hrubieszowski, część zamojskiego, tomaszowski, część biłgorajskiego. Obszar jej wyłączono spod władzy warszawskiego generał-gubernatora i podporządkowano ministerstwu spraw wewnętrznych Rosji. Sprawy sądowe i oświatowe podporządkowano władzom gubernialnym w Kijowie. Wyznaczanie granic trwało do kwietnia 1913 r. Gubernia chełmska formalnie została włączona do guberni kijowskiej w kwietniu 1915 roku.

Sytuacja radykalnie się zmieniła w 1915 r., gdy Rosjanie, pod naporem wojsk niemiecko-austriackich, opuścili również tereny nadbużańskie. Polacy rozpoczęli tworzenie instytucji polskiego życia publicznego, w tym polskiego szkolnictwa. Mieli świadomość, że stoją przed wyzwaniem kontynuowania wysiłku zbrojnego, wkrótce wyrąbywania granic odradzającego się państwa, jego obrony, a po zakończeniu walk budowy struktur niepodległego kraju. W 1918 r. nową odsłoną *sprawy chełmskiej* był spontaniczny protest przeciw postanowieniom brzeskim z 9 lutego, na mocy których południowe Podlasie i Ziemię Chełmską włączono do proklamowanego państwa ukraińskiego. Dzień 3 maja 1918 r. był manifestacją przywiązania tych ziem do polskości.

Hrubieszowskie znaki pamięci o unitach

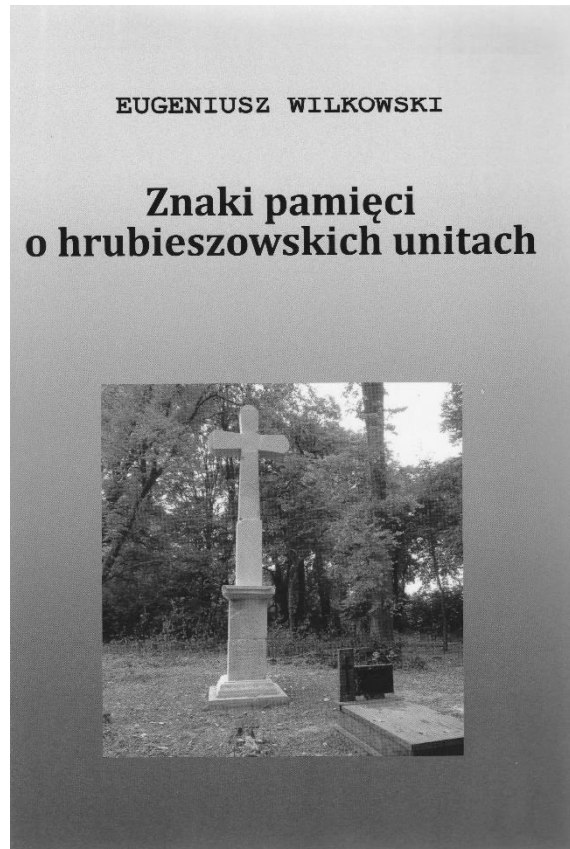
Jacek Pomiankiewicz

Dzieje Kościoła unickiego powstałego w 1569 r. i losy unitów są wpisane w dzieje Polski i polskiego narodu, a zwłaszcza w historię południowego Podlasia i Ziemi Chełmskiej do początku XIX wieku, a swoim dziedzictwem sięgają do naszych czasów. Tę

niezwykle ważną, wrażliwą tematykę, ale niestety pomijaną współcześnie zarówno w badaniach historyków, jak i w narracji publicystycznej i edukacyjnej, podejmuje prof. Eugeniusz Wilkowski w swojej najnowszej publikacji *Znaki pamięci o hrubieszowskich unitach*.

Pomysł przygotowania zwartej publikacji właśnie o unitach hrubieszowskich zrodził się w roku ubiegłym podczas toczzonej przez Profesora długotrwałej batalii (dosłownie!) o odbudowę

pomnika nagrobnego ks. Platona Laurysiewicza (1810-1856). Był on uczestnikiem Powstania Listopadowego. W 1846 r. zamieszkał w Sahryniu jako proboszcz unickiej parafii i tu zmarł w 1855. Na jego mogile ustawiony został nagrobek w postaci monumentalnego krzyża kamiennego z piaskowca o wysokości ponad sześciu metrów, który przetrwał kasatę Kościoła unickiego (1875), lata prześladowań unitów (1875-1905), okres I i II wojny światowej, a dopiero ostatnie lata wolnej już Rzeczypospolitej okazały się dla



niego katastrofalne - pomnik uległ zniszczeniu (dewastacji?) w niewyjaśnionych okolicznościach, prawdopodobnie przez tzw. niezidentyfikowanych sprawców. Jego syn, bazylianin z Chełma, był jednym z inicjatorów zorganizowania manifestacji 10 października 1861 r. w Horodle, a ściślej na polach przed miasteczkiem. Bezpośrednio po Mszy Świętej wygłosił płomienne, patriotyczne kazanie, podczas którego uczestnicy Liturgii zaczęli sypać Kopiec Unii Horodelskiej. Podczas Powstania Styczniowego był komisarzem Rządu Narodowego w Galicji.

Pomnik nagrobny ks. P. Laurysiewicza w Sahryniu jest jednym z nielicznych materialnych śladów obecności katolickiego Kościoła wschodniego na Ziemi Hrubieszowskiej, choć przecież przez prawie trzy stulecia, a z okresem prześladowań jeszcze dłużej, współtworzył oblicze tej części regionu, i jest wyrazem stosunku unitów

do polskości i łaćńskości. Doświadczenia Kościoła unickiego przyjmować należy za jedną z najważniejszych, wyjątkowych warstw przeszłości naszej Ojczyzny. Jak napisał Autor: „nie jest możliwe odczytywanie pulsu tej ziemi bez odwoływania się do tego dziedzictwa”. W czasie PRL-u celowo i skutecznie zacierane były ślady tego Kościoła i losy wiernych, a zwłaszcza czas ich prześladowań i represji po kasacji Unii przez władze rosyjskie w 1839 r. na Ziemach Zabranych, a w 1875 r. w Królestwie Polskim. Świadomie niszczone była warstwa religijno-kulturowa, wymazywano ją z pamięci narodowej i religijnej. Prof. E. Wilkowski ze smutną refleksją podkreśla, że w III Rzeczypospolitej niewiele się zmieniło, gdyż przywracaniu pamięci o Unii nie sprzyja przyjmowana poprawność polityczna, wedle której lansowany jest pogląd, iż tenże „element przeszłości” nie zasługuje na uwagę, nie jest właściwie naszym doświadczeniem narodowym, mieści się gdzieś na peryferiach życia religijnego, co najwyżej o wymiarze lokalnym... Staliśmy się więc świadkami akceptacji społecznego, narodowego i politycznego zapomnienia o męczeńskich dziejach unitów podlaskich, chełmskich, a zatem i hrubieszowskich.

Pamięć o „chełmskich wyznawcach”, jak nazywano unitów w Królestwie Polskim, najbardziej żywa jest na południowym Podlasiu, gdzie kultywowane jest wspomnienie o ofiarach ze stycznia 1874 r. w Drelowie (tablica pamiątkowa) i w Pratulinie (muzeum martyrologii unitów). W 1996 r. 13 unitów pratulińskich uznanych zostało przez papieża św. Jana Pawła II za Błogosławionych Męczenników Podlaskich. O wydarzeniach czasu brutalnej likwidacji Kościoła unickiego na terenie Ziemi Chełmskiej, które rozgrywały się w latach 1874-1875 w powiatach: chełmskim, krasnostawskim, hrubieszowskim, zamojskim, tomaszowskim i biłgorajskim, wiedza nasza jest niezwykle skromna, a do tego nieobecna „środowiskowo”.

Książka E. Wilkowskiego na pierwszej stronie zawiera motto, które jest historiozoficzną refleksją Autora i ukierunkowaniem dla Czytelnika przy lekturze: „By odczytać puls tej ziemi i przyjąć każdą odsłonę jej dziedzictwa”. Na okładce znajduje się fotografia pomnika nagrobnego ks. Platona Laurysiewicza w Sahryniu, stan po pracach restauracyjnych wykonywanych w minionym roku.

Opracowanie E. Wilkowskiego składa się z rozważań wstępnych, sześciu rozdziałów tematycznych oraz *Zakończenia*. Rozdział drugi jest najbardziej „rozbudowany” i stanowi zbiór siedmiu artykułów Autora opublikowanych na łamach „Powinności” w latach 2024-2025. Książka

zawiera aneks: tekst *Motywy* pochodzącej z czasów prześladowania *opornych* unitów oraz fragmenty dwóch utworów Marii Konopnickiej *Unicy* i *Przez głębiny*. Zostały one zamieszczone w tym celu, by przypominały o obecności kwestii unickiej w polskiej literaturze. W pracy Autor zamieścił ponadto: wykaz map (4), wykaz ikonografii (45 fotografii czarno-białych), bibliografię oraz indeks osób.



Postument pomnika nagrobnego po odnowieniu

Narrację rozpoczyna *W charakterze wprowadzenia*, w którym Autor przybliży Czytelnikowi szerszy kontekst historyczno-eklezyjny Unii. W sposób niezwykle barwny i ciekawy, często w oparciu o źródła archiwalne, opowiada o unitach, ich odrębnościach, zwyczajach, obrzędach, chrztach, pochówkach. Pokazuje postawy *opornych* unitów, wplatając je w aspekt rusyfikacyjnych działań administracji rosyjskiej, także poprzez poszerzenie tła dziejowego o wydarzenia związane z realizacją idei utworzenia guberni chełmskiej i włączenia jej do imperium rosyjskiego (1912 r.), czas I wojny światowej (1914-1918), wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. i akcji „Wisła” (1947 r.), a więc relacje polsko-rosyjskie i polsko-ukraińskie. Jak zaznacza Autor, książka nie jest studium o wszystkich znakach unickiego dziedzictwa w Hrubieszowskim, a jedynie o wybranych świadectwach, tych najsilniej i jednoznacznie wpisanych w dzieje tej ziemi.

Drugi, obszerny rozdział opracowania poświęcony został genezie i rozwojowi „sprawy pomnika nagrobnego” ks. P. Laurysiewicza w

Sahryniu, jako głównego, symbolicznego motywu treści publikacji. Inicjatywę odbudowy pomnika nagrobnego, a tym samym, jak się okazało, długotrwałą „walkę” z machiną urzędniczą różnego autoramentu (IPN, starosta hrubieszowski, urząd gminy w Werbkowicach, zamojska delegatura Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Lublinie) „oficjalnie” podjął prof. E. Wilkowski w 2024 r. Zmagania Autora w sposób wyrazisty odzwierciedlają użyte sformułowania oraz wymowne tytuły jego artykułów zamieszczonych w pracy (*Batalia o odbudowę pomnika, Blokada odbudowy pomnika, Zatruta studnia paraliżuje odbudowę pomnika nagrobnego w Sahryniu* etc.). Co ciekawe i jednocześnie co najmniej zadziwiające, na portalach internetowych wymienionych instytucji i urzędów nie napotkałem żadnej informacji o inicjatywie, staraniach i udziale w przedsięwzięciu prof. E. Wilkowskiego, a przecież to on pierwszy głośno upomniał się o potrzebę odbudowy zniszczonego pomnika nagrobnego w Sahryniu i był „spiritus movens” przedsięwzięcia...

Niezwykle ważnym znakiem pamięci o unitach w Hrubieszowie i okolicach są wspomnienia *Z pamiętnika opornego unity* Antoniego Wiatrowskiego (1889-1957), które zostały opublikowane dopiero w latach 1991-1992 na łamach „Biuletynu Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego”. Dotąd nikt nie przeprowadził analizy tego wyjątkowego dokumentu, najważniejszego piśmienniczego znaku dziedzictwa Unii w ówczesnie postrzeganych granicach Ziemi Chełmskiej. Trzeci rozdział przybliżanej książki jest pierwszym tego rodzaju przedsięwzięciem. E. Wilkowski porównuje go z *Martyrologium, czyli męczeństwem unii św. na Podlasiu*, zaznaczając, że opracowanie ks. Józefa Pruszkowskiego jest zdecydowanie obszerniejszym przekazem.

W rozdziale czwartym Autor nawiązał do wydarzeń w Szpikołosach (miejsowość położona pomiędzy Hrubieszowem a Horodłem) z 1874 roku, kiedy to Unicy stanęli w obronie swojej świątyni, nie godząc się, aby duchowny prawosławny (Chrystoprodawca) zamienił ją na cerkiew prawosławną. Postawa *opornych* spotkała się z represjami ze strony Rosjan (bicie, kontrybucje, aresztowania, zesłania). Znakiem tragicznych wydarzeń jest, postawiona w 1906 r. jako votum za możliwość powrotu unitów do Kościoła katolickiego, murowana kapliczka w Szpikołosach przy drodze do Horodła.

W rozdziale piątym Autor przybliży Czytelnikowi wyjątkową postać lekarza Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego im. ks. S. Staszica Antoniego Łaniewskiego (1839-1907), unity z Hrubieszowa, który swoimi kolejami życia i

przyjmowaną postawą oporu wobec władz rosyjskich znakomicie wpisuje się w dzieje miasta jako „hrubieszowski obrońca Unii”. Postać to niezwykła - był Rusinem z pochodzenia, ale duchem i kulturą czuł się Polakiem (gente Ruthenus, natione Polonus), co może stanowić symboliczne uosobienie bogactwa i wielowymiarowości wznawców Unii i kolorytu regionalnego.

Autor opracowania ma świadomość i podkreśla to wielokrotnie, iż spór o historyczne i eklezjalne usytuowanie Unii trwa od dawna, i nie przebiega jedynie w warstwie religijnej. Silne piętno wycisnęły nań przez wiele wieków czynniki cywilizacyjne i polityczne, a i współcześnie mają one silne odniesienia do np. relacji polsko-ukraińskich.

W *Zakończeniu* książki prof. E. Wilkowski, podsumowując rozważania o unitach, dokonuje surowej oceny polskiej polityki historycznej, o wymiarze krajowym, ale również lokalnym. Stawia liczne pytania, niektóre gorzkie i bolesne, ważne dla każdego z nas, niektóre zaś szczególnie niewygodne dla rządzących. Należy zgodzić się z Autorem, że mając na uwadze polską rację stanu, wartość państwową oraz poczucie interesu narodowego, powinniśmy zdecydowanie wyraźniej upominać się o polskie dziedzictwo, o rzetelny przekaz historyczny zarówno w wymiarze religijnym, jak i etnograficznym, a więc także o unitów. Prawdą jest, iż wierni katolickiego Kościoła wschodniego byli głównie Rusinami, natomiast nieporozumieniem jest sprowadzanie ich świadomości społecznej i kulturowej do świadomości narodowej białoruskiej lub ukraińskiej. Bardzo wyraźnie artykułuje to Autor w swoim słowie końcowym, opisując liczne przykłady lokalnych działań i inicjatyw środowisk ukraińskich.

Batalia o odbudowę pomnika nagrobnego ks. P. Laurysiewicza w Sahryniu toczona przez prof. E. Wilkowskiego ujawniła nie tylko brak głębszej refleksji dziejowej, ale i spójnej polityki historycznej, z elementami silnej kultury naro-

dowej i postawy propaństwowej na różnych poziomach władzy. Pokazała również uleganie narracji narzucanej przez stronę ukraińską, która z niebywałą konsekwencją upomina się o wszelkie ślady rusińskości, w ich rozumieniu tożsame z ukraińskością. E. Wilkowski uwypuklając przyczyny powstania niniejszej publikacji, podkreśla raz jeszcze, iż „jako naród jesteśmy w niezwykle niebezpiecznym okresie dziejowym. Świadomie wyzbywamy się poczucia związku z treściami, które nas identyfikują. Za ważniejsze przyjmowane są narracje narzucane z zewnątrz, a strona polska bezkrytycznie je aprobuje. Musiał więc pojawić się głos sprzeciwu. I to on jest powodem powstania niniejszej publikacji”.

Istotą piśmiennictwa prof. Eugeniusza Wilkowskiego, wyraźnie ujawniającą się również w recenzowanej publikacji, jest nie tylko upominanie się o ślady przeszłości, kultywowanie polskiego dziedzictwa historycznego, zwłaszcza w wymiarze specyfiki dziejowej naszej Małej Ojczyzny, choćby w „przypadku” unitów, ale także budowanie i propagowanie wartości propaństwowych i narodowych. Akceptacja historycznego bogactwa religijnego „tej ziemi” nie przeczy temu procesowi, a jest również ważnym elementem składowym kształtowania postawy patriotycznej oraz umiejętnego rozpoznawania i definiowania polskiej racji stanu.

Trudno nie podzielić konstatacji Autora zamieszczonej w *Zakończeniu* opracowania, którą odczytuję jako poszerzenie treści motta umieszczonego na początku pracy z wyraźnym przesłaniem dla Czytelnika: „Musimy powrócić do korzeni, a znaki z Sahrynia, Szpikołos, Hrubieszowa przyjmować za punkty odniesienia. Nie patrzmy na polityków, bo oni służą partiom, a nie racji stanu państwa. Musimy wymagać od siebie i wypracować niezależność myśli i ocen. Za politykę kulturalną społeczności lokalnych odpowiadamy wszyscy. Z tego obowiązku nikt nas nie zwolni”.

Znaki pamięci o unitach

Ks. Henryk Krukowski

Przyjdą po nas inni ludzie, nieświadomi naszych dni, więc rozejrzą się ciekawie, „cośmy zostawili im”. Słowa tej piosenki religijnej uświadamiają nam, że przed nami byli inni ludzie – nasi przodkowie, że pozostawili

trwałe ślady, które w dużym stopniu ukształtowały nasze pokolenie. Ten stan rzeczy uzmysławia nam także prawdę, że nie wszystko zaczęło się od nas, że naszym protoplastom zawdzięczamy między innymi wolność, polskość, wiarę, kulturę, a także wiele innych ważnych spraw. Kim byli? Na to pytanie stara się odpowiedzieć w książce wydanej w 2026 r. *Znaki pamięci o hrubieszowskich unitach* prof. Eugeniusz

Wilkowski.

Dziś słowo Unia kojarzy się naszemu pokoleniu najbardziej z Unią Europejską, a słowo: unita praktycznie jest niezrozumiałe. Nic w tym dziwnego, gdyż nasi decydenci ze względu na poprawność polityczną starają się pewne fakty z naszej historii usunąć albo przemilczeć. Dotyczy to w szczególności sposobu nauczania w szkołach lub dbałości o miejsca pamięci. Trzeba sobie uświadomić, że dawna Rzeczpospolita to kraj unii politycznych, a także unii religijnej. To dzięki zawierającym uniom, a nie podbojom, polskie państwo stało się wielką potęgą w Europie. Pierwsza polityczna unia z Litwą została zawarta w Krewie w 1385 roku, następna w 1413 roku w Horodle i ostatnia w 1569 w Lublinie.



Pomnik nagrobny po odnowieniu

Rzeczpospolita była państwem wielonarodowym, wielojęzycznym i zróżnicowanym pod względem wyznaniowym. Polacy należeli do Kościoła rzymskokatolickiego, natomiast Rusini do prawosławnego. W 1054 roku rozeszły się drogi zjednoczonego dotychczas Kościoła. Poróżnione Kościoły zachodu i wschodu odtąd idą własnymi drogami. Mimo to prawosławni na Rusi przez wiele lat nie zrywali jedności z katolikami. Pomimo różnych zawirowań historycznych nie wygasło pragnienie jedności. Idee zjednoczeniowe były zauważalne po stronie polskiej, a także po stronie prawosławnej ruskiej. Inicjatywa zjednoczeniowa zrealizowała się po części w 1596 roku na synodzie w Brześciu Litewskim. Obrady synodu zaowocowały tym, że postanowiono odnowić zerwaną jedność przez zawarcie unii kościelnej z Kościołem rzymsko-

katolickim. Do Unii przystąpili biskupi i znaczna część wiernych prawosławnych. Od tej pory wiernych tego zjednoczonego wschodniego Kościoła katolickiego nazywano unitami. Zawarta w Brześciu unia od samego początku miała wielu wrogów. Pod wpływem Rosji i Konstantynopola strona prawosławna zarzucała biskupom unickim „zdradę i odszczepieństwo od prawdziwej wiary”. Walka z Unią trwała przez kilka wieków, nasilając się szczególnie pod rządami rosyjskich carów. Władze carskie w roku 1875 likwidują ostatnią diecezję unicką w Chełmie, a unitów-katolików na siłę przypisują, włączając do Cerkwi prawosławnej. Takie działania spotykają się z oporem, męczeństwem, a nawet śmiercią tych, którzy stanęli w obronie swojej wiary.

Autor omawianej książki w pierwszej jej części przedstawia bardzo wnikliwie i dokładnie trudne dzieje Unii na naszym terenie, w szczególności na Ziemi Hrubieszowskiej. Znane są różne prace dotyczące Unii i unitów, ale do tej pory nie było tak dokładnych opracowań dotyczących Ziemi Hrubieszowskiej. Nie udało się Rosjanom zbyt łatwo wykorzenić wiarę katolicką z serc unitów. Chociaż świątynie zamieniały na cerkwie prawosławne, chociaż zabraniano korzystania z posług kapłanów obrządku rzymskiego, chociaż bito, więziono i zsyłano na Sybir, mimo tych szykan w dużej mierze lud unicki trwał przy swojej wierze. Takich unitów nazywano *opornymi*. Autor opisuje takie wypadki w różnych nadbużańskich miejscowościach, podaje także nazwiska gnębionych oraz sposoby walki z Moskalami.

Dopełnieniem tego opisu jest III część tej pracy, a mianowicie świadectwo – relacje Antoniego Wiatrowskiego (1889-1957), *opornego* unity, autora wielu prac i osobistych opisów. Jako *oporny* unita, katolik, mieszkaniec Hrubieszowa już od dziecięcych lat musiał znosić różne szykany. Jako uczeń Dwuklasowej Szkoły Męskiej był zmuszany do uczestnictwa w nabożeństwach prawosławnych cerkiewnych. Tak opisuje zaistniałą sytuację: „Wtedy zacząłem się uczyć wykrętów, różnych przemyślnych sztuczek, by tylko wprowadzić w błąd durnego Moskala”. (cyt. za: E. Wilkowski, *Znaki pamięci...*). Antoni był pobożnym, zdolnym i ambitnym chłopcem, który za wszelką cenę zdobywał wykształcenie. Czytania i pisanie po polsku nauczyła go matka. Jemu zawdzięczamy wiedzę o tamtych czasach, o tym, co działo się w Hrubieszowie i okolicach. W tej pracy E. Wilkowski odkrył na nowo postać wielkiego patrioty z naszej ziemi – Antoniego Wiatrowskiego.

Dalszą szczegółową historię unitów Ziemi

Hrubieszowskiej znajdziemy w IV rozdziale *Dzieje Kościoła unickiego w Szpikołosach*. Piękna drewniana cerkiewka - dziś kościół rzymskokatolicki - pamięta tamte czasy i gdyby mogła mówić, z pewnością opowiedziałaby historie, które nadają się do stworzenia filmu historyczno-sensacyjnego. W 1874 roku unicy z tej miejscowości nie chcieli przyjąć duchownego prawosławnego. Mimo zdrady przez swego proboszcza ks. Michałowskiego, który przybył z zamiarem odprawiania „według carskiego obrządku”, stanęli w obronie swojej świątyni. Rosjanie ukarali miejscową ludność bardzo okrutnie. Oprócz bicia nahajkami i różnych innych kar Kozacy okupowali wieś przez dwa tygodnie, zabierając całą żywność i dobytek. W ramach dalszych represji skazano na karę więzienia czternaście osób, w głąb Rosji wywieziono około 6 osób. Niektórzy z wygnania wrócili po 32 latach. W 1906 roku przy drodze do Hrubieszowa zbudowano niewielką kapliczkę jako wotum za wolność i powrót z wygnania.

Celowo na końcu została umieszczona współczesna historia opisana w II rozdziale książki *Batalia o odbudowę pomnika nagrobego ks. Platona Laurysiewicza w Sahryniu*. Już tytuł zawierający słowo: batalia sugeruje zmaganie się, bitwę, coś w rodzaju „małej wojny”. Kim był ks. P. Laurysiewicz (1809-1855)? Był kapłanem katolickim obrządku wschodniego - unickiego. Przez wiele lat pracował jako proboszcz parafii unickiej w Sahryniu. Był polskim patriotą, w wieku 20 lat uczestniczył w Powstaniu Listopadowym. Jego syn Marek (kapłani unicy byli żonaci) wstąpił do zakonu bazylianów, od 1858 roku pracował w chełmskim klasztorze. Był jednym z inicjatorów „Zjazdu Horodelskiego” - wielkiej manifestacji patriotyczno-religijnej, podczas której wygłosił płomienne kazanie. Ks. Platon zmarł w 1885 roku i został pochowany na unickim cmentarzu w Sahryniu. Na jego grobie wzniesiono kamienny nagrobek w kształcie dużego krzyża, który przetrwał kasatę Kościoła unickiego, czasy prześladowania unitów, przetrwał także czasy I i II wojny, natomiast został zniszczony w ostatnich latach.

W naszej kulturze dba się o groby nie tylko swoich bliskich, ale także o miejsca i pochówki tych, którzy włożyli swój wkład w sprawę odzyskania wolności i niepodległości. I tu warto postawić pytanie: Dlaczego nikt nie zainteresował się pomnikiem zasłużonego kapłana? Fragmenty zniszczonego kamiennego krzyża i inne elementy pomnika przez długi czas leżały na cmentarzu, czekając, aż ktoś zwróci na nie uwagę. Osobą, która nagłośniła sprawę, jest Autor książki prof. Eugeniusz Wilkowski, który przez

wiele lat dosłownie walczył wszelkimi sposobami, aby sprawę szczęśliwie doprowadzić do końca. Warto zapoznać się, ile trudu włożono, aby pokonać niemoc, a może także opór wielu czynników państwowych oraz społecznych, które z urzędu powinny się tym zająć. W tym wypadku wystarczyłoby nawiązać kontakt z dobrym kamieniarzem i za niewielkie pieniądze odbudować to, co zniszczono. Niestety, biurokracja i brak dobrej woli dość długo blokowały podjęcie decyzji. Można stwierdzić, że pan E. Wilkowski jednak w końcu wygrał, bo pomnik został odrestaurowany, ale nie odnowiono napisu w języku polskim, który informował o zmarłym kapłanie, oraz nie uzupełniono ubytków w kamieniarce. Odnowiony pomnik poświęcono 28 listopada 2025 roku. Na stronie lubelskiego Instytutu Pamięci Narodowej zamieszczono taką informację: „Dziś odbyły się uroczystości odsłonięcia wyremontowanego nagrobka Powstańca Listopadowego ks. Platona Laurysiewicza oraz poświęconej mu tablicy informacyjnej. Renowacja miejsca spoczynku duchownego i uczestnika Powstania Listopadowego została przeprowadzona przez IPN Oddział w Lublinie. Tablica informacyjna, przybliżająca postać ks. Platona Laurysiewicza oraz jego zasługi, została współfinansowana przez IPN Oddział w Lublinie oraz Gminę Werbkowice”. Dziwnym trafem nie wspomniano o profesorze E. Wilkowskim.

W aneksie książki umieszczono ciekawe i mało znane pozycje literackie - jedna w języku ruskim *Mołytwa* oraz poematy sławnej Marii Konopnickiej: *Unicy, Przez głębinę*. Poemat *Unicy*, jak sam tytuł sugeruje, poświęcony jest męczeńskiej historii unitów. Natomiast utwór *Przez głębinę* opiewa polskie działania w okresie przed Powstaniem Styczniowym, z uwzględnieniem „Zjazdu Horodelskiego” z 1861 roku. M. Konopnicka, chociaż nie była uczestnikiem „Zjazdu” - wielkiej manifestacji, miała jednak dużą wiedzę o tym wydarzeniu i przekazała ją w swoim poemacie.

Praca E. Wilkowskiego przedstawia historię często bardzo burzliwą, dotyczącą naszych stron, a nawet rodzin. Z pewnością przodkami niektórych rodzin byli hrubieszowscy unicy. Byli nimi ci, co nigdy nie odeszli od swojej katolickiej wiary, jak wielu mieszkańców Brodzicy (Bohurodicy), Pobereżan, Sławęcina, Szpikołos i innych. Byli też tacy, których zmuszono do przyjęcia prawosławia, lecz po ukazie carskim w 1905 roku powrócili do Kościoła katolickiego, ale tylko do obrządku rzymskiego. Dzięki Bogu dziś żyjemy z braćmi prawosławnymi w zgodzie. Tak naprawdę niewiele nas dzieliło i nie

dzieli. Wielkim nieszczęściem dla każdego wy- | znanania jest przymusowa kuratela rządzących.

Literacki obraz prześladowanych unitów w utworze Wandy Grochowskiej *Ciernistym szlakiem*

Eugeniusz Wilkowski

Chociaż Wanda Grochowska jest znakomitą pisarką, to dzisiaj zna ją zaledwie wąskie grono czytelników i badaczy. Przez całe życie bezgranicznie była oddana polskości przyjmowanej w ścisłej łączności z katolicyścią. Jej wizja patriotyzmu łączona z teistycznym porządkiem świata nie jest akceptowana przez aktualnie lansowane formacje ponowoczesne. Ojciec pisarki był pierwszym dyrektorem szkoły technicznej w Warszawie. Za działalność konspiracyjną władze carskie więziły go w Cytadeli Warszawskiej, a następnie zesłały na Syberię. Na zesłaniu przebywał osiem lat. Tam poznał swoją przyszłą żonę. Po powrocie do kraju zawarli związek małżeński i osiedlili się na Podlasiu. W majątku rodziców urodziła się Wanda. Rodzice zatroszczyli się o wykształcenie córki. W Warszawie uczyła się na pensji, potem wróciła do rodzinnego majątku, a po śmierci ojca wspierała matkę w prowadzeniu folwarku. Pisała artykuły, wiersze, nowele, powieści, z intencją, by były czytane przez lud. Jedną z ważniejszych jej nowel jest *Ciernistym szlakiem*, tak jak ciernista była wówczas droga podlaskich unitów.

Akcja utworu rozpoczyna się po 1875 r., po formalnej likwidacji Unii. Do majątku Bileckich na Podlasiu przybyła z Krakowa, gdzie się uczyła, Krystyna Bilecka, sierota. Była wykształconą „niezwykłej piękności” kobietą, z wytwornymi manierami, wdzięcznym, ujmującym głosem. Właściciel dworu był jej stryjem, niezwykle życzliwym wobec bratanicy. W dniu wspomnienia św. Jadwigi (Śląskiej, przypada 16 października), imienniczki pani dworu, z okolicznych majątków zjechali się znajomi, „by gromadnie złożyć dowody swej pamięci”. Wśród gości był Stefan Krasnodębski, właściciel pobliskiego, niedawno nabytego, folwarku. Pomimo młodego wieku był już wdowcem, wychowywał dwie małe córeczki (starsza miała pięć lat) i opiekował się matką. Od początku pobytu „w tej okolicy”

darzono go powszechnym szacunkiem. Troszczył się o majątek ziemski, o rodzinę, rzadko uczestniczył w spotkaniach towarzyskich. Wszyscy wiedzieli, że utrzymywał bliskie relacje z księdzem proboszczem. W dniu imienin pani Bileckiej zrobił wyjątek i przyjechał złożyć jej życzenia. Siedząc z kilkoma mężczyznami, o czymś opowiadał ścisłym głosem. Wśród kobiet „rej wodziła” panna Krystyna Bilecka. W pewnym momencie usiadła przy fortepianie, za-



Wanda Grochowska

częła grać i śpiewać. Wszyscy się wyciszyli. „Krystyna miała głos piękny, jak srebrny dzwonek, pełen uczucia i siły, mogła nim naprawdę czarować, to też po pierwszej pieśni zmuszono ją do drugiej i trzeciej, a wszystko w pokoju zamilkło, znieruchomiało, zasłuchane i przejęte”. Na Krystynę patrzył także Krasnodębski. Bileckiego, pana domu, zapytał, kim ona jest. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Zwracał uwagę na każdy jej ruch. Wszyscy zauważyli, że śpiewem Krystyna wyrażała jakiś smutek, niedookreślony ból. Gdy zamilkła, zebrani zrozumieli kontekst. Śpiewała o cierpieniach podlaskich unitów. „Łzy błysnęły w oczach Krystyny, ale je szybko wstrzymała, nie uszły one jednak uwagi Krasnodębskiego. Wpatrzony w piękną pannę,

wsluchany w miły dźwięk jej głosu, chciwie chwycił każde słowo pieśni i choć zda się, nic w niej nie było, zrozumiał myśl ukrytą i odczuł jak nikt inny”.

W tym momencie pani domu poprosiła gości na kolację, Krasnodębski usiadł obok Krystyny. Dziękował jej za „piękny śpiew”, za wyrażone nim myśli. „Tęsknią nasze serca do chwili swobody, do szerszego oddechu, mówił z cicha /.../ Ucisk prześladowania sroży się bez przerwy i krwi męczeńskiej tyle już wytoczono na nieszczęsnej ziemi chełmskiej”. Krystyna spojrzała na niego i półszepem kontynuowała myśli: „Straszne to nad wyraz i bolesne /.../ Gdy o tem w Krakowie mówiono, myślałam nieraz, że to chyba wieści przesadzone, ja teraz widzę, że były tylko słabym odgłosem tego, co tu się słyszy i spotyka. Biedni unicy, ale i my katolicy, czyż nie jesteśmy uciśnieni? Skrępowani we wszystkich pragnieniach i poczynaniach? Oh, jak tu duszno, jak ciężko żyć, że mimo woli skarga się z ust wyrzywa”. Gdy Krasnodębski zapytał, czy wróci do Krakowa, wówczas zdecydowanie zaprzeczyła. Podkreśliła, że nie chce być szczęśliwa, gdy inni cierpią i że jej pragnieniem jest „choć czasem komuś dolę osłodzić, słowem pociechy wzmocnić”. Krasnodębski zwrócił uwagę, że na tej ziemi nawet tego czynić nie można, tu nawet najprostszy odruch litości „poczytany” jest za zbrodnię. Wówczas usłyszał, że pomimo to „zawsze w czemś ulżyć, coś ułatwić można, gdy się ma dobrych współników”. Zapytał: A czy ma pani takich? Jestem tu od niedawna – odpowiedziała – nie znam miejscowych „stosunków”, ale chętnie dołączyłabym do tych, którzy pomagają cierpiącym, bo są bohaterkami męczennikami za wiarę. Krasnodębski, patrząc realnie, mówił, że powszechne jest „szpiegostwo i kontrola najściślejsza”. Krystyna najwyraźniej była tego świadoma, bowiem zwróciła się: „Gdy pan posłyszysz o możliwości przyjscia im z pomocą, niech mi pan powie”. Jeszcze raz podkreślił, że w tej pracy obowiązuje tajemnica. Wówczas usłyszał, że potrafi ją zachować. Zaproponował Krystynie, aby „bliżej” poznała miejscowego księdza proboszcza. Dał jej do zrozumienia, że unicy najbardziej potrzebują „kapłańskiej pomocy”.

Gdy po kolacji goście przeszli do sąsiedniego pokoju, Krasnodębski nadal rozmawiał z Krystyną. Opowiadał jej o zdarzeniu, jakiego był świadkiem, przejeżdżając rano przez unicką wieś. Do domu wywiezionego w głąb Rosji unicy wtargnęli strażnicy, by siłą zabrać dwoje nieochrzczonych dzieci i zawieźć do cerkwi prawosławnej. Rodzeństwa broniła dwunastoletnia dziewczynka. Trzyletnie „rodzeństwo” ukryła

w kurniku, a młodsze przytuliła do siebie, płacząc, wołała o ratunek. „I nastąpiła okropna scena wydzierania od zanoszącego się od płaczu maleństwa z rąk dwunastoletniego dziecka. Straszny widok, rozdzierające serce krzyki rozpaczcy, aż dziecię ze słabych rąk wydarte, owinięte w szynel i co tchu poniesione jako zdobycz tryumfalną do popa”. Z ust Krystyny wyrwało się: „jakiż to okropne”, a w jej oczach pojawiły



się łązy. Zapytała, czy nie można było ratować tego dziecka. Krasnodębski odpowiedział, że przybiegło kilka kobiet, ale wszystkie brutalnie „odepchnięto i poturbowano”. Dwunastoletnią dziewczynkę położono na ziemi i bito tak bardzo, że połamano jej ręce. Po chwili Krasnodębski dodał, że jeżeli przeżyje, to będzie kaleką. Zrozpaczona matka płakała, krzyczała, strażnicy i „pop” na nic nie zważali. W ramach rekwiizycji zabrano jedyną krowę, owce, ostatni „dobyttek” z izby mieszkalnej. W ten sposób wymierzono karę za brak chrztu w cerkwi prawosławnej. Najbardziej przykrym w tym procederze „carskiej sprawiedliwości” było świadome uczestnictwo świaszczennika. Krystyna szepem mówiła, że o tych męczeńskich wydarzeniach będą pamiętały kolejne pokolenia, a pamięć o nich nazywała „skarbem”. I jeżeli nie uszanują – kontynuowała – tej daniny krwi, to zasłużą na „pogardę /.../ na kary wielkie i tu i na wieczność”. Te męczeńskie dzieje, poświęcenie za wolność religijną, wiązała z wolnością narodową. Wierzyła, że ofiara unicy „wyprosi u

Pana niebios” wolną Polskę, w której będzie zachowana pamięć o męczennikach, „bo coś chwalebniejszego w życiu, jak czuć się dziećmi męczenników za wiarę”. Gdy to Krystyna mówiła, na jej twarzy pojawiły się rumieńce. Krasnodębski z „niemym zachwytem w nią się wpatrywał”. Ujął jej dłonie i wzruszony dziękował: „Dzięki ci, pani, za chwilę serdecznego odczucia i za to silne przekonanie, że ten straszny powiew katuszy i zniszczenia wyda plon obfity narodowi na wolność i chlubę, a wrogom na poharbienie”. Oboje poczuli „jedność myśli i zapatrywań”.

Goście zaczęli się rozjeżdżać. Dom Bileckich opuścił także Stefan Krasnodębski. Wracając, „odtworzył” w duszy „obraz” Krystyny, rozważał jej każde słowo. Do swojego dworu dojechał o północy. Na syna czekała matka. Gdy ją odwiedził, powiedziała mu, że jedna z wnuczek jest chora i potrzebuje opieki. W tym kontekście wspomniała, że gdyby się ożenił, to w domu i w gospodarstwie byłaby „zastępczyni”. Syn odparł, że do „dnia dzisiejszego” nie spotkał osoby odpowiadającej jego „pragnieniom i wymaganiom”. A dziś? – zapytała matka. Dzisiaj spotkałem. „Jest piękna, rozumna – wyjaśniał – ma szlachetne serce i dążenia. Z taką kobietą warto iść przez życie”. Przekazał przy tym, że postara się, aby matka wkrótce ją poznała. Krasnodębski podszedł jeszcze do dzieci, usiadł przy łóżeczku starszej, pięcioletniej Janiny. Spała spokojnie. Ciągle myślał o Krystynie, „poddawał się urokowi rozkosznego upajania, jakie nim owładnęło”.

Zszedł na dół do swojego pokoju. Posłyszał w ogrodzie szelest i rozległo się „hukanie sowy”. Podszedł do okna, otworzył je i przez chwilę czekał. Z gęstych drzew wynurzyła się postać i cicho „przypelzła” pod okno. Kto tam? – zapytał. To ja, Waszczuk, przychodzę prosić o „poratowanie”. „We wsi” urodziła się dwójka dzieci, trzeba je ochrzcić, „póki” strażnicy się nie dowiedzą. Jeden ze starców „śmierci się spodziewa”, jest dwóch innych chorych. Potrzebny jest kapłan. Krasnodębski odpowiedział, że z księdzem czekać będzie o północy w starym młynie. Przy tym zastrzegł, że należy przychodzić „pojedynczo” i z „największą ostrożnością”. Zwrócił się do Matki Bożej, prosząc o opiekę. Miał świadomość, czym może się skończyć wspieranie unitów.

Rano wsiadł na konia i pojechał na pole do robotników. Nie oni jednak „zaprzęтали” jego umysł. Jechał powoli „brzegiem” lasu, kierując się w stronę kościoła, pogrążony w rozmyślnościach. W pewnym momencie usłyszał tętent kopyt końskich. Obejrzał się. Przez pola „pędziła”

Krystyna. Nie zauważyła go, ponieważ był między drzewami. Krasnodębski przyspieszył. Gdy konie się zrównały, popatrzyła na niego i się uśmiechnęła. Przepraszał, że zakłócił jej „samotną” przejażdżkę. Po chwili powiedział: „chciała się pani wtajemniczyć w niedolę podlaskich męczenników”. Odpowiedziała: „O!, tak, rada bym się zapoznać z przebiegiem ich walki i bohaterstwa”. Wówczas zaproponował jej udział w „potajemnym” udzielaniu sakramentów. Uprzedził o grożącym niebezpieczeństwie, o tym, że mogą zostać „wyśledzeni” i zatrzymani. Zapytał, czy się nie boi. Wyprostowała się dumnie i „spojrzeniem pełnym wyrzutów” oznajmiła: „To pan, ojciec rodziny, właściciel majątku, który mu za to mogą skonfiskować, nie obawia się dla świętej sprawy narażać, a ja wolna, samotna kobieta miałabym się lękać bolesnej prawdy spojrzeć w oczy? Jakże źle ma pan o mnie pojęcie. Ale nie, tak źle nie jest. Ja kocham moją wiarę, kocham więc i tych, co za nią cierpią i giną. Chcę za jaką bądź cenę do nich się zbliżyć”. Zapytała o miejsce „tej schadzki”. Krasnodębski zaczął wyjaśniać, że o starym młynie celowo zaczęto „rozpowiadać”, że w nim straszy, że pojawiają się w nim duchy, które „napadają”, palą światła. Lud zaczął te „historie” rozpowiadać i wszyscy w okolicy wierzą, że rzeczywiście tak jest. Nawet strażnicy nie mają odwagi tam „zaglądać”. W ten sposób wskazał Krystynie, gdzie nocą będzie spotkanie. Zaproponował jej, by razem pojechali do proboszcza.

„Ujechali” zaledwie kilka metrów, gdy koń Krystyny się wystraszył. Z krzaków wyszła „kobieta wychudła, zabiedzona”. Krasnodębski natychmiast ją rozpoznał i zapytał, co tu robi. Rosjanie wywieźli męża na Syberię, została więc sama. Gdy urodziła dziecko, strażnicy chcieli je zabrać i zawieźć do „popa”, by je ochrzcił. Z dzieckiem uciekła do lasu. Niestety, maleństwo warunków leśnych „nie zniosło” i umarło. Strażnicy zabrali z jej domu nawet ostatnią poduszkę, krowę. Przez trzy tygodnie ukrywała się w lesie. Znajomi przynosili posiłek. Ona przeżyła, dziecko zakopała w lesie. „Moje dziecko śmierć zabrała, śmierć zimna, ale litościwa, co nie odda strażnikom na stracenie. Moje dziecko ochrzczone po katolicku, po katolicku je pożegnałam i złożyłam do ziemi. Ono jest u Pana Boga szczęśliwe, wiem o tem, ale ja, ja biedna sama sierota na świecie”. Krystyna ze wzruszeniem słuchała, a po jej policzkach płynęły łzy. Objęła głowę biednej kobiety i przytuliła ją do siebie, pocieszała, pocałowała. „Coś ją dławilo, coś za gardło ścisnęło, że mówić nie mogła, ale zarazem jakaś duma i radość piersi jej rozpie-rały. Nie może zginać naród najwięcej gnębiony,

kiedy ma w sobie takich mężnych wiary wyznawców: nie poradzi nam wróg, choćby nie wiem jak się wysilał, jeżeli przy Kościele katolickim są ci nieszczęśliwi wyznawcy". Unitkę Praksedę pocieszał również Krasnodębski. Zapewniał, że Bóg sprawi, że z zesłania zostanie zwolniony jej mąż. Zaprosił ją do dworu i obiecał pomoc. Jadąc do księdza, przez pewien czas milczeli. Potem Krasnodębski zaczął opowiadać o unitach z miejscowości Hrud, położonej kilka kilometrów na północ od Białej Podlaskiej. Siłą zmuszano ich do przyjęcia prawosławia, bito, nakładano „kontrybucje”, wiosną 1876 r. postanowiono złamać ich opór i do cerkwi prawosławnej „zagonić” nahajkami kozackimi. Kozacy otoczyli wieś, by wszystkie dzieci siłą „zawieść” do „popa”. Gdy kobiety o tym się dowiedziały, z dziećmi skryły się w lesie. Koczowały tam przez sześć tygodni pomimo kwietniowego zimna. Gdyby nie pomoc życzliwych ludzi, nie przeżyłyby dokuczliwych mrozów. Kozacy ze wsi zabrali wszystko, co miało jakąkolwiek „wartość”.



Rekonstrukcja w Drelowie. Prawosławnego świąszczenika wprowadzają rosyjscy żołnierze, źródło: *Wielka rekonstrukcja męczeństwa w Drelowie*

Krasnodębski nie pozwolił, by Krystyna o północy sama poszła do młyna. Poprosił jedną z unitek, aby się o nią zatroszczyła. Poszły we dwie. Krystyna w myślach odtwarzała przesładowania pierwszych chrześcijan. Miała wrażenie, że podąża do katakumb na nabożeństwo. „Doznawała podobnego wrażenia, jakiego oni musieli doznawać, gdy przed okiem wrogów starali się ukryć swoje ślady”. We młynie za ołtarz służył stary stolik przykryty obrusem. Zapalono dwie gromnice, na środku postawiono krucyfiks. Krystyna była pogrążona w modlitwie, gdy poproszono, by chrzczonym dzieciom zechciała „być matką chrzestną”. Przy niej stał Krasnodębski, w roli ojca chrzestnego. Drżała z

wrażenia. Gdy proboszcz ochrzcił dzieci, wyspowiadał starców, Krasnodębski zwrócił się do niego, by razem odwieźli Krystynę do domu.

W wigilię Bożego Narodzenia Krasnodębski zawiózł do domu Bileckich choinkę i pudełko z ozdobami. „Dziatwa” cieszyła się, biegła rozradowana. Gospodarz domu, czując atmosferę serdeczności, zaprosił gościa, aby był przy „wigilijnym stole”. Ostatecznie ustalili, że wigilię „spędzi” ze swoją rodziną, a do Bileckich przyjedzie w pierwszy dzień świąt. Ośmielony otwartością państwa Bileckich, Krasnodębski postanowił poprosić pana domu, prawnego opiekuna Krystyny, o zgodę na „oświadczenie się pannie”. Stryj prośbę tę przyjął z radością, oznajmił jednak, że musi porozmawiać z Krystyną. Za kilka chwil Krasnodębski spotkał się z nią, „ujął” jej rękę i zaczął wyznawać: „Szczęście moje jest w rękach pani, ty, panno Krystyno, możesz mi je dać jedynie... O to dziś przybyłem cię prosić, zostań dożgonną towarzyszką mego życia i dzieci moich matką”. Krystyna się cofnęła, a na jej twarzy pojawiło się zakłopotanie, zdziwienie. Zamilkła. Po dłuższej chwili odpowiedziała, że nie może przyjąć tego „życzenia”. Przyznała, że traktuje Krasnodębskiego jak przyjaciela, że go szanuje, ale „mi się praca samodzielna i życie dla szerszego ogółu niż rodzina uśmiecha”. Słyszając to, Krasnodębski zbladł jakby „piorunem rażony”. Wyciągnęła ku niemu ręce i zwróciła się: „chciej mnie pan zrozumieć i jeśli jesteś moim przyjacielem, nie żądaj ode mnie ofiary”. Zraniony, drżący „odsunął się od niej”. Z nikim się nie pożegnał i opuścił dom Bileckich. Zamiast wracać do swojego dworu, jeździł po polach, by ochłonać. Zbliżał się wieczór wigilijny. Do dworu przyszli unicy. Krasnodębski także z nimi dzielił się opłatkami. Życzył im wytrwałości i męstwa „w walce”. „Święta to walka – mówił – o skarb najdroższy na świecie, o wiarę ojców i dziadów naszych. Wróg się sroży, ale Bóg was wspierać będzie. Ufajcie i bądźcie pewni, że nadejdzie chwila wybawienia”. Nikt nie zauważył, że „szpicle” stali przy oknie i obserwowali. Po wieczery wigilijnej opowiedział matce o zajściu z Krystyną. Podczas tej rozmowy, po raz pierwszy w życiu, matka przekazała mu, że została ochrzczona w cerkwi unickiej. Pomagasz innym – podkreśliła – a nieszczęście i Ciebie dotknąć może. Wrogowie są gotowi wszystko „wyszukać”. Matka najwyraźniej wyczuwała zbliżające się zagrożenie. O północy przyszli rosyjscy żandarmi i zabrali jej syna. Został aresztowany i osadzony w więzieniu w Siedlcach.

Fakt ten poruszył wszystkich w okolicy, a przede wszystkim przeorał duszę Krystyny. Rozumiała, że uwięziony cierpi podwójnie. Również z jej powodu. Zaraz przekazała stryjowi, że chce wynagrodzić „krzywdę wyrządzoną” rodzinie Krasnodębskich. „Wczoraj nie mogłam mu dać więcej nad zapewnienie przyjaźni, dziś chylę przed nim głowę jak przed męczennikiem”. Przeniosła się do domu Krasnodębskich, by pomagać matce i dzieciom uwięzionego. Ten w siedleckim więzieniu usłyszał, że jest osobą „zakwestionowaną”, bowiem matka została ochrzczona w obrządku unickim, i przed deportacją na Syberię uratować go może jedynie przyjęcie prawosławia. Na przemian grożono i ukazywano wizję zwolnienia. Po miesiącu został wyprowadzony z celi i postawiony przed „starszyzną więzienną”. „Wybierajcie – usłyszał – albo pójść za radą naczalstwa i wrócić szczęśliwie, albo... jutro was w kraju już nie będzie, już nigdy swoich nie zobaczycie. Ot, tam za ścianą czeka na was narzeczona, od kilku tygodni podobno już się stara, aby was zobaczyć, czy chcecie ją nadal zasmucać? A krasawica, jakich mało”. Odpowiedział, że nie ma narzeczonej, a przede wszystkim nie może „splamić się taką podłością, by miał się zaprzeć swej wiary”. Oznajmiono, że dalsza rozmowa nie ma sensu i że może się spotkać z narzeczoną, ale „wiedźcie, że to już ostatnie wasze widzenie, że ją na zawsze pożegnać musicie. Wasza matka i wasze dzieci zginą tu, a wy tam zginiecie, kiedyście się uparli przy swoim”. Został wyprowadzony do celi widzeń. W niej czekał Bilecki, a obok niego stała Krystyna. „Chwyć” go w ramiona. Wreszcie – rzekł – po tylu staraniach możemy przez chwilę być razem. Do więźnia podeszła Krystyna, wyciągnęła do niego ręce: „Przyjacielu, bracie, czy chcesz bym kiedyś żoną twą została? Czy nie cofasz tego, coś mi przed miesiącem powiedział?”. Zaskoczony Krasnodębski zapytał, co to ma znaczyć? Krystyna kontynuowała: „To, że chylę przed tobą głowę jak przed męczennikiem, że kocham cię za twe szlachetne czyny, i za stałość w wierze, od której odwieść cię chciano, że chcę ci osłodzić bóle cierpienia zapewnieniem, iż pragnę zostać twoją żoną i dożgonną życia twego towarzyszką”. Wzruszony Krasnodębski nazwał ją aniołem, oznajmił jednak, że „daremną” jest jej ofiara: „ja jej przyjąć ani z niej skorzystać nie mogę”. Zakrył dłońmi twarz i „głośnym łkaniem wybuchnął”. Krystyna uspokajała i zapewniała, że będzie wierna, że matka Krasnodębskiego przyjęła ją za córkę, „dzieci przyłgnęły”, chce im dać pomoc i pociechę, zanim powrócisz. Podkreślała, że przyrzekana wierność nie jest ofiarą, a szczęściem i

chlubą jej życia. Krasnodębski jeszcze raz powtórzył odczytany wyrok, że nigdy z zesłania nie powróci. Zabroniła mu tak mówić. „Twoją jestem – powtarzała – twoją pozostanę, choćby cię wywieźli czekać będę i... wierzę, że doczekam”. Ostatnie słowa wypowiedziała z takim przekonaniem, że Krasnodębski ukląkł przed nią i zaczął całować jej ręce. Ponownie zapewniała, że będzie się opiekowała matką i dziećmi. Gdy czas widzenia się kończył, Krystyna zdjęła z szyi medalik i włożyła mu na szyję. Oboje klekli przed stryjem, by ich pobłogosławił. Z palca zdjął pierścień i przekazał Krystynie: „Daj mu ten pierścień jako znak zaręczynowy, niech go krzepi, niech wzmacnia w nim nadzieję, że skończy się dzień niedoli i na ślubny go pierścień zamieni”. Pilnujący ich żołnierz przynaglał do wyjścia. Jeszcze raz popatrzyli na siebie, splotły się ich dłonie i Bilecki wyprowadził z celi płaczącą Krystynę. Drzwi się zamknęły.

Majątek na Podlasiu Rosjanie skonfiskowali, zostawili jedynie część przynależną matce. Krystyna z matką Krasnodębskiego i z dziećmi przeniosła się do Warszawy. Pracowała w charakterze guwernantki, przepisywała „papiery”, imiała się różnych zajęć, by utrzymać Krasnodębską, dzieci i służącą Katarzynę. Uplýwały miesiące. Zajęta pracą zarobkową, przestała je liczyć. Czas się jednak dłużył, zwłaszcza gdy minęły dwa lata. Wstępowała do warszawskich kościołów i żarliwie się modliła. Pewnego dnia, gdy wyszła z kościoła pw. Świętego Krzyża, pograżyła się w myślach. Listy od Stefana przychodziły rzadko, a „takie były serdeczne, pełne tęsknoty, pełne miłości i uwielbienia dla niej, że je zawsze gorącemi łzami oblewała”. Nagle ludzie na ulicy zaczęli krzyczeć i uciekać z chodnika. Obejrzała się i zauważyła, że wprost na nią „pędził rozhuwany” koń. Obok stał chłopczyk „około siedem lat mający”. Nie miał szans, by uciec. Krystyna gwałtownie chwyciła go za rękę i przyciągnęła ku sobie tak silnie, że upadła, a chłopiec na nią. Koń poturbował Krystynę, ale chłopcu nic się nie stało. Natychmiast zbiegli się przychodnie. Krystyna wciąż trzymała chłopca przy sobie. Pojawił się rosyjski generał, okazało się, że jest ojcem uratowanego dziecka. Zapytał o przebieg zdarzenia. Krystyna odpowiadała, wijąc się z bólu. Generał zabrał ją do swojego domu, będąc wdzięcznym za uratowanie chłopczyka. Zapytał, czym może się odplącić. „Jesteśmy bardzo bogaci i wiele możemy, więc się nie krępuj, bądź ze mną szczerą, może ci czegoś brakuje, może czegoś pragniesz?” – tłumaczył. Krystyna zaczęła wyjaśniać, że nie może jej pomóc, że jedynie miłosierdzie Boże może odmienić jej los. Wówczas docieklive pytania zaczęła zadawać

żona generała. Zrozumiała, że ktoś zabrał jej ukochanego mężczyznę. Krystyna wyjaśniła, że żyje, ale daleko i że nie ma nadziei na powrót. W tym momencie popatrzył na nią Rosjanin: „Aha, domyślam się, politycznie zawinił i został skazany... czy tak?”. Nie, on niczym nie zawinił, zaprotestowała Krystyna, on kochał swoją wiarę prześladowaną na ziemi podlaskiej i chełmskiej. Generał przyznał, że na tej ziemi wiele jest nadgorliwości, która „psuje dobre stosunki między nami, a tego być nie powinno”. Dociekliwa żona Rosjanina zapytała Krystynę, czy ratowałyby chłopca, gdyby wiedziała, że jest synem rosyjskiego generała. Ależ tak, wyjaśniła, „nie zawałałabym się ani na chwilę, ale pospieszyła uchronić go od niebezpieczeństwa, w imię zasad mojej wiary, którą nam z serca chcą wyrwać”. Generał przerwał dalsze dociekania żony i oznajmił: „nie będziesz dłużej płakała, masz moje jeneralskie słowo, że uczynię wszystko, żeby ci wrócić narzeczonego”. Zwrócił się do Krystyny, aby podała „wszystkie szczegóły”. Zapisał je.

Po powrocie do domu Krystyna o zajściu opowiedziała Krasnodębskiej. Wszyscy uklękli przed obrazem Matki Bożej Częstochowskiej i modląc się, prosili Matkę Bożą o powrót Stefana. W tym czasie do mieszkania wszedł Bilecki. Opiekował się nieskonfiskowaną częścią majątku Krasnodębskich. Przywiózł żywność. Gdy Krystyna opowiedziała o zajściu na ulicy i o zapewnieniu Rosjanina, skonstatował: „u Moskali wysokie figury ogromne mają wpływy i poważanie”. Cierpliwie czekano na spełnienie obietnicy danej przez rosyjskiego „jenerała”. W połowie grudnia przyszedł list od Stefana. Przekazywał w nim, że wyjeżdża z miejsca zsyłki. Odtąd czekanie przemieniło się w udrękę. Krystyna żarliwie modliła się o jego powrót do domu. Dzieci coraz częściej pytały, kiedy tatuś wróci.

Stefan z Bileckim przyjechali do Warszawy, gdy Krystyna długo się modliła w kościele. Był wyczerpany i chory. Do dworu Bileckich na Podlasiu przybył kilka dni wcześniej. Tam „udawał” zdrowego, byle tylko szybko zobaczyć się z rodziną. Po powrocie Krystyny z kościoła w pierwszym odruchu do ust przycisnął jej dłoń. I choć radość wypełniała serca wszystkich zebranych, a zatem i jego, to myślami powracał do tego, co stało się jego doświadczeniem ostatnich lat. „W obrazach snujących się jeden za drugim widział to wszystko oddalające się, niby upiory straszliwe, ustępujące miejsca obrazom pięknym i świetlanym, któremi teraz się rozkoszował”. Wrócił przecież z Syberii. Święta wszyscy „spędzili” w Warszawie. Dla Krystyny i Stefana były to „chwile niezapomniane, najszczęśliwsze w życiu”. Zaraz po świętach Krystyna wyjechała ze stryjem na Podlasie. Gdy weszła do domu Bileckich, po pokojach chodziło dwuletnie dziecko, bardzo zaniedbane. Jego matkę unitkę tak zbito nahajkami, że z wyczerpania zmarła. Broniła dostępu do świątyni prawosławnemu świąszczennikowi. Krystyna postanowiła zopiekować się dzieckiem. Z przekorą mówiła, że to jej wiano. Sakrament małżeństwa „nowożeńcy” przyjęli w Warszawie w kościele Świętego Krzyża. W uroczystości uczestniczyło zaledwie kilka osób. Ich uczucie hartowane było latami, podążali ku sobie ciernistym podlaskim szlakiem. Stefan został zarządcą majątku niedaleko Warszawy. W nim wszyscy zamieszkali. „Szkoda tylko – podkreślali – że tak daleko od /.../ ukochanych unitów”, których nadal prześladowano, zamykano w aresztach, deportowano w głąb Rosji, a rekwizycje niszczyły ich skromny „dobytek”. Pomimo olbrzymich wyrzeczeń i cierpienia unicy dawali świadectwo swojego przywiązania do wiary ojców, do polskości.

Nadprzyrodzona pieczęć

O. Szczepan Tadeusz Praškiewicz OCD

W 2027 r. obchodzić będziemy 150-lecie objawień Matki Bożej w Gietrzwałdzie na Warmii, jedynym w Polsce uznanym przez Kościół rzymskokatolicki miejscu objawień maryjnych. Jedną z dwóch dziewczynek, które widziały i słyszały Maryję w tym miejscu aż 160 razy, od 27 czerwca do 16 września 1877 r., była Barbara Samulowska. Urodziła

się 21 stycznia 1865 r. w Worytach w ubogiej, wielodzietnej religijnej rodzinie rolników Józefa i Karoliny z domu Barczewskiej. Była najmłodszym ich dzieckiem, miała dwóch braci: Józefa i Jana. Gdy miała 12 lat na klonie obok kościoła w Gietrzwałdzie objawiła się jej, a wcześniej jej krewnej Justynie Szafryńskiej, Matka Boża. Dziewczynkom ukazała się w postaci świetlistej, ubrana na białe, z długimi włosami. Siedziała na złocistym tronie udekorowanym perłami. Przekazywała, aby wierni odmawiali modlitwę różańcową. Maryja mówiła w języku polskim. O

tym fakcie dziewczynki opowiedziały swojemu proboszczowi ks. Augustynowi Weichselowi, z urodzenia Niemcowi, który wierzył swoim parafiankom, i nie miał żadnych wątpliwości co do autentyczności objawień. Podkreślał także to, że Maryja rozmawiała z widzzącymi „w języku tego ludu”. Za to świadectwo nie ominęły go represje ze strony zaborców, władz pruskich, które walczyły z Kościołem i dążyły do germanizacji ludności polskiej. Ks. A. Weichsel powiadomił biskupa warmińskiego Philippa Krementza, a ten powołał komisję do zbadania tego nadzwyczajnego wydarzenia. Autentyczność objawień Matki Bożej w Gietrzwałdzie została zatwierdzona przez Kościół dekretem biskupa warmińskiego Józefa Drzazgi dopiero w roku ich stulecia, czyli 11 września 1977.



Po objawieniach wizjonerki musiały skryć się przed światem w obawie przed groźącym prześladowaniem ze strony pruskich zaborców, którzy dążyli do wyciszenia wydarzeń w Gietrzwałdzie. Wsparcie otrzymały od Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo (od szarytek). Początkowo dziewczynki zostały skierowane do zakładu sióstr w Lidzbarku Warmińskim, a następnie do Chełmna. Żeby zdobyły elementarne wykształcenie, z początkiem 1878 r. umieszczono je w zakładzie św. Józefa w Pelplinie. Mając 18 lat, B. Samulowska rozpoczęła postulat u szarytek w Chełmnie. Na początku 1884 r. wyjechała do Paryża i tam rozpoczęła nowicjat. Dnia 2 lutego 1889 r. złożyła

śluby zakonne, przyjmując imię zakonne Stanisława. W 1895 r. została wysłana na misje do Gwatemali. Pracowała tam do śmierci (1950 r.). Posługiwała wśród chorych, była dyrektorką szpitala w Gwatemali, w tym mieście piastowała także stanowisko radnej prowincjalnej swojego zgromadzenia, pełniła w nim różne odpowiedzialne funkcje. Zasłużyła się także w formowaniu tamtejszych rodzimych powołań. Została dotknięta nieuleczalną chorobą. Zmarła z powodu nowotworu jamy ustnej. Znosiła cierpienie bardzo godnie. Jak zeznali świadkowie, powtarzała tylko: „o Jezu, o Maryjo”. Nie chciała brać środków uśmierzających ból. Stąd dla współczesnych jawi się też jako piękny przykład heroicznego znoszenia cierpienia i pogodzenia się z wolą Bożą. To bardzo aktualne przesłanie w dzisiejszych czasach szerszenia „cywilizacji śmierci”, gdy kolejne państwa wprowadzają prawo do eutanazji czy też wspomaganego samobójstwa. S. Samulowska cierpienie złączyła z krzyżem Chrystusa, w perspektywie paschalnego poranka.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że siostra zmarła w opinii świętości 6 grudnia 1950 roku w Gwatemali. Jako wizjonerka nigdy nie chępiła się tym, że otrzymała łaskę nadprzyrodzonych objawień. W wielkiej pokorze przyjęła ten dar, przez całe życie pozostając w cieniu. Nawet gdy współsiostry w zgromadzeniu – kiedy na przykład pełniła ważną funkcję mistrzyni nowicjatu – pytały ją o objawienia, ona w cichości serca nie opowiadała o tym, czego doświadczyła, lecz swoim przykładem rozpaliała pobożność maryjną, zachęcała do codziennej modlitwy różańcowej, do naśladowania cnót Matki Najświętszej. Ludzie modlą się przy grobie s. Samulowskiej i doznają przez jej wstawiennictwo wielu łask, opisy niektórych z nich zostały zawarte w beatyfikacyjnej dokumentacji procesowej.

Po śmierci została pochowana w ziemnym grobie na cmentarzu w Gwatemali. W latach siedemdziesiątych szarytki zgodnie z miejscowym prawem, bez związku z mającym się później rozpocząć procesem, przeniosły doczesne szczątki swojej siostry. Złożone zostały w nowej trumnie w kaplicy zgromadzenia mieszczącej się na tym samym cmentarzu.

Proces beatyfikacyjny dotyczący heroiczności jej cnót został zakończony pozytywnie. Przypomnijmy, że na etapie diecezjalnym rozpoczął się 2 lutego 2005 r. i trwał do 8 września 2006 r. W jego ramach odbyło się 28 sesji, przesłuchano 21 świadków różnych narodowości, w tym m.in. Gwatemalczyków, Salwadorczyków, Meksykanina, Nikaraguańczyka. Odnotujmy, że w roz-

poczęcie procesu bardzo zaangażowali się kanonicy regularni laterańscy, którzy od 1945 roku są kustoszami sanktuarium w Gietrzwałdzie. Trzeba podkreślić także ich zasługę w szerzeniu sławy świętości Sługi Bożej Samulowskiej. Pierwszym postulatorem jej procesu na etapie diecezjalnym był śp. ks. prof. Stefan Ryłko CRL. Akta sprawy w 2006 r. przekazano do Dykasterii (wówczas Kongregacji) Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie. Kolejne lata były czasem powstawania „Positio”, księgi, która była przedmiotem badań poszczególnych gremiów tejże Dykasterii. Od kilku lat dane mi jest uczestniczyć w pracach procesowych, ponieważ ta sprawa została mi powierzona jako relatorowi Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych. 28 listopada 2024 r. jednogłośnie pozytywną opinię w procesie s. Samulowskiej wydali konsultorzy teolodzy. W dniu 17 marca br. odbyło się, z wynikiem pozytywnym, zwyczajne posiedzenie kardynałów i biskupów, członków Dykasterii i 23 marca Ojciec Święty podjął ostateczną decyzję, zatwierdzając dekret o heroiczności cnót sługi Bożej Barbary Samulowskiej – s. Stanisławy.

Jednak pamiętajmy, że w przypadku kandydatów zmierzających na ołtarze drogą cnót, a nie drogą męczeństwa konieczne jest jeszcze zatwierdzenie przez Kościół cudu wyproszonego u Boga za ich przyczyną. W przypadku s. Stanisławy badana jest szczególna łaska mająca znamiona cudu, dotycząca uzdrowienia kobiety z

bardzo poważnych i zagrażających życiu komplikacji poporodowych w czasie pandemii. Proces na etapie diecezjalnym o tymże domniemanym cudzie przeprowadzono w diecezji warmińskiej w latach 2023-2024, następnie akta sprawy przekazano do Watykanu, gdzie prace nad zatwierdzeniem tegoż domniemanego cudu są również bardzo zaawansowane.

Praktyka w ramach prowadzonych procesów kanonizacyjnych zachęca, aby gdy zbliża się beatyfikacja, dokonać rozpoznania doczesnych szczątków i pobrać ich fragmenty na relikwie przeznaczone do kultu. W procesie s. Samulowskiej ten krok również jest przewidziany. Dla nas, Polaków, czymś oczekiwanym byłaby beatyfikacja s. Samulowskiej w roku jubileuszu 150-lecia objawień Matki Bożej w Gietrzwałdzie. Jest to naszym pragnieniem i wolno nam żywić nadzieję, że tak się stanie.

Zwróćmy uwagę na jakże wymowny fakt, że śmierć s. Stanisławy Samulowskiej nastąpiła 6 grudnia, a nazajutrz, w wigilię uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, siostra została pochowana. To jest jak nadprzyrodzona pieczęć nad jej życiem i powołaniem zakonnym. W dzieciństwie w Gietrzwałdzie przy swojej parafialnej świątyni doświadczyła objawień Matki Bożej. Ta, która przemawiała do niej, gdy miała dwanaście lat, przyszła, aby na zakończenie jej ziemskiej pielgrzymki wprowadzić ją do nieba.

Teologia Drogi: Dlaczego wędrówka skautowa to nie trekking?

Ks. Piotr Stasieczek

Trekking kończy się efektownym zdjęciem na Instagramie. Wędrówka skautowa kończy się trwałą zmianą w sercu. Podczas gdy turyści szukają komfortu i estetyki, skauci w kurzu i zmęczeniu odnajdują wolność. Zapraszam do lektury artykułu o teologii drogi, w której asceza plecaka i dzielenie trudu stają się najważniejszą lekcją dojrzałości.

Współczesna kultura promuje turystykę doznań – szybkie zdobywanie szczytów i markowy sprzęt, który ma nas chronić przed jakimkolwiek dyskomfortem. Skauting katolicki, a

konkretnie jego najstarsza Czerwona Gałąź, proponuje coś radykalnie innego: drogę jako przestrzeń wewnętrznej przemiany. W tym ujęciu wędrówka nie jest sportem ani rekreacją. Jest narzędziem, w którym każdy kilometr ma znaczenie duchowe, a wysiłek fizyczny staje się formą modlitwy.

W trekkingu pakowanie to optymalizacja komfortu. Turysta wertuje katalogi w poszukiwaniu najlżejszych gadżetów, które pozwolą mu przetrwać w dzicy, nie rezygnując z wygod cywilizacji. W skautingu pakowanie to pierwsza godzina drogi, odbywająca się jeszcze w domu, na kolanach przy otwartym plecaku.

To brutalnie uczciwa konfrontacja z własnym lękiem i pychą. Wędrownik i Przewodniczka muszą zapytać: „Czego naprawdę potrzebuję,

by służyć, a co biorę tylko dla własnej wygody?”. Każdy zbędny kilogram po dziesiątym kilometrze podejścia stanie się ciężarem nie do zniesienia. Pakowanie skautowe to nauka ewangelicznego ubóstwa w praktyce – zostawiania tego, co zbędne, by być lekkim i wolnym dla innych. Turysta pakuje się, by „mieć”; skaut pakuje się, by „być” gotowym.



Pakowanie przed drogą, zbiory – ks. P. Stasieczek

Wędrówka skautowa ma swoje korzenie w Piśmie Świętym. Biblia nie jest księgą ludzi siedzących w fotelach, ale ludzi w ruchu. To na szlaku, w pyłe i niepewności, Bóg objawiał się najpełniej: Abrahamowi w drodze, Mojżeszowi na pustyni, uczniom idącym do Emaus. Dla skauta droga nie jest przeszkodą w dotarciu do Boga – ona jest miejscem Jego obecności. Gdy znikają mury kościołów, człowiek staje się bardziej czujny na głos Pana. Jak pisał ojciec Jacques Sevin: „Bóg nie jest Bogiem siedzącym, On jest Bogiem, który idzie. Jeśli chcesz Go spotkać, musisz sam ruszyć w drogę”.



Przygotowanie ogniska i posiłku, zbiory – ks. P. Stasieczek

Trudy wędrowania – pałace słońce, przemoczone buty i ból mięśni – to materiał, z którego wykuwa się charakter. Ale skaut nie zмага się z nimi sam. Kluczem jest dzielenie trudu. W odróżnieniu od indywidualistycznego trekkingu tutaj idzie się tempem najsłabszego.

Zwieńczeniem dnia jest wspólny posiłek, którego wartość płynie z trudu przygotowania. Podczas gdy turysta zalewa wrzątkiem liofilizowaną torebkę, wędrownicy i przewodniczki muszą najpierw wspólnie zebrać chrust, rozpalic ogień (nieraz w deszczu i wietrze) i cierpliwie czekać na posiłek. To „wywalczony” jedzenie z jednego garnka nabiera wymiaru niemal liturgicznego. To moment, w którym głód i zmęczenie zamieniają się w dziękczynienie, a kawałek chleba dzielony z bratem smakuje lepiej niż najwykwintniejsze danie. To braterstwo w praktyce, wykute przy dymiącym ognisku.

W sercu dnia wędrownego leży czas indywidualnego spotkania ze Słowem Bożym:

- Wędrownicy i ich Godzina Drogi: To męska szkoła modlitwy w działaniu. Wędrownik, idąc w milczeniu, uczy się słuchać Boga w dynamice ruchu. Droga staje się dialogiem, w którym zmęczenie pomaga przełamać pychę.

- Przewodniczki i ich Godzina Światła: To czas świadomego zatrzymania. Przewodniczka szuka w Piśmie Świętym „światła”, by rozświetlić nim swój trud. To duchowość przyjęcia Słowa w ciszy i pięknie stworzenia.

Wędrówka ma swoją strukturę. Hufcowy i Hufcowa nie są przewodnikami wycieczki – to starsi bracia i siostry, którzy dzielą ten sam kurz i zmęczenie. Wspólne konferencje duszpasterza sprawiają, że fizyczny pot zostaje „przetłumaczony” na język wiary. Bł. Stefan Wincenty Frelichowski notował: „Idąc przez lasy i góry, czuję, że każda kropla potu jest modlitwą, jeśli tylko ofiaruję ją Panu za innych”.

Największa różnica między trekkingiem a wędrówką skautową ujawnia się na końcu trasy. Trekking kończy się wraz z powrotem do sieci i wrzuceniem zdjęcia na Instagram – celem jest zewnętrzna walidacja sukcesu.

Wędrówka skautowa kończy się wewnątrz. Nie szuka poklasku, ale zostawia trwały ślad na charakterze. Wędrownik i Przewodniczka schodzą ze szlaku bogatsi o pokorę, hart ducha i świadomość, że prawdziwa droga dopiero się zaczyna – w codziennej służbie. Trekking to konsumpcja natury; wędrówka to formacja ducha.

Jak...

jak wyrazić
to co czuję
w jakie stroje
ubrać słowa

serce wdzięczność
dziś maluje
kartką dnia
co taka płocha

radość siadła

gdzieś w kąciakach
z których wcześniej
łzy spływały

klękam duszą
wielbię Boga
Jego plan jest
tak wspaniały...

S. Maria Barbara Handerska CSSH

Fenomen Kościoła

Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski

Niedawno usłyszałem wypowiedź z nutą żalu i rozczarowania inteligentnego człowieka w średnim wieku: „Kościół ze mnie zrezygnował!”. Zapytany dlaczego tak uważa, nie potrafił tego uzasadnić konkretnymi argumentami. Powiedział, że nie czuje tam swojego miejsca, nie do końca utożsamia się z nauczaniem Kościoła itp. Dotykamy tutaj kwestii zasadniczej: wiary w Kościół. Konieczne jest istotne rozróżnienie: wierzyć w Kościół, to coś innego niż wierzyć i ufać Kościołowi. To zaś nie oznacza wiary i zaufania wobec konkretnych ludzi Kościoła.

Sytuacja idealna jest wtedy, gdy między tymi trzema zdaniami można uczciwie postawić znak równości. Postulowany stan wyraża łacińskie słowo *iunctim* - trzy osobne kwestie traktuje się jako nierozzerwalną całość. Zapewne mój rozmówca myśli o takim *iunctim*, ale go nie doświadcza. Widzi te zdania w sposób rozłączny, a nawet sprzeczny ze sobą.

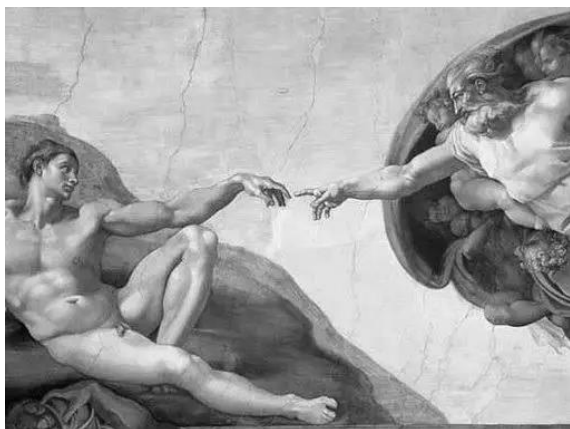
Wiara w Kościół dla nas wszystkich, nie łączyjąc księży, biskupów, papieży, a zwłaszcza błogosławionych i świętych, jest o wiele trudniejszym wyzwaniem niż wiara w Boga. Kościół ma swoją historię, której nie ma Bóg, i ta historia mu ciąży, nie ułatwia misji, przeciwnie, rodzi wątpliwości i stawia znaki zapytania. Przykładem niech będzie postać grekokatolickiego arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego (1865-1944), metropolity lwowskiego. Trwa bowiem jego proces beatyfikacyjny i zaszedł on już daleko, skoro papież Franciszek w dniu 16 lipca

2015 roku zatwierdził dekret o heroiczności cnót arcybiskupa. Już samo to oznacza, że Szeptycki, żyjąc w trudnych czasach, osiągnął świętość. Niewątpliwie był charyzmatycznym przywódcą Kościoła grekokatolickiego, orędownikiem jedności zaangażowanym w działalność społeczną i narodową Ukraińców. Ale czy był świętym?

Postać to, delikatnie mówiąc, niejednoznaczna! Z jednej strony ratował Żydów i bronił wiernych w czasie prześladowań przez komunistów, z drugiej zaś zarzuca mu się kolaborację z III Rzeszą oraz brak wystarczającej reakcji na ludobójstwo dokonywane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach Wołynia i Kresów Wschodnich. Dlaczego ginący Żydzi okazali się dla arcybiskupa ważniejsi od ginących Polaków? Dlaczego pomoc Żydom znalazła wystarczająco dużo miejsca w sercu Szeptyckiego, a pomoc Polakom już nie? Nawiasem mówiąc, Instytut Yad Vashem - mimo licznych świadectw złożonych do tej pory przez Żydów - kilkakrotnie już odrzucił wnioski osób ratowanych przez Andrzeja Szeptyckiego. Jednym z ocalonych Żydów był prof. Adam Daniel *Rotfeld*, późniejszy polski minister spraw zagranicznych.

Nic się nie stanie, gdy nie dojdzie do beatyfikacji. Natomiast mogą być poważne komplikacje, gdy arcybiskup zostanie wyniesiony do chwały ołtarzy! Ucierpi wiarygodność Kościoła, wiarygodność procesu beatyfikacyjnego oraz wiarygodność kultu świętych. Polacy słusznie mają inną ocenę tej postaci niż Ukraińcy, a skoro święci mają łączyć, a nie dzielić, ewentualna decyzja o beatyfikacji abp. Szeptyckiego może stać się jeszcze jednym ogniskiem zapalnym w niezwykle trudnych relacjach pomiędzy oboma

narodami. Święci mają być wspólnotą ponad wszelkimi podziałami, mają należeć do wszystkich wierzących, a jeśli niektórzy z jakiegoś powodu nie mogą, to nie powinni być uznani za błogosławionych i świętych.



Michał Anioł, Stworzenie Adama, Kaplica Sykstyńska, fresk, źródło: Wikipedia

Powróćmy jednak do owych trzech ważnych zdań: do wiary w Kościół, wiary Kościołowi i zaufania do konkretnych pasterzy. Kościół jest podmiotem, który wyznaje wiarę w Boga, ale też sam jest przedmiotem, materią wiary ochrzczonych. Wierzyć w Kościół, oznacza po pierwsze wiarę w jego Boskie pochodzenie. Kościół nie jest konceptem wymyślonym przez pobożnych ludzi, lecz jest z wyboru i ustanowienia Bożego. Bóg chciał, aby konkretni grzeszni ludzie, bo innych nie ma, tworzyli wspólnotę, przez którą On, Święty i Wszechmogący, będzie się uobecniał do końca świata. Grono Dwunastu to tylko zarys Królestwa Bożego, które w swej istocie w niczym nie przypomina ziemskich królestw.

Kościół jest niepodobny do czegokolwiek, co jest nam znane. Najbardziej przypomina monarchię, ale nie jest monarchią. Nie jest też wspólnotą plemienną, do której przynależy się poprzez więzy krwi. Nie jest też dyktaturą, o którą bywa często posądzany. Nie jest demokracją, wedle której wszystko musi być stanowione większością głosów. Nie jest sektą, w której nie ma otwarcia na innych. Owszem, przez dwadzieścia wieków był i jest świadkiem powstawania i upadku monarchii, wspólnot plemiennych, dyktatur, demokracji, sekt, subkultur. Do jednych było mu bliżej, do innych dalej, z jakąś było mu bardziej lub mniej po drodze, ale z żadną nie utożsamiał się zupełnie. Jest posłany do każdej z tych rzeczywistości, z tym samym orędziem Dobrej Nowiny.

Najlepsze skojarzenie, które przychodzi mi na myśl, jest takie: Kościół to fenomen! Wyras ten wywodzi się z języka greckiego, a konkretnie

od *phainómenon*, co oznacza: „obserwowany”, „zjawiający się”, „widoczny”. Ciekawe są jego synonimy: zjawisko, osobliwość, kuriozum, unikat, wyjątek, rzadkość, cud, rarytas, rewelacja, sensacja. Każdy z tych synonimów mieści się w tajemnicy Kościoła i w pewnym sensie go opisuje, a na pewno wyraża jakiś jego aspekt. Kościół jest *osobliwością*, choćby dlatego że nie ma ziemskich granic i że trwa dwadzieścia wieków mimo całej ludzkiej mizერი, mimo herezji, rozłamów, apostazji i krwawych prześladowań. Istnieje zawsze tak samo, jako *ciasto obce* w tym świecie. Od początku w pamięci Kościoła zakodowane są słowa Jezusa: „Jeżeli was świat nienawidzi, wiedźcie, że mnie pierwej znienawidził. Gdybyście byli ze świata, świat by was miłował jako swoją własność. Ale ponieważ nie jesteście ze świata, dlatego was świat nienawidzi” (J 15,18-19).

W chwili ustanowienia prymatu Kościół otrzymał od Jezusa obietnicę, swoisty „gen” niezniszczalności: „Ty jesteś Piotr, czyli Skala, i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą!” (Mt 16,18). Kościół jest *zjawiskiem*, którego nie da się wytłumaczyć za pomocą ziemskich skojarzeń i kryteriów, choćby dlatego że wierzy w cuda, których ludzki rozum nie jest w stanie wyjaśnić, np. Eucharystia, stygmaty, uzdrowienia, objawienia prywatne, a zwłaszcza Zmartwychwstanie.

Kościół jest *rewelacją*, choćby dlatego że głosi najpiękniejszą i najtrudniejszą naukę z możliwych, zwaną Kazaniem na Górze. Kościół jest *kuriozum*, ponieważ jak nikt inny docenia Tradycję, czyli doświadczenie pokoleń, widząc w niej, obok Pisma Świętego, drugie źródło wiary. W świecie postmodernistycznym tak silne przywiązanie do Tradycji wydaje się zupełnym anachronizmem.

Kościół jest *rzadkością* największą z możliwych, bo jest tylko jeden. Jest *sensacją*, którą objaśniają słowa wielkiego mistyka św. Jana od Krzyża: „Jeśli umrę, zanim umrę, to nie umrę, kiedy umrę”. albo inne: „Umieram, bo nie umieram, przestrzenie bytu otwieram, umieram, bo nie umieram”. To echo słów Jezusa o ziarnie, które aby wydać plony, musi dosłownie obumrzeć, ulec całkowitemu zniszczeniu. Oczywiście, mam świadomość, że w odczuciu wielu żadne z tych określeń nie pasuje do Kościoła. I być może tak myśli cytowany na początku rozmówca.

Teologicznie te wszystkie określenia można zastąpić jednym stwierdzeniem: Kościół jest sakramentem zbawienia. Jest ogniwem koniecznym w relacji człowieka z Bogiem, gdyż przechowuje objawienie, czyli wszystko to, co Bóg o

sobie powiedział, oraz Sakramenty. Żaden człowiek, nawet najbardziej charyzmatyczny i święty nie jest w stanie przechować dla innych całego bogactwa darów, jakimi od Pięćdziesiątnicy obdarował ludzi Duch Święty. No właśnie, wierzyć w Kościół, znaczy widzieć w nim obie natury: ludzką, kruchą, grzeszną, wstydliwą, śmiertelną, oraz boską, nadprzyrodzoną, która czyni go *świętą wspólnotą grzesznych ludzi*. To Bóg daje Kościołowi znamiona świętego mimo oczywistej grzeszności wszystkich, którzy go tworzą.



Katedra na Wawelu, źródło: www.google.com

Ciekawie o tym mówi św. Tomasz z Akwinu: „W Kościele pielgrzymującym są źli i dobrzy. Źli są uczestnikami tych samych sakramentów, wyznawcami tej samej wiary, co i dobrzy, jednak różnią się od nich życiem i obyczajami. Dobrymi zwani są w Kościele ci, którzy złączeni są pomiędzy sobą nie tylko wyznawaniem wiary i uczestnictwem w sakramentach, lecz także duchem łaski i węzłem miłości”. A zatem nie chodzi tylko o obecność deklaracyjną i przypisywanie sobie tytułu osoby wierzącej, ale o życie, które świadczy o nowej naturze ochrzczonych, zgodnie z logiczną zasadą: *agere sequitur esse* – działanie jest konsekwencją istnienia. Jeśli nie pojawia się nowa natura i ciągle żyje w kimś „stary człowiek”, nigdy nie pojawią się w nim uczynki ewangeliczne. To jest przysłowiowe szukanie gruszek na wierzbie. Jezus mówi: „Czy zbiera się winogrona z ciernia, albo z ostu figi? Tak każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, a złe drzewo wydaje złe owoce. Nie może dobre drzewo wydać złych owoców ani złe drzewo wydać dobrych owoców. Każde drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A więc: poznacie ich po ich owocach” (Mt 7, 16-20).

Problem w tym, że w zbyt wielu z nas ochrzczonych „stary człowiek” nie pozwala narodzić się „nowej naturze”. Nie chce pojawienia się jej, a nawet nienawidzi. Stąd biorą się wszy-

stkie problemy, błędy, zgorszenia, skandale, zniesmaczenie, rozłamy, rozczarowania, odejścia, a w końcu – negacja Kościoła. Każdy z nas przyczynia się do zaciemnienia obrazu wspólnoty. Każdy grzech osoby ochrzczonej staje się grzechem Kościoła, plami jego dobre imię i umniejsza jego powagę i wiarygodność. Nie wielu ma tego świadomość i broni swojego „prawa” do błędu i grzechu, do wszelkiej dowolności! Stąd trudno wątpiącym, poszukującym lub niewierzącym okazać zaufanie wobec wspólnoty czy instytucji Kościoła. To dotyczy zresztą każdej religii, ponieważ każda ma jakiś wymiar instytucjonalny.

W Kościele od zawsze istnieje napięcie między charyzmatem a władzą. Jedni mają władzę, inni charyzmaty. Niektórzy mają jedno i drugie. Napięcie nie oznacza walki, lecz rozumny przepływ łaski we wspólnocie. Rzeka, która występuje z koryta, staje się powodzią, niszczycielskim żywiołem, który rodzi jedynie strach i ofiary. Wszyscy, którzy na fali wzburzenia występują przeciwko władzy lub wypowiadają posłuszeństwo, są jak rzeka, która wystąpiła z brzegów. Zmieszają wszystko w sobie i odpłyną, nie wiedząc dokąd.

Marcin Luter i jego epigoni w jakimś bezrozumnym szaleństwie odrzucili kult świętych i błogosławionych, czyli najbardziej chwalebnych, zasłużonych i wiarygodnych świadków. Ten błąd wiele kosztuje kościoły wyrosłe z reformacji. Bo kiedy wyrzekniemy się *Communio Sanctorum*, to kto pozostanie. Miernoty takie jak my! Ludzie chwiejni, duchowo wybrakowani, pospolici, których największą troską jest, by nie dać się przyłapać na swojej przeciętności itp.

Na koniec jeszcze kwestia wiary i zaufania wobec ludzi Kościoła. Większość wiernych już dawno przestała łączyć pojęcie autorytetu z władzą lub stanowiskiem. Dla wielu to, że ktoś jest papieżem, biskupem czy księdzem, nie oznacza, że cieszy się ich szacunkiem i zaufaniem, że posłuszeństwo wobec niego jest oczywistością. Nadeszły czasy, że każdy musi zdobyć zaufanie, i nieustannie budować swój autorytet. Respekt i posłuszeństwo są odpowiedzią wiernych na powagę i wiarygodność.

Posłuszeństwo nigdy i dla nikogo nie jest łatwe. Dobrze ilustruje to ewangeliczna przypowieść o dwóch synach, których ojciec posyła do winnicy (Mt 21, 28-32). Pochodzili z jednego domu, prawdopodobnie byli wychowywani tak samo, w takich samych warunkach i przez tych samych ludzi, a jednak w każdym przypadku skutek okazał się inny. Są jak ogień i woda. Pierwszy powiedział: „Idę, panie”, lecz nie poszedł. Drugi powiedział: „Nie chcę”. Później jednak się

opamiętał i poszedł.

Mamy tu wartości deklarowane i obietnice bez pokrycia oraz pierwotny bunt, który szuka argumentów, odkrywa i zmienia się w uległość. W Kościele są jedni i drudzy, dzieci krnąbrne i uległe, tacy, którzy nie dadzą sobie powiedzieć niczego, i tacy, którzy pozwolą powiedzieć sobie wszystko. Przekonani i nieprzekonani. Posłuszni i nieposłuszni. Nie mam pojęcia, jakich jest więcej. A może jest jakaś równowaga między nimi? Wiem jedno i wierzę, że dla mnie posłuszeństwo jest nie tylko poważnym wyzwaniem, ale i siłą, która nigdy nie dokonała we mnie żadnej destrukcji. Przeciwnie, wielokrotnie mnie ocaliła i uszczęśliwiła. Widzę słabości i nadużycia tych, którzy egzekwują posłuszeństwo podwładnych, ale ostatecznie to mnie nie przekonuje do buntu ani do nowej reformacji.

Na koniec niech przemówi Carlo Caretto (1910-1988), włoski zakonnik ze zgromadzenia Małych Braci Ewangelii bł. Karola de Foucauld, pisarz i etyk, który w ten sposób wyznał swoją wiarę w Kościół i miłość do niego:

„Jak że łatwo cię, Kościele, krytykować, a jednak jakże cię kocham!

Ileż razy cierpiałem z twego powodu, a jednak ile ci zawdzięczam!

Nieraz myślałem o twoim końcu, a tak potrzebna mi jest twoja obecność!

Tyle razy gorszyłem się tobą, a jednak dałeś mi poznać, czym jest świętość!

Nie znalazłem w świecie niczego bardziej wstecznego, skompromitowanego i fałszywego, a jednocześnie niczego bardziej czystego, hojnego i pięknego.

Ileż razy chciałem zatrzaskać przed tobą drzwi mojej duszy, a jak często modliłem się, aby mi było dane umrzeć w twych bezpiecznych ramionach.

Nie, nie mogę uwolnić się od ciebie, bo jestem twój, choć przecież nie jestem całkiem tobą. A zresztą dokąd miałbym pójść?

Budować jakiś inny kościół?

Zbudowałbym go przecież z tymi samymi błędami, bo są to błędy, które noszę w sobie samym.

I gdybym zbudował taki Kościół, to byłby to mój Kościół, a nie Kościół Chrystusa. Jestem wystarczająco stary, by wiedzieć, że nie jestem lepszy od innych”.

Publikacja książkowa Dominika Panasiuka o chełmskim podziemiu niepodległościowym

Eugeniusz Wilkowski

Pod koniec 2025 r. ukazała się zwrta publikacja Dominika Panasiuka, znanego chełmsko-warszawskiego historyka, *Tropem żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego 1939-1947. Powiat chełmski i okolice. Przewodnik historyczno-krajoznawczy*, Chełm. Dlaczego napisaliśmy, że p. Dominik jest historykiem chełmsko-warszawskim? W l. 1990-2002 mieszkał w naszym mieście, tu pobierał nauki na poziomie szkoły podstawowej i liceum ogólnokształcącego. Z Ziemią Chełmską nadal jest związany rodzinnie, bowiem mieszkają tu Jego rodzice. A po wtóre, zajmuje się badaniami Polskiego Państwa Podziemnego i powojennego podziemia niepodległościowego głównie tej części kraju. Swoje prace naukowe i popularnonaukowe zamieszcza na łamach chełmskich i warszawskich periodyków. Studiował w Częstochowie na Wydziale Filologiczno-Historycznym Akademii im. Jana Długosza. Pracę magisterską *Polskie Państwo Podziemne na Ziemi Chełmskiej*

1939-1945 obronił w 2007 r. Po ukończeniu studiów podjął pracę w Oddziałowym Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie. Odtąd związany jest ze środowiskiem warszawskim i chełmskim. Wśród tutejszych historyków postrzegany jest jako najzdolniejszy z młodszego pokolenia badających przeszłość. Aktualnie finalizuje prace nad rozprawą doktorską *Obwód AK-DSZ-WiN 1944-1947. Struktura organizacyjna, ludzie, działalność*. Na publikację tej monografii czekają osoby zainteresowane chełmskim podziemiem antykomunistycznym, historycy. Doktorant znany jest również Czytelnikom „Powinności”.

W wydanej książce Autor zaprasza Czytelników do wędrówki „śladami walk żołnierzy” podziemia niepodległościowego znacznymi wybranymi pomnikami, a znacznie częściej pomnikami nagrobnymi. Jego intencją było także ukazanie postaci, które za patriotyczną postawę zapłaciły cenę życia. Zaznacza przy tym, że „teren powiatu chełmskiego jest bardzo ubogi we wszelkie upamiętnienia dotyczące konspiracyjnej walki Polaków zarówno z Niemcami, jak i z

komunistycznym zniewoleniem - mimo, że niejednokrotnie rozgrywały się tu niezwykle wydarzenia". Autor zrezygnował z ukazania najbardziej znanych miejsc w Chełmie (miejsce egzekucji na tzw. Targowicy, pomnik AK w parku miejskim) i obiektów memorialnych związanych z historią 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Pomiął również rondo im. Zrzeszenia WiN i rondo im. Henryka Lewczuka. Wyszedł z założenia, że te ostatnie nie są miejscami ze swobodnym dostępem do nich „w celu choćby chwili zadumy”. Uwzględniając ówczesny podział administracyjny przekładający się na strukturę organizacji podziemnych, nie zamieścił również miejsc upamiętnienia na terenie gminy Białopole (Lasy Strzeleckie) i Dubienki. Miał prawo do przyjęcia takiego rozwiązania. Wskazał również na „ograniczoną objętość niniejszego wydawnictwa”. Każdy, kto przygotowuje publikacje poświęcone miejscom pamięci narodowej, staje przed dylematem wyboru miejsc najbardziej charakterystycznych.

Sięgając po raz pierwszy po tę publikację, można mieć wrażenie, że jest to autorski rejestr wybranych miejsc pamięci. Gdy jednak Czytelnik zapozna się ze sposobem nakreślania tła historycznego ukazywanych obiektów, wówczas uzyskuje spójny obraz historii chełmskich struktur podziemia niepodległościowego. Zapisy części pełniące rolę wstępu należy łączyć z narracją zamieszczoną przy poszczególnych znakach pamięci. Już przy opisie pierwszego z ukazywanych obiektów Autor nawiązuje do 27 września 1939 r., dnia zawiązania w Warszawie Służby Zwycięstwu Polski, dającej początek pionowi wojskowego Polskiego Państwa Podziemnego. Stosunkowo szybko, bo już 13 listopada, SZP została przekształcona w Związek Walki Zbrojnej. Dnia 14 lutego 1942 r. zmieniono nazwę Związku i utworzono Armię Krajową. W ten sposób – akcentuje D. Panasiuk – podniesiona została ranga „konspiracji w kraju”, która wraz z Polskimi Siłami Zbrojnymi na Zachodzie stanowiła część Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej. Zbrojną formacją Stronnictwa Ludowego „Roch” były Bataliony Chłopskie. Stronnictwo Ludowe było jedną z sił politycznych współtworzących Rząd RP na Uchodźstwie. Za naturalny przyjęć należy zamysł skonsolidowania polskiego podziemia i scalenia oddziałów BCh z Armią Krajową. Rozmowy w tej sprawie zostały rozpoczęte w 1942 r., a sfinalizowane umową scaleniową 30 marca 1943 r. Na terenie powiatu chełmskiego proces ten, przeprowadzony w sierpniu 1943 r., przebiegł „w sposób bezkonfliktowy”, gdzie indziej bowiem były spory dotyczące głównie obsady stanowisk dowódczych. D. Panasiuk zamieścił

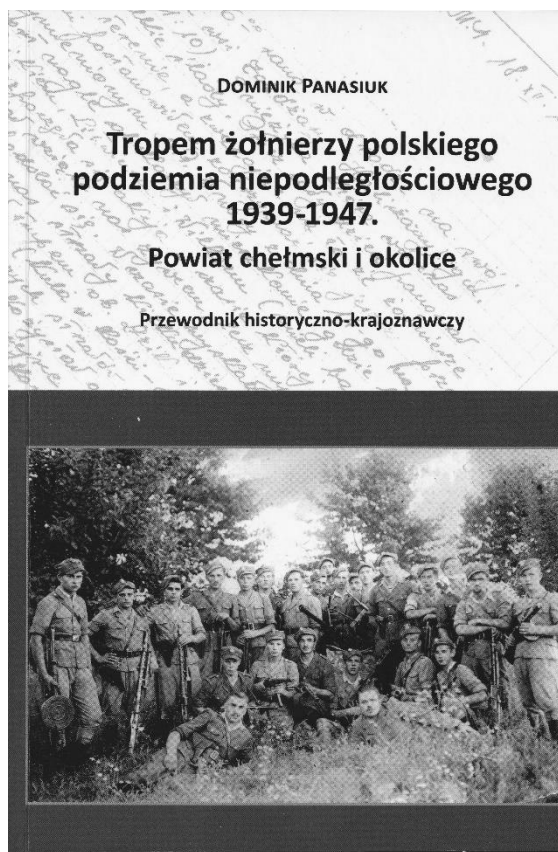
zdjęcie tablicy upamiętniającej żołnierza BCH-AK Feliksa Grzyba „Lisa”, zamontowanej na elewacji szkoły podstawowej w Bukowej Wielkiej. Pisząc o sytuacji w Chełmskiem po wkroczeniu Sowieców w lipcu 1944 r., odwołał się do wspomnień Leona Bornusa „Klucznika”, „Barcickiego”, ówczesnego komendanta Obwodu AK Chełm, wywodzącego się z ludowców.



Dominik Panasiuk, zbiory – D. Panasiuk

Niestety, pomimo podjętych rozmów Komendzie Głównej AK nie podporządkowały się Narodowe Siły Zbrojne, będące siłą zbrojną obozu narodowego. Zostały utworzone we wrześniu 1942 r. na bazie Narodowej Organizacji Wojskowej, Związku Jaszczurczego i kilkunastu mniejszych organizacji narodowych. NSZ były trzecią co do wielkości formacją polskiego podziemia niepodległościowego. W wyniku rozmów „scaleniowych” do struktur AK weszła nieliczna część oddziałów. Przypomnijmy, że KG AK nie podporządkowały się także oddziały Armii Ludowej, ponieważ nie uznawały polskiego rządu i nie respektowały polskiej państwowości. Po wkroczeniu Sowieców na tereny II Rzeczypospolitej 4 stycznia 1944 r. rozpoczęła się akcja „Burza”. Wraz z rosyjskimi oddziałami wojskowymi instalował się sowiecki aparat represji (NKWD, kontrwywiad wojskowy Smiersz). Rozpoczęły się aresztowania żołnierzy AK, rozbrajanie ich, a nawet rozstrzelanie. Zatrzymywanych żołnierzy przymusowo wcielano do Armii Berlinga, a dowódców wywożono w głąb Rosji. Od 22 lipca 1944 r. te same metody stosowano w „Polsce Lubelskiej”. Gen. Leopold Okulicki w rozkazie z 19 stycznia 1945 r. rozwiązującym AK ówczesne położenie Polski nazwał

nową okupacją. Stosowane przez komunistów represje zmuszały żołnierzy podziemia do działań samoobronnych poprzez tworzenie „na nowo” oddziałów partyzanckich. Pierwszą formą podziemia poakowskiego była organizacja „Nie”. W maju 1945 r. została przekształcona w Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj (DSZ), a od 2 września weszła w skład Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” (WiN). Terror komunistycznego aparatu represji „znów pchnął ludzi do lasu” i do WiN, który zwłaszcza na wschodzie kraju

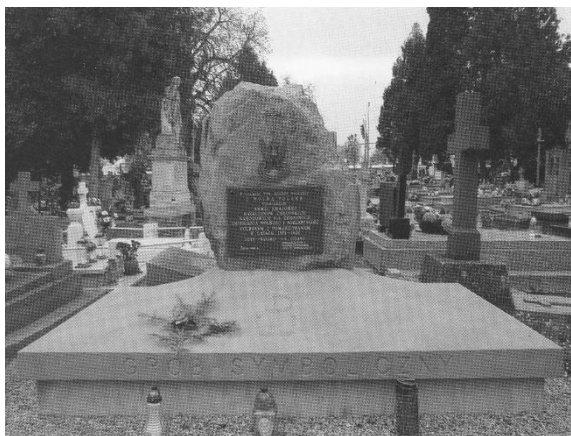


przyjął „oblicze zbrojne”. W strukturach poakowskich na terenie powiatu chełmskiego funkcjonowały oddziały m.in.: Zygmunta Urbańskiego „Iskry”, Stanisława Sekuły „Sokoła”, NN „Fali”, lotny Henryka Lewczuka „Młota”, bojówka terenowa Mariana Wołosuika „Łobuza”. D. Panasiuk podkreśla, że podziemie poakowskie w Chełmskiem funkcjonowało do amnestii z lutego 1947 r. Wówczas na rozkaz Edwarda Wolla „Grubego”, komendanta Obwodu WiN Chełm, Józef Drzymała i Henryk Lewczuk ujawnili „struktury organizacyjne”. Z terenu powiatu chełmskiego ujawniło się ok. tysiąc osób. Część ujawnionych żołnierzy WiN wyjechała na ziemie zachodnie. W podziemiu pozostali nieliczni. Jednym z nich był Roman Kaszewski vel Rzepiak „Zdybek”. Na czele WiN stały cztery Zarządy Główne rozbite przez UB. Ostatnim dowodził ppłk Łukasz Ciepłiński „Pług”. Został

aresztowany w listopadzie 1947 r., a stracony, wraz z najbliższymi współpracownikami, w więzieniu Mokotowskim 1 marca 1951 r. Datę tę w 2011 r. przyjęto za dzień obchodów Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Należy przypomnieć, że już w październiku 1945 r. z konspiracji poakowskiej wyszli żołnierze wywodzący się z Batalionów Chłopskich. Na tę decyzję wpływ zapewne miało utworzenie 22 sierpnia tego roku Polskiego Stronnictwa Ludowego, na bazie konspiracyjnego Stronnictwa Ludowego „Roch”, na czele ze Stanisławem Mikołajczykiem, szukającym porozumienia z komunistami.

W zmienionej sytuacji do odbudowy swoich struktur przystąpił obóz narodowy, tworząc Narodowe Zjednoczenie Wojskowe. W Lubelskiem nadal funkcjonowała nazwa NSZ, w Chełmskiem istniała Komenda Powiatowa NSZ. Organizacja odbudowała również pion uderzeniowy – Pogotowie Akcji Specjalnej (PAS). Spośród oddziałów NSZ wskażmy na: oddział Mieczysława Pazderskiego „Szarego”, Eugeniusza Walewskiego „Zemsty”, po jego śmierci Stefana Brzuszka „Boruty”. Podziemie narodowe zostało rozbite w sierpniu 1946 r., wraz ze śmiercią S. Brzuszka. Pojedynczy żołnierze ujawnili się po ogłoszonej amnestii w 1947 r. D. Panasiuk ukazał kilka znaków pamięci przypominających żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych. Zaprasza do zatrzymania się na cmentarzu parafialnym w Wojsławicach przy pomniku-głazie na zbiorowej mogile 11. żołnierzy ze zgrupowania partyzanckiego PAS NSZ Mieczysława Pazderskiego „Szarego”, którzy zginęli 10 czerwca 1945 r. podczas oblawy i pacyfikacji Huty przez NKWD i UB. O ofiarach tej pacyfikacji przypomina także pomnik w Hucie. Zginęło wówczas od kilkudziesięciu do stu kilkudziesięciu partyzantów i co najmniej kilku mieszkańców wsi. Nazwiska rozpoznanych osób zostały umieszczone na pomniku. Dnia 2 kwietnia 1946 r. funkcjonariusze NKWD, UB, MO uderzyli na oddział NSZ Stefana Brzuszka „Boruty”, stacjonujący w miejscowości Gołęb (gmina Pawłów, dzisiaj Rejowiec Fabryczny). Zginęło wówczas siedmiu partyzantów i czterech rolników udzielających im schronienia. Na skraju lasu przy drodze w Gołębiu postawiono pomnik upamiętniający walkę w kwietniu 1946 r. Te same ofiary upamiętnia pomnik na cmentarzu parafialnym w Kaniem. Na cmentarzu parafialnym w Siedliszczu znajdują się pomniki nagrobne żołnierzy NSZ: Eugeniusza Walewskiego „Zemsty” i jego adiutanta Józefa Mikusza „Kruka”. Zostali zamordowani 3 grudnia 1945 r. w restauracji w Siedliszczu. Na cmentarzu parafialnym w Cycowie jest pomnik

nagrobny Stefana Brzuska „Boruty” i jego podkomendnego Władysława Waryszaka „Wuja”. Zginęli 17 sierpnia 1946 r. w Kolonii Chojeniec podczas starcia z grupą operacyjną UB. Pozostali partyzanci z oddziału „Boruty” zginęli w obławie w późniejszym okresie. D. Panasiuk pisze, że inni zostali aresztowani lub ujawnili się na mocy amnestii.



Pomnik-grób symboliczny żołnierzy organizacji niepodległościowego podziemia, źródło: D. Panasiuk, *Tropem żołnierzy polskiego podziemia...*, s. 24

Za znak pamięci o żołnierzach AK-WiN D. Panasiuk wybrał pomnik na cmentarzu komunalnym w Chełmie przy ul. I. Mościckiego nieopodal kaplicy i tablicę ufundowaną w kościele w Wojsławicach. Na cmentarzu chełmskim przy ul. Lwowskiej od 1997 r. stoi pomnik-grób symboliczny żołnierzy organizacji niepodległościowych, poległych i pomordowanych w latach 1939-1956. Na tymże cmentarzu są pomniki nagrobne żołnierzy znanych z nazwiska: Władysława Szymańskiego „Włodzimierza”, komendanta Obwodu Związku Walki Zbrojnej Chełm, aresztowanego przez Niemców 11 marca 1941 r.; Aleksandra Skorupy „Góry”, „Sokoła”, p.o. komendanta Obwodu ZWZ Chełm w 1941 r., aresztowanego przez Niemców w nocy z 7 na 8 X 1942 r., więźnia obozów niemieckich (zm. 26 IX 1971 r.); Andrzeja Padjaska „Wrzosa”, komendanta placówki AK w Krzywiczkach, zmarł 21 IV 1945 r. w siedzibie UB w Chełmie, gdzie znalazł się wyniku ran odniesionych w walce z funkcjonariuszami UB; Henryka Lewczuka „Młota”, komendanta Rejonu I Obwodu DSZ Chełm, potem komendanta oddziału lotnego WiN; Jerzego Śliwińskiego „Śliwy”, żołnierza oddziału lotnego „Młota”. Osobą zasłużoną dla miasta i ruchu niepodległościowego jest Stefan Żarnowski „Żar”, lekarz ZWZ, AK, WiN. Jego imieniem nazwana została ulica w Chełmie, która przylega do cmentarza przy ul. Lwowskiej

od strony zachodniej. Tablica pamiątkowa poświęcona Zrzeszeniu WiN zamieszczona została (1994 r.) w świątyni katedralnej na Górze Chełmskiej, wykonana przez J. Szewczyka. Zatrzymajmy się jeszcze na cmentarzu: w Wojsławicach, przy pomniku nagrobnym Antoniego Popka „Paki”, żołnierza AK, zabitego przez UB podczas ataku na jego dom 7 III 1945 r.; Ryszarda Targowskiego „Dzika”, zabitego podczas obławy UB-MO na gajówkę w Zaźdzarach (Haliczanych); Witolda Wasilewskiego „Litwina”, zabitego w Zaźdzarach; na cmentarzu w Turowcu i przy pomniku nagrobnym Franciszka Błazuckiego „Sarenki”, żołnierza oddziału „Młota” (zginął podczas obławy UB koło Putnowic); Kazimierza Sondeja „Wielgiego”, żołnierza z oddziału Stanisława Sekuły „Sokoła” (10 VII 1945 r. został zastrzelony przez funkcjonariusza UB w Turowcu); na cmentarzu w Sawinie i przy pomniku nagrobnym Wiktora Misiury „Błyskawicy” i Bolesława Pacały „Dęba”, żołnierzy WIN, poległych podczas obławy w Bukowej Wielkiej 22 X 1946; w Rudzie Hucie i przy pomniku nagrobnym Zygmunta Urbańskiego „Iskry”, dowódcy oddziału lotnego AK-DSZ (poległ w potyczce z funkcjonariuszami UB w Uhrusku); Remigiusza Laskowskiego „Cezarego”, żołnierza z placówki AK-DSZ-WiN w Rudzie Hucie, poległego podczas próby aresztowania przez UB 6 VII 1946 r.; na cmentarzu w Cychowie i przy pomniku nagrobnym S. Brzuska „Boruty”, Władysława Waryszaka „Wuja” i innych żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych.

Pamiętajmy jeszcze o pomnikach: w Pawłowie, upamiętniającym bombardowanie i pacyfikację osady przez Luftwaffe i wspierających Niemców formacje złożone z Ukraińców (24 IV 1944 r.); w Wojsławicach, upamiętniającym największą bitwę partyzancką stoczoną w Chełmskiem z siłami niemieckimi (odsłonięty w 1967 r.). Do bitwy doszło 17 kwietnia 1944 r. w miejscowościach: Wojsławice, Rozięcín, Majdan Nowy. Siły AK wspierali oddział Armii Ludowej i partyzanci sowieccy; przy pomniku-głazie w Sawinie, upamiętniającym utworzenie Armii Krajowej (odsłonięty w 1997 r.). Pamiętać należy o Józefie Zadurze ps. „Orzeł”, dowódcy plutonu Żulin z Rejonu IV Obwodu AK Chełm. Dnia 30 III 1944 r. grupa żołnierzy pod jego dowództwem odczepiła dwa wagony z niemieckiego pociągu z amunicją na stacji Bzite. W ten sposób partyzanci zdobyli znaczną ilość broni i amunicji. Przykładem dywersji było wysadzenie przez nich pociągu wojskowego 26 XI 1943 r. W czerwcu 1944 r. Niemcy, przy wsparciu oddziałów ukraińskich, rozpoczęli pacyfikację miesz-

kańców Żulina i sąsiednich miejscowości (Zagrody, Wola Żulińska). Partyzanci w odwecie zabili kilku Ukraińców. Fakt ten nasilił agresywność wroga. Schwytyanych mieszkańców wywózono najprawdopodobniej do Chełma i tu mordowano. Wówczas został aresztowany przez Niemców J. Zadura i przewieziony do Hruszowa. Zmarł podczas tortur. Wydarzenia te upamiętnia tablica pamiątkowa zamieszczona w kościele w Żulinie. Dnia 18 maja 1945 r. doszło do boju oddziału „Fali” z grupą operacyjną UB-MO w Ieńniczówce w Lesie Sajczyckim. Zginęło wówczas 9 partyzantów. W 2001 r. w miejscu boju postawiony został pomnik z tablicą i krzyż, a w kościele w Czulczycach ufundowano tablicę pamiątkową upamiętniającą ten bój. Autor zaprasza do zatrzymania się przy pomniku w Haliczanych, miejscu oblawy na gajówkę Zażdżary z 15 na 16 grudnia 1945 r., w której kwaterował „Młot” wraz z dowództwem i obstawą. Miejscem tortur polskich patriotów jest budynek Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa przy ul. Ogrodowej w Chełmie. Został otwarty 1 września 1944 r., a jego pierwszym komendantem był Aleksy Pilipczuk, działacz Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. D. Panasiuk wymienia nazwiska kilku żołnierzy podziemia zamordowanych w tym budynku. Tablicę pamiątkową,

zamontowaną na ścianie obiektu, ufundował Urząd Miasta Chełm w 2008 r.

Książka została wydana w nakładzie 300 egz., z kolorowymi zdjęciami, na kredowym papierze, w miękkiej foliowanej okładce, przez Oddział PTTK im. K. Janczykowskiego w Chełmie i przez Światowy Związek Żołnierzy AK – Koło Chełm. Autor dał jej podtytuł: *Przewodnik historyczno-krajoznawczy*. Niewątpliwie spełnia taką rolę. Publikacja ta ma zdecydowanie głębszy wymiar. Jest pierwszą zwartą pracą ukazującą wysiłek chełmskiego państwa podziemnego. Nie ma charakteru monograficznego, niemniej zapoznaje Czytelnika z najważniejszymi wydarzeniami państwa podziemnego okresu II wojny światowej i powojennego podziemia antykomunistycznego, istniejącego de facto do 1947 r., co nie znaczy, że w kolejnych latach nie było kontynuacji tych działań, bo były, ale w zdecydowanie mniejszym zakresie. Autorowi należy szczerze pogratulować i życzyć szybkiej obrony pracy doktorskiej oraz publikacji kolejnych opracowań monograficznych. Odczytując znaki czasu, trzeba stwierdzić, że już wypracował pozycję najbardziej liczącego się badacza tej problematyki w Chełmskiem. Kolejnymi publikacjami będzie pomnażał dorobek polskiej historiografii, chełmskiego piśmiennictwa historycznego.

Wpływ składu diety i ksenobiotyków na skład mikrobioty jelitowej i zdrowie człowieka

Jan Fiedurek

Mikrobiota jelitowa, obejmująca biliony mikroorganizmów zamieszkujących przewód pokarmowy człowieka, stanowi jeden z kluczowych determinantów zdrowia ogólnego. Jej skład, różnorodność gatunkowa i dynamiczne relacje z gospodarzem wpływają na funkcjonowanie układu immunologicznego, metabolizm, funkcje neurobehawioralne oraz odporność na choroby. W ostatnich latach badacze zwracają szczególną uwagę na dwa czynniki modulujące mikrobiotę: skład diety oraz ekspozycję na ksenobiotyki, czyli związki obcego pochodzenia, takie jak leki, konserwanty, pestycydy czy dodatki do żywności.

Oba elementy mogą w sposób znaczący modułować środowisko jelitowe, prowadząc do korzyści zdrowotnych lub przeciwnie - do zaburzeń, które manifestują się w postaci dysbiozy. Celem niniejszego opracowania jest przedstawienie aktualnego stanu wiedzy na temat zależności między dietą, ekspozycją na ksenobiotyki a mikrobiotą jelitową oraz ich konsekwencji dla zdrowia człowieka.

1. Dieta jako główny regulator mikrobioty jelitowej

Dieta jest podstawowym czynnikiem kształtującym mikrobiotę jelitową na każdym etapie życia człowieka. Składniki pokarmowe dostarczają mikroorganizmom energii i substratów metabolicznych, a ich różnorodność sprzyja

utrzymaniu bogactwa gatunkowego. Brak równowagi w żywieniu może jednak prowadzić do niekorzystnych zmian w składzie mikrobioty.

1.1. Węglowodany złożone i błonnik pokarmowy

Najsilniejszy pozytywny wpływ na mikrobiotę wywierają węglowodany złożone, zwłaszcza błonnik rozpuszczalny, który stanowi główne źródło pożywienia dla bakterii fermentujących. W efekcie fermentacji błonnika powstają krótkołańcuchowe kwasy tłuszczowe (SCFA), takie jak octan, propionian i maślan, które odgrywają kluczową rolę w modulacji odporności, regulacji glikemii, uszczelnianiu bariery jelitowej oraz hamowaniu procesów zapalnych. Dieta bogata w błonnik sprzyja rozwojowi prozdrowotnych bakterii, m.in. *Bifidobacterium*, *Lactobacillus* i *Faecalibacterium prausnitzii*.

1.2. Białko i tłuszcze

Z kolei nadmierna podaż białka zwierzęcego wiąże się ze wzrostem bakterii proteolitycznych, które wytwarzają potencjalnie toksyczne metabolity, takie jak fenole, aminy biogenne i siarkowodór. Uważa się, że ich zwiększona ilość może sprzyjać stanom zapalnym jelit, a nawet rozwojowi nowotworów.

Również skład tłuszczów w diecie moduluje mikrobiotę. Kwasy tłuszczowe nasycone wykazują działanie prozapalne i sprzyjają redukcji różnorodności mikrobiologicznej, podczas gdy kwasy tłuszczowe nienasycone omega-3 wspierają mikroorganizmy o działaniu przeciwzapalnym i poprawiają integralność bariery jelitowej.

1.3. Polifenole i prebiotyki

Znaczący, choć często niedoceniany, wpływ na mikrobiotę mają polifenole, obecne m.in. w owocach jagodowych, kakao czy zielonej herbaty. Związki te wykazują właściwości antyoksydacyjne i działanie modulujące mikrobiotę, promują wzrost korzystnych bakterii, jednocześnie ograniczając drobnoustroje potencjalnie patogenne.

Dieta bogata w prebiotyki (inulina, fruktooligosacharydy, galaktooligosacharydy) w sposób udokumentowany zwiększa liczebność *Bifidobacterium* oraz produkcję SCFA. Prebiotyki stanowią zatem istotny element profilaktyki zaburzeń metabolicznych i immunologicznych.

2. Ksenobiotyki jako czynniki zaburzające równowagę mikrobiologiczną

Ksenobiotyki obejmują szerokie spektrum substancji obcego pochodzenia, które dostają się do organizmu człowieka. Wśród nich znajdują się leki, dodatki do żywności, pestycydy, sztu-

czne słodziki, metale ciężkie oraz liczne zanieczyszczenia środowiskowe. Wiele z tych substancji może w sposób niekorzystny modulować mikrobiotę.

2.1. Antybiotyki jako najsilniejsze modulatory mikrobioty

Antybiotyki, choć niezbędne w leczeniu zakażeń bakteryjnych, równocześnie wywierają destrukcyjny wpływ na mikrobiotę jelitową. Mogą znacząco redukować różnorodność mikroorganizmów, eliminować populacje pożytecznych bakterii oraz sprzyjać nadmiernemu rozrostowi patogenów, takich jak *Clostridioides difficile*. Zaburzenia te mogą utrzymywać się miesiącami, a nawet latami, wiążąc się ze zwiększonym ryzykiem chorób metabolicznych, alergii, otyłości czy nieswoistych zapaleń jelit.

2.2. Konserwanty i dodatki do żywności

Substancje takie jak benzoesan sodu, sorbiana potasu, barwniki czy emulgatory mogą wpływać na funkcjonowanie bakterii jelitowych. Badania wykazały, że niektóre emulgatory (np. karboksymetyloceluloza, polisorbate-80) sprzyjają przerzedzeniu warstwy śluzowej jelit oraz zwiększeniu przepuszczalności bariery jelitowej, co z kolei może prowadzić do stanów zapalnych.

2.3. Sztuczne słodziki i pestycydy

Sztuczne słodziki, takie jak aspartam, sukraloza czy acesulfam K, mogą wpływać na metabolizm glukozy poprzez pośrednie oddziaływanie na mikrobiotę. Udowodniono, że długotrwała ekspozycja na niektóre z nich może prowadzić do zaburzeń tolerancji glukozy, zwiększając ryzyko cukrzycy typu 2.

Pestycydy natomiast, obecne głównie w produktach roślinnych, wykazują działanie toksyczne dla niektórych drobnoustrojów, zmieniając ich strukturę gatunkową. W rezultacie mogą sprzyjać rozwojowi dysbiozy i zaburzeń metabolicznych.

3. Interakcje dieta-ksenobiotyki-mikrobiota

W praktyce oddziaływanie diety i ksenobiotyków na mikrobiotę nie zachodzi w izolacji, czynniki te wchodzą ze sobą w złożone interakcje. Mikroorganizmy jelitowe mogą metabolizować ksenobiotyki, zmieniając ich toksyczność i wpływ na organizm gospodarza. Przykładowo, niektóre bakterie wytwarzają enzymy, które modyfikują pestycydy lub konserwanty, czyniąc je mniej szkodliwymi. Z drugiej strony ksenobiotyki mogą wpływać na zdolność bakterii do przetwarzania składników odżywczych, co w

konsekwencji zmienia odpowiedź metaboliczną organizmu.

Warto zaznaczyć, że zdrowa, zróżnicowana mikrobiota wykazuje większą odporność na działanie ksenobiotyków. Oznacza to, że dieta bogata w błonnik, polifenole i naturalne prebiotyki może osłabiać negatywne skutki ekspozycji na substancje obce.

4. Konsekwencje zdrowotne zmian w mikrobiocie

Zmiany w składzie mikrobioty jelitowej wywołane niewłaściwą dietą lub ekspozycją na ksenobiotyki przekładają się na liczne zaburzenia zdrowotne. Deregulacja mikrobioty, znana jako dysbioza, może przyczyniać się do otyłości, insulinooporności, nadciśnienia, chorób autoimmunologicznych i alergicznych, a w skrajnych przypadkach do nowotworów przewodu pokarmowego. Zaburzona mikrobiota wpływa także na funkcjonowanie mózgu poprzez osłabienie

mózgową, co wiąże się z rozwojem stanów lękowych i depresyjnych.

5. Podsumowanie

Mikrobiota jelitowa stanowi kluczowy element zdrowia człowieka, a jej skład jest w bezpośredni sposób modulowany przez dietę oraz ekspozycję na ksenobiotyki. Dieta bogata w błonnik, naturalne prebiotyki, polifenole oraz zdrowe tłuszcze sprzyja rozwojowi korzystnych bakterii, podczas gdy nadmiar produktów wysoko przetworzonych, nasyconych tłuszczów i białka zwierzęcego może prowadzić do dysbiozy. Ksenobiotyki, zwłaszcza antybiotyki, konserwanty, pestycydy i sztuczne słodziki, dodatkowo zaburzają równowagę mikrobiologiczną, zwiększając ryzyko wielu chorób przewlekłych. Zrozumienie czynników modulujących mikrobiotę jest niezbędne do prowadzenia skutecznej profilaktyki zdrowotnej i projektowania interwencji żywieniowych wspierających zdrowie jelit oraz całego organizmu.

Profesor i jego „Powinność”

Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski

Wierzę, że naród posiada swego ducha, w rozumieniu metafizycznym, głęboko osadzonym w realiach historycznych, w kulturze, zwłaszcza w literaturze, muzyce, malarstwie, rozważaniach historyzoficznych, teologii narodu, symbolach narodowych.

E. Wilkowski

Trudno o większe zobowiązanie. Już sam tytuł chełmskiego pisma kulturalno-społecznego nie zostawia wątpliwości ani niedopowiedzeń. Nie chodzi o dowolność, przypadkowość, ale o świadomą powinność. Wobec kogo? Powinność wobec Ojczyzny! Powinność wobec Narodu! Powinność wobec Kościoła! Powinność wobec cywilizacji łacińskiej! Powinność wobec systemu wartości, z którego naród wywodzi swoją tożsamość i duchową siłę.

Mam wrażenie, że pismo redagowane przed prof. Eugeniusza Wilkowskiego wynika też z zobowiązań, jakie redaktor wybrał dla siebie. Chcąc być wiernym swoim ideałom i przekonaniom, Profesor pozostaje niespokojnym duchem na Ziemi Chełmskiej. Draży jak kropla nie tyle siłą, co częstym, wytrwałym padaniem. Próbuje kruszyć nie tylko skały, ale i wręcz myślowe skamieliny. Osamotniony w tym zmaganiu, mimo wieku i chorób, ciągle znajduje motywację, by

trwać, wierząc w słuszność obranej drogi. Czy to jest zwykły upór, a może jakaś natrętna przekora? Nie! Upór byłby poważną wadą. Przekora byłaby zwykłą dziecinadą. Eugeniusz Wilkowski to zbyt poważny i dojrzały myślowo człowiek, by robić komuś na złość, lub upierać się, czyniąc czyjeś życie trudniejszym.

To konsekwencja solidarnościowca z krwi i kości, który pozostał wierny sierpniowej Pannie, by pozostać przy tej nieco poetyckiej konwencji. Konsekwencja, której inni mogli się zacząć uczyć. Redaktor prowadzący „Powinność” nie potrzebuje podziwu. Nie oczekuje pochwał, a tym bardziej pochlebstw. Nie wolno go o takie rzeczy podejrzewać. To rdzenny ideowiec, nieprzekupny, którego pochłania sprawa narodu, los Ojczyzny, dobro Kościoła. Wiem, brzmi to patetycznie, gdy się to czyta, ale prof. E. Wilkowski uczynił z tego swoją prozaiczną codzienność.

Dowodem na to może być fakt, że Ojczyzna nie obeszła się z nim honorowo, gdy przez kilka lat, zanim osiągnął wiek emerytalny, stał się człowiekiem bezrobotnym. Rzetelny historyk z tytułem profesora, społecznik, poczytny autor nie mógł znaleźć pracy nawet jako zwykły bibliotekarz w bibliotece miejskiej za marne pieniądze. Kraj w ten sposób wymierzył mu swoisty policzek rękami kilku ludzi na różnych po-

ziomach samorządu. Mógłbym wymienić kilka nazwisk, ale miłosierdzie chrześcijańskie mówi mi, żeby tych ludzi nie demaskować. Sami się błażnią. Także ci, którzy wyrastali z pnia solidarnościowego.

To upokorzenie prof. E. Wilkowskiego przyjął z godnością, której ja, jako ksiądz, mogłem się uczyć. Próbowaliśmy mu pomóc, ale gdy padało nazwisko, reakcje były negatywne i powtarzalne. To trudny i wymagający partner, który nie daje sobą manipulować, nie można go myślowo oszukać. Jest doskonale metodycznie zorganizowany, by w pojedynkę oczyszczać zachwaszczony pola, orać wszelkie myślowe ugory, mając za narzędzie pismo, którego jest ojcem założycielem i wydawcą. To jedno z ważniejszych jego narzędzi.

Piętnaście lat nieprzerwanej edycji to niewątpliwy sukces. Wiem o tym, bo trzy z czterech pism, które ja, jako ksiądz, zakładałem w parafiach, upadły, bo nikt nie chciał tej pracy kontynuować.

Chełmianie, docencie „Powinność”, a przede wszystkim docenie człowieka, który to pismo zainicjował i tworzy. Dziękujecie, że wyrывa was z drzemki intelektualnej. Dziękujecie, że niepokoje wasze sumienia i stawia trudne pytania. Wielu go krytykuje, mówiąc, że to za trudne. Powinnościście wiedzieć od dawna, że ten człowiek nigdy

nikomu nie proponuje łatwizny i chodzenia na skrót.

Dziękujecie, że jest tym jednym z nielicznych, którym nie zaczęło być wszystko jedno, który nie zubożył pod presją cudzej obojętności. Uwiera niektórych tak, że mają go po uszy. Obrywa z lewa i prawa, ale tak się hartuje osobowość.

Kiedyś go zabraknie, choć życzę mu długiego życia w zdrowiu, i wtedy poczujecie, że był to ktoś ważny, prawdziwy i niezłomny. Miał odwagę być wiernym sobie, co nie często się zdarza w życiu publicznym. Pomyślcie, że może jego sprzeciw był przejawem trochę dziwnej, ale szczerzej miłości do Was, a jeśli słowo: miłość wydaje się Wam za duże, to wstawcie słowo: troska.

Mam osobisty dług wobec p. Eugeniusza. Udostępnia mi łamy czasopisma, niekiedy wręcz się domaga lub zleca tekst na określony temat, ale nigdy nie ingeruje. Zawsze mówi mi: „Proszę rozważyć”. To jeszcze jedna piękna cecha skromnego człowieka. Także w tym jest prawdziwym profesorem.

Panie Eugeniuszu, dobrze życzę Panu, „Powinności” i miastu, z którym jest Pan związany na różne sposoby. Niech Bóg pomaga Panu zachować twarz do końca! Z poważaniem
ks. R. Winiarski

Na rozpoznawalność „Powinności” pracuje zespół

Eugeniusz Wilkowski

Rozumiemy intencje ks. Prałata Ryszarda Winiarskiego, sens Jego konstatacji przygotowanych na okoliczność 15-lecia wydawania naszego periodyku. Czytając pobieżnie, można odnieść wrażenie, że odnoszą się jedynie do redaktora odpowiedzialnego, który zgodnie z polskim prawem na etapie rejestracji pisma musi być w każdym zespole redakcyjnym. W istocie ks. Prałat swoje refleksje kieruje również do chełmskiego środowiska, osób współtworzących tutejszą przestrzeń życia publicznego, do ich miejsca w najnowszych odsłonach sporu o wartości podstawowe, a zatem i narodowe. Wiele osób z Chełma, chociażby z racji pełnionych ról społecznych, doświadczenia z przeszłości, nie powinno milczeć, dezertować, używając słów św. Jana Pawła II. W rzeczywi-

stości po dokonaniu obrzędu umycia rąk tłumaczą, że potrzebują spokoju, dając tym znak przyzwolenia na lansowaną względność praktycznie już w każdej sferze życia. Rezygnują z zachowania samodzielności myślenia, przekreślając tym imperatyw rygoru intelektualnego, podobnie moralnego. Tych dwóch podstawowych filarów życia indywidualnego i wspólnotowego nie można rozdzielać. Są to dzisiejsze znaki czasu, o których od lat piszemy. Ks. Prałat, pracując w Dorohusku, dobrze poznał realia chełmskiego establishmentu, tutejszych piszących. Jego aktywność piśmiennicza od początku pracy w Krasnymstawie (od końca lat 90. ubiegłego stulecia) znaczone jest radykalizmem myśli. Wrażliwość wnętrza nie pozwala Mu milczeć. Rozumie, że przyjęcie takiej postawy jest jednoznaczne z akceptowaniem braku wierności elementarnym zasadom poznawczym, etycznym, estetycznym, a w porządku teistycznym - także religijnym.

Nie ma powodu, aby nie dostrzegać fermentu myślowego, jaki jest udziałem naszego periodyku. Nieprzerwanie zapraszamy do dyskusji o najbardziej egzystencjalnych sprawach dotyczących osobowego bytu ludzkiego i wspólnoty narodowej. Pamiętajmy przy tym, że pismo jest tworzone przez zespół, a nie tylko przez redaktora odpowiedzialnego. Od kilku lat w redakcji jest ks. Piotr Stasieczek, duszpasterz chełmskiego środowiska Skautów Europy. O swoim doświadczeniu w pracy z młodzieżą dzieli się z Czytelnikami w prowadzonym cyklu szkiców, udowadniając, że praca z młodymi jest możliwa i że przynosi wiele dobra. Będąc osobą duchowną, stał się swego rodzaju pomostem między osobami życia konsekrowanego a laikatem. Znakomicie się w tej roli sprawdza. W redakcji jest podział obowiązków, ale bez wyznaczania ścisłych granic, bowiem niezbędne jest wspieranie się, wypracowywanie optymalnego modelu pisma. W przeszłości korzystaliśmy ze wsparcia różnych korektorów. W tej trudnej pracy od wielu lat znakomicie się odnajduje Bożena Czupryńska, emerytowana nauczycielka II Liceum Ogólnokształcącego w Chełmie. Środowisko „Powinności” publikuje także prace zwarte. Popatrzmy na ich metryki wydania. W nich również znajdujemy nazwisko naszej Pani Korektor. Jednym z najbardziej rozpoznawalnych chełmskich publicystów jest gen. dr Jacek Pomiankiewicz, współtworzący nasz dwumiesięcznik od początku jego istnienia. Pamiętajmy, że p. Jacek jest także rzetelnym historykiem, ciągle czynnym pracownikiem naukowo-dydaktycznym. Za przygotowanie okładki odpowiadają: ks. Piotr i p. Barbara Waryszak. Za ten szlachetny dar serca p. Barbary jesteśmy niezmiernie wdzięczni. Od początku wydawania pisma jest w redakcji Tomasz Pomiankiewicz, artysta-

fotograf. Skład kolejnych numerów pisma przygotowuje redaktor odpowiedzialny, bowiem nie dostajemy dotacji ze środków finansowych publicznych. Paradoksalnie zostały cofnięte przez tzw. prawicowe władze, w tym prezydenta miasta. Ks. Prałat zna te trudne chełmskie uwarunkowania, dlatego zaznacza, że redaktor odpowiedzialny „obrywa z lewa i prawa”. Pamiętajmy, że w rozwoju periodyku ma swój czytelny udział także ks. R. Winiarski. Jego teksty są publikowane w każdym numerze „Powinności”, a niejednokrotnie dwa, a nawet trzy.

Rozumiemy zakres odpowiedzialności, jaki przyjęliśmy za swoje zadanie, a dokładniej - za swoją powinność. Mamy świadomość, że nie możemy milczeć, gdy na naszych oczach toczy się spór o zachowanie tożsamości łańciskiej, a zatem i polskiej, gdy racje partyjne rozdierają ciągle niestabilne struktury państwa, a rządzący prymat obcych stawiają ponad interes własnego kraju. Pismo istnieje dzięki wsparciu intelektualnemu licznych autorów z kraju i z zagranicy. Wielu spośród nich posiada stopień samodzielnych pracowników naukowych. Według wyliczeń Agnieszki Piel z Książnicy Zamojskiej do 85 numeru pisma zamieściliśmy teksty ponad 150 autorów. [<https://biblioteka.zamosc.pl/powinność-pismo-kulturalno-społeczne-ziemi-chełmskiej>]. Pismo ma charakter regionalny, ale wysyłane jest w różne części kraju. Wnikliwie czytamy każdą opinię, najczęściej pochodzącą ze środowisk akademickich. Księżę Prałacie, obecność pisma w geografii wydawniczej tej części Polski jest pochodną pracy wielu osób. Rolą redaktora odpowiedzialnego jest rozsądne korzystanie z tego daru wsparcia. Słusznie Ksiądz podkreśla, że w Polsce trzeba płacić za niezależność myśli. Takie są aktualne znaki czasu. *Littera scripta manet.*

Walka o polską szkołę

Konrad Wierzbicki

Wielu badaczy dziejów oświaty obecna sytuację w polskiej szkole porównuje do czasów komunistycznych. Zauważają bowiem wiele podobieństw w narzucanym upolitycznieniu treści nauczania, tym razem przez środowiska liberalno-lewicowe. Wcześniej komuniści dążyli do zawłaszczenia przestrzeni edukacyjnej, wprowadzając marksizm-

leninizm, zacierając prawdę historyczną, fałszując osobowy obraz człowieka. Jednym z narzędzi ich polityki było usuwanie religii ze szkół, ateizacja młodzieży. W reformie Barbary Nowackiej, za pełnym przyzwoleniem całej koalicji rządzącej, od 1 września 2025 roku w polskich szkołach publicznych liczba lekcji religii została zredukowana, a ocena z religii nie jest wliczana do średniej ocen. W środowisku nauczycieli coraz głośniej mówi się o „naciskach i przymusie” oraz braku realnego wpływu na ostateczny kształt przepisów reformy edukacji.

W grudniu 2025 roku Prezydent RP dr Karol Nawrocki zawetował nowelizację prawa oświatowego, ale resort oświaty zapowiada, że z obranej drogi nie zrezygnuje. Zatrzymajmy się nad analizą sytuacji w oświacie przeprowadzoną przez Jolantę Dobrzyńską, ekspertkę ds. edukacji, działającą w Koalicji na Rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły (KROPS). Wprowadzanym zmianom zarzuca szereg wad:

- Brak przejrzystości i jednoznaczności. Nowe przepisy ustawy charakteryzują się skomplikowaniem i niejednoznacznością, co utrudnia ich interpretację i stosowanie w praktyce szkolnej. Brakuje jasnych definicji dla wielu wprowadzanych terminów, m.in. takich jak „sposoby organizacji środowisk edukacyjnych” czy „wymagania dotyczące doświadczeń edukacyjnych”.

- Nadmierna centralizacja edukacji. Projekt ustawy narzuca nadmierną regulację poprzez metody pracy, które powinny pozostać w kompetencjach nauczycieli zgodnie z Kartą Nauczyciela. Wymagane elementy takie jak praca w zespołach różnowiekowych i określone formy doświadczeń edukacyjnych (projekty, debaty, kampanie) kolidują z autonomią pedagogiczną. Ministerstwo chce definiować organizację nauczania. To znaczy, że nie będzie miejsca na uwzględnianie specyfiki lokalnych społeczności i kreatywność nauczycieli. Taki stan doprowadzi do jeszcze większego biurokratycznego obciążenia szkół.

- Brak czasu na systematyczne nauczanie. Reforma skraca czas na przekazywanie systematycznego materiału nauczania na rzecz form realizacji kompetencji społecznych, czasochłonnych doświadczeń edukacyjnych oraz obowiązkowego tygodnia projektowego. Oczekiwane konsekwencje to nieosiągnięcie docelowych efektów uczenia się. J. Dobrzyńska ostrzega, że uczniowie będą się skupiać na projektach i interakcjach społecznych kosztem zdobywania wiedzy.

- Reforma jako dekonstrukcja edukacji. Architekci zmian, opierając się na „Profilu absolwenta” Instytutu Badań Edukacyjnych [ideologicznych ramach bez naukowych dowodów], podważają istotę edukacji. To sterowanie społeczne.

- Sedno reformy to ściśle zarządzana zmiana społeczna. Zmiany umieszczają Polskę w ponadnarodowym procesie transformacji edukacyjnej, zainicjowanym przez Szczyt Transformacji Edukacji ONZ (TES) w Nowym Jorku w 2022 r. Główny cel szkoły przesuwa się z kształcenia i wychowania na ustanowienie społeczeństwa inkluzywnego, z naciskiem na „jak żyć” i „jak działać”. Taki system umożliwi instytucjonalną

kontrolę nad dzieckiem. Taka transformacja zagraża suwerenności Polski, przekształcając edukację z dobra narodowego w narzędzie globalnej agendy społecznej.



Zdjęcie poglądowe, źródło: <https://pl.freepik.com/darmowe-zdjecie/uczennica>

- Reforma ma na celu stworzenie „nowego człowieka”. Projekt obejmuje strategię kształtowania postaw i przekonań uczniów, np. przez „tworzenie tożsamości” i „określanie własnych celów w uczeniu się”. Takie podejście do młodego człowieka może prowadzić do formatowania jego osobowości wg ustalonych i zideologizowanych kierunków działania. Zostaną zignorowane indywidualne różnice między dziećmi i wolność rozwoju.

- Deprecjacja wiedzy i jej selektywność. W reformie wiedza redukowana jest do aspektu działania (uczenie się przez działanie). To para-zawodowe szkolenie intelektualnego pracownika, skupione na „co?” i „jak?” zamiast na głębokim zrozumieniu. Metoda odwraca techniki wypracowane przez pokolenia, czyniąc wiedzę selektywną i fragmentaryczną. Brak systematycznego przekazywania wiedzy znacząco osłabi rozwój intelektualny uczniów.

- Sprowadzenie wartości do instrumentów wpływu. Dotychczasowe wartości zastępowane są wdrażanymi: inkluzją społeczną, kreatywnością, sprawczością i dobrostanem. To rodzi iluzję edukacji, niszcząc autentyczne wartości w uczniach.

- Reforma jako instalacja edukacyjnej równi pochyłej. Edukacja inkluzyjna połączona z nowymi programami spowoduje, że uczniowie będą mniej wiedzieć. Szkoły już teraz coraz częściej skupiają się na integracji społecznej, zamiast przekazywać wiedzę.

- Nadzwyczajna żywotność mitów edukacyjnych. Reforma zakorzeniona jest w mitach. Najważniejsze z nich brzmią: „nowość jest zawsze lepsza”, „uczmy dla przyszłego świata”, „umiejętności miękkie są najważniejsze” czy

„wiedza jest mniej ważna niż praktyka”. Weryfikacja poprzez prestiżowe szkoły na Zachodzie potwierdza dominację solidnej wiedzy i tradycyjnych metod. Tylko obalenie tych mitów może zapobiec błędom, które osłabiły edukację w innych krajach”.



Zdjęcie poglądowe, źródło: <https://pl.freepik.com/darmowe-zdjecie/uczennica>

O szkodliwości reformy minister B. Nowackiej pisałem na łamach styczniowego numeru „Powinności”, wskazując między innymi na zagrożenia związane z „celową ideologizacją”, która prowadzić będzie do relatywizmu, „rozmiękczenia” norm etycznych w społeczeństwie i do redukcji osoby ludzkiej. Mój pogląd podziela wielu nauczycieli oraz osoby reprezentujące różne środowiska oświatowe.

Znawcy tematu wskazują, że wprowadzane zmiany wpłyną na obniżenie poziomu nauczania, spotęgują chaos organizacyjny, w tym przez negatywne skutki zniesienia obowiązkowych prac domowych. Posunięcie to prowadzi do obniżenia motywacji i samodzielności wśród dzieci i młodzieży. Raporty Państwowego Instytutu Badawczego (IBE) z 2025 roku wskazały, że ponad dwie trzecie nauczycieli zauważyło spadek motywacji uczniów do nauki oraz osłabienie samodzielności po likwidacji obowiązkowych prac domowych. Nauczyciele sygnalizują, że zmiany są szkodliwe i prowadzą do powstania „leniwych i chorych” dzieci. Ekspertki wskazują na chaos i dezorganizację towarzyszącą wprowadzanej reformie „Kompas Jutra” oraz zmianom w podstawie programowej od września 2026 r.

Krytycy określają działania MEN jako „deformę”, która obniża poziom kształcenia, kładzie nacisk na „sprawczość”, która jest nieprecyzyjna. Podkreślają, że „odchudzanie” programu prowadzi do braków w wiedzy teoretycznej, obniżając szanse uczniów na rynku pracy w długiej perspektywie. Oskarżają ministerstwo o próbę oddania suwerenności polskiej szkoły.

Potencjalne zagrożenia wskazywane przez krytyków to jednostronność światopoglądowa, bowiem program nauczania eksponuje tylko jeden zestaw wartości (określoną wizję społeczeństwa, historii czy tożsamości), przy czym marginalizuje inne perspektywy. Analiza absurdalnych „pomysłów” resortu oświaty pokazuje, że zmiany programowe są ściśle powiązane z bieżącą linią polityczną „koalicji 13 grudnia”, tym samym szkoła zaczyna odzwierciedlać spór partyjny.

Presja na nauczycieli sprawia, że odczuwają oni oczekiwanie realizowania określonej narracji, przy jednoczesnym ograniczeniu ich autonomii interpretacyjnej. Wskazują: „spadać będzie” jakość debaty i krytycznego myślenia „w klasie”. Redukcja funkcji krytycznej oceny sytuacji, która pozwala na analizowanie, kwestionowanie czy porównywanie różnych stanowisk, staje się faktem. Jedno jest pewne, przy dominacji jednej, „słusznej” narracji uczniowie będą mniej skłonni do samodzielnego myślenia. Być może o to w tym wszystkim chodzi.

Znawcy tematu wskazują na inne potencjalne zagrożenia ideologizacji szkoły. Po pierwsze, szkodliwe działania resortu będą ograniczać pluralizm w środowisku szkolnym. Po drugie, fałszywe, redukcjonistyczne teorie człowieka prowadzić będą do błędów w ujęciu celów wychowania i budowania fałszywych teorii wychowawczych, co często prowadzi wprost do zakwestionowania chrześcijaństwa, a zatem odrzucenia uniwersalnych norm etycznych. W zamian proponuje się wychowanie bez odwoływania się do wartości wyższych i trwałych podstaw życia moralnego, gdzie zadaniem wychowawcy jest jedynie doradztwo wychowawcze i wspomaganie takich cech wychowanka jak samodzielność, niezależność, krytycyzm, „siła przebiecia”, spontaniczność..., czyli cech, które nie są wartościami samymi w sobie, a jedynie sprawnościami, które można skierować nie tylko na służbę wartościom, ale i przeciwko nim.

Dłatego rodzice, eksperci, duchowni, środowiska czujące odpowiedzialność za przyszłość kraju biją na alarm, widząc w działaniach resortu próbę wykorzenia dzieci z ich naturalnego środowiska wartości. Podkreślają, że forsowanie zmian ustawowych omijających te zapisy jest prostą drogą do autorytaryzmu edukacyjnego. Usuwanie treści dotyczących kluczowych postaci historycznych czy literatury patriotycznej sprawia, że młody człowiek traci grunt pod nogami. Szkoła bez Sienkiewicza, bez pogłębionej analizy czynu niepodległościowego, staje się „szkołą europejskiego pracownika”, a nie „szkołą polskiego obywatela”. Szkoła bez Pana

Tadeusza zuboży wiedzę historyczną i literacką uczniów. Resort MEN forsuje reformę pod nazwą „Kompas jutra” za pomocą rozporządzeń pomimo prezydenckiego weta w tej sprawie. Coraz więcej osób pyta o istotę narzucanych rozwiązań przez resort oświaty. W rzeczywistości toczy się walka o polską szkołę, o to, jak będzie

wyglądała nasza Ojczyzna. Czy będzie to kraj ludzi świadomych swojej historii i wartości, czy „masa jednostek pozbawionych korzeni” podatnych na każdą ideologię? Sprzeciw wobec narzucanych zmian w szkole jest aktem odpowiedzialności za przyszłość kolejnych pokoleń Polaków i szacunku do własnego dziedzictwa.

Solidarność przełomu

Jadwiga Teresa Mazur

Leży przede mną monografia *Solidarność w Zamojskiem w okresie przełomu (1989-1991)* Eugeniusza Wilkowskiego poświęcona „Tym wszystkim, którzy uczestniczyli w procesie budowania wewnętrznej podmiotowości narodu” (motto). Pozycja obszerna, solidnie białoczerwone wydanie, licząca 611 stron, w formacie B5, z bibliografią, z indeksem osób i miejscowości, ze spisem treści.

Autor z solidarnościowym rodowodem, kronikarz polskiej Solidarności, jeszcze raz (ale chyba nie ostatni) zapisuje wydarzenia, osoby, daty, miejscowości – prawie wszystko to, co dało początek w budowaniu III Rzeczypospolitej. Swoją pracą Autor jednocześnie wykazał wkład naszej małej ojczyzny – Zamojszczyzny, w tym Hrubieszowa, w ogólny dorobek odrodzonej państwowości. W spisie treści szukam rozdziałów, które mówią o hrubieszowskiej Solidarności, w rozumieniu miasta i powiatu, z tego okresu.

W rozdziale 2 *Ujawnienie i rozwój struktur NSZZ Solidarność* (s. 45) w podrozdziale d *Hrubieszów* odnajduję rzeczową wiedzę o ludziach Solidarności, o wydarzeniach w Hrubieszowie i w powiecie hrubieszowskim. W tej części zawarta została informacja o tym, że pierwsza Komisja Zakładowa NSZZ Solidarność w Hrubieszowie została reaktywowana 6 kwietnia w Zespole Szkół Mechanizacji Rolnictwa (64 osoby).

Dnia 8 listopada 1989 r. odbyły się wybory do Zarządu Oddziału NSZZ Solidarność w Hrubieszowie i pierwszym przewodniczącym został Waclaw Mucha. W kwietniu 1990 r. było już 27 Komisji Zakładowych NSZZ Solidarność podległych Zarządowi Oddziału w Hrubieszowie zrzeszających łącznie 1500 członków. W wyborach do Sejmu RP w październiku 1991 r. z listy NSZZ Solidarność kandydował Wiesław Turewicz, przewodniczący Komisji Zakładowej

NSZZ Solidarność przy Kombinacie Państwowych Gospodarstw Rolnych w Dołhobyczowie (134 członków).

Dla mnie, członka Solidarności od 1980 roku (Komisja Zakładowa przy Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Staszica), robią wrażenie daty, liczby, nazwiska, wydarzenia. To przypominanie jest tak bardzo potrzebne, nawet działaczom, a zapisanie „ku pamięci” potomnych jest czymś najlepszym, co będzie trwało, pomimo upływu czasu. Czas i pamięć dla Autora nie istnieją. Okazuje się, że wszystko jest terazniejszością, to wszystko żyje, pomimo prze-



Jadwiga Teresa Mazur, LO w Hrubieszowie, 21.06.2019 r.

mijania. Takie wydobywanie faktów, przypominanie zdarzeń, osób jest koniecznością. Niewielu to robi dziś. Lata 1980-1991 to czas budowania wspólnoty narodowej, lokalnej, okres, kiedy Polska po obradach *okrągłego stołu* – dziś już wiemy, że wówczas Solidarność dogadała się z

komunistami – miała się stać krajem demokratycznym, wolnym i sprawiedliwym. To trudne „wczoraj” dla „dziś” w skutkach dla Hrubieszowa przedstawił Autor m.in. w dwóch rozdziałach: rozdział 13 *Komitet Obywatelski Solidarność w Hrubieszowie* (s. 325-345) i rozdz. 14 *Niezależny Komitet Obywatelski Hrubieszowa* (346-353).

W tych dwóch rozdziałach Autor próbuje odpowiedzieć na pytanie: Dlaczego w tak małej społeczności (ok. 18 tys., a może dlatego?) miejscowi działacze Solidarności – ale nie tylko – swoimi decyzjami rozdwoili obóz Solidarności na dwa Komitety? Komitet Obywatelski Solidarność został powołany 16 kwietnia 1989 r. przez osoby wywodzące się ze środowisk niezależnych. Pod szyldem Solidarności – ruchu związkowego o charakterze patriotycznym i chadeczkim – zgromadziły się w Hrubieszowie (w Polsce też) różne siły, nie zawsze patriotyczne (wolnościowe tak). Komitet Obywatelski Solidarność, pierwszym przewodniczącym został Franciszek Suchecki, jednoczył m.in. scenę polityczną w mieście wokół różnych zadań, np. obchodów święta 11 Listopada. „Przyjęto, że uczestnicy spotkania zbiorą się 17 października, celem szczegółowego omówienia programu”. Funkcję gospodarza powierzono Stronnictwu Demokratycznemu. Tego dnia „zawnioskowano, aby udział w Komitecie Organizacyjnym zaproponować Naczelnikowi Miasta, przedstawicielom PZPR oraz władzom kościelnym”. Autor pisze dalej, że zaproszenie „przedstawicieli PZPR było zupełnie niezrozumiałe” (s. 327). Ze strony F. Sucheckiego nie było jednak protestu.

Rzeczywistość polityczna nie tylko w Hrubieszowie, ale i w Polsce bardzo szybko weryfikowała postawy i działania tego czasu. To był przełom w myśleniu wielu ludzi – chaos i brak porządku moralnego. Ówczesne rozdwojenie narodu do dnia dzisiejszego ma swoje skutki.

Tamte burzliwe dyskusje, oskarżenia i nieufność między ludźmi w Hrubieszowie trwały od 10 lutego do 21 kwietnia 1990 r. W dniu 10 marca Józef Baczewski złożył rezygnację z funkcji przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego (sprawował ją od października 1989 r.) i wspólnie z Franciszkiem Sucheckim utworzył nowy Komitet. Komitet Obywatelski Solidarność przejął Tadeusz Onisk ze swoimi ludźmi. I właśnie oni, to elitarne środowisko, wydawali periodyk „Hrubieszów – Dziś”, ale tylko do wyborów samorządowych. Oficjalnie firmowane było przez: NSZZ Solidarność, NSZZ RI Solidarność, Komitet Obywatelski Solidarność. Pismo prezentowało środowisko, poglądy ludzi w okresie kampanii wyborczej przed wyborami samorządowymi, promowało kandydatów na radnych z prawicowych środowisk. W tym zakresie była pełna współpraca między Komitetami. Do nowej Rady Miejskiej w Hrubieszowie (samorządu) wprowadzono, z wyjątkiem 1 radnego, wszystkich 23 radnych (KO Solidarność – 14, Niezależny Komitet – 9).

Panie Profesorze! Dziękujemy za to pielęgnowanie pamięci o Związku Solidarność i o ludziach, którzy ten ruch tworzyli i byli współtwórcami Polski niepodległej, samorządnej i wolnej. Ruch Solidarności nie tylko w Hrubieszowie, lecz w i Polsce skupiał różne grupy i warstwy społeczne, ale najliczniejszą byli i są jednak ludzie związani z Kościołem. To dzięki takim postaciom jak: bł. kard. Stefan Wyszyński, bł. ks. Jerzy Popiełuszko, św. Jan Paweł II Kościół jest największym depozytariuszem sprawy narodowej, patriotyzmu, wiary. Przeprowadził nas przez trudne „wczoraj”. Ale i „dziś” nie jest łatwiejsze, szczególnie teraz, gdy w polskim Sejmie niemieckich interesów pilnuje ambasador Niemiec. Panie Profesorze! Dokąd my dziś zmierzamy?

W hołdzie Witoldowi Pileckiemu

Bohater bez skargi, bez cienia zwątpienia,
w obozie piekła stał w obliczu cierpienia.
Nie dla siebie, lecz dla innych żył,
by wolność na nowo, Polsce przywrócić sił.

Z odwagą, co nie znała granic,
wśród tortur, strachu i nienawiści,
nie poddał się, trwał z podniesioną głową,
wiedział, że wolność to nie jest tylko słowo.

Pilecki - nazwisko, które w sercu brzmi,
jak dzwon, co wciąż w przestrzeni drży.

Te czyny nie pójdą w zapomnienie,
jego imię w historii Polski pozostanie.

W hołdzie Witoldowi, bohaterowi nieustraszonemu,
który oddał życie, by dać nam nadzieję wolności.

Niech pamięć o nim w każdym sercu żyje,
bo wolność to dar, który przekazemy potomności.

Jan Fiedurek

Fraszki refleksyjne

Psychiatryczny kosmos

Gdy absurdy zdrowy rozsądek przekraczają,
obywatele poczucie godności zatracają.

Nieśmiertelność danych

Człowiek znika, profil trwa,
oto nowa forma „ja”.

Koniec świata w wersji soft

Nie będzie ognia, nie będzie huków,
świat zgaśnie cicho, w Wi-Fi braku.

Ostatnie słowo

Gdy wszystko zgaśnie, runie, minie,
może ktoś szepnie: „Było w człowieku - i nie gi-
nie”.

O światłości

Nie trzeba patrzeć w słońce, by ją znać,
wystarczy przestać się bać.

Sowa mędrzyni

Sowa mądra, lecz nie spała nocą,
bo Netflix ją wciągnął swoją mocą.

Koń na emeryturze

Koń już nie ciągnie, koń się relaksuje,
na pastwisku leży i jogę praktykuje.

Pies pocieszyciel

Nie mówi nic, nie daje rad,
a jednak leczy smutny świat.

Pies o lojalności

„Nie licz na słowa, patrz w oczy, panie -
tam mieszka prawda, nie obietnicę”.

W świecie absurdów (casus smoleński)

Moje obawy budzi,
jak oswojony absurd,
może być narzędziem
do sterowania postawami ludzi.

„Ogłoszenie”

Czy coś bardziej hańbiącego
u nas jeszcze się zdarzy,
gdy sprzedaje się mniej gazet
niż dziennikarzy?

Upadek cywilizacji

Sprzeciw wielu budzi,
uczłowieczenie zwierząt przy jednoczesnym
odczłowieczeniu ludzi.

Dom wariatów

Sukcesów się nie uświęci,
gdy dom wariatów
przejęli pacjenci.

Zdaniem celebrytki

„Bieda to stan umysłu”,
tym stwierdzeniem dowodzi,
że bieda umysłowa także jej szkodzi.

Niesprawiedliwe sądy

Czy sędzia z orłem na piersi
sprawę sobie zdaje,
że w imieniu społeczeństwa
wyroki wydaje?

Samozaoranie

Konkurs Chopinowski się odbywa,
a pomnik Fryderyka Chopina
gigantycznym workiem się przykrywa.

Ślad węglowy

Poraził unijne głowy,
przez tę mistyfikację
z prostej przyczyny
doprowadził Europę
do gospodarczej ruiny.

Zagrożenie Ojczyzny

Co się z Polską stało,
że w przypadku wojny,
niewielu obrońców by zostało.

Zapłata dla rządu

Skoro rząd 30% obietnic wyborczych realizuje,
na identyczną zapłatę zasługuje.

Wymiar sprawiedliwości

- Upada na kolana,
gdy wielomilionowa afery ministra
zostaje anulowana.

- Doktryna Neumanna
ciągle realizowana.

Niemiecka specjalność

Własnych kłopotów
kosztem Polski się pozbywają,
gdy nielegalnych imigrantów nam przesyłają.

Atut przestępcy

Argument na uniewinnienie
- omdlenie.

Nadużycie Słowa Bożego

Aby usprawiedliwić przyjmowanie imigrantów
i promowanie wielokulturowości,
niektórzy wykorzystują
powinność gościnności.

Blokada losowania sędziów

Rząd nabrał chęci,
każdej niewygodnej sprawie
leć ukręcić.

Słaba nadzieja dla Palestyny

Na wolne państwo słaba to oferta,
dopóki pies izraelski
amerykańskim ogonem merda.

Czas na refleksję dla Żydów

Trzeba ludzką godność zachować,
co innego walczyć w samoobronie,
a co innego mordować.

Wrogie hasło

„Precz z komuną” najbardziej złości,
tych, którzy twierdzą,
że komuna odeszła do przeszłości.

Dysonans poznawczy

Kto raz w kłamstwo uwierzy,
temu na prawdzie nie zależy.

Jan Fiedurek

Imperatyw zachowania dziedzictwa Solidarności

Eugeniusz Wilkowski

Jadwiga Teresa Mazur, emerytowana nauczycielka języka polskiego szkół średnich w Hrubieszowie, jest jedną z coraz mniej licznych depozytariuszy fenomenu Solidarności, dzięki któremu Polacy ponownie wybili się na niepodległość. Pierwszy raz w dziejach cel ten osiągnęli nie walką zbrojną, a budowaniem wewnętrznej podmiotowości narodu. Jest to pierwsza konstatacja, jaka się pojawia przy próbie zdefiniowania tego wielkiego ruchu społeczno-narodowego. Nikt, kto obiektywnie patrzy na nasze dzieje, nie kwestionuje wpływu idei zrodzonych w sierpniu 1980 r. na przeprowadzenie wcześniej niewyobrażalnych zmian wewnątrz kraju i na zupełnie inne usytuowanie państwa w strukturach zewnętrznych. Prawdą jest, że fenomenowi Solidarności egzemplifikującemu dążenia rodaków sprzyjały uwarunkowania zewnętrzne, zwłaszcza sytuacja wewnątrz Związku Sowieckiego. Nie tylko ogłoszona, ale i konkretyzowana polityka liberalizacji reżimu w sposób jasny przekazywała sygnał, że Polacy stają przed dziejową szansą. Po latach stawiamy pytanie: Czy zrodzone wówczas możliwości zostały w pełni wykorzystane? Brak jednoznacznej odpowiedzi pojawia się już przy postrzeganiu kontraktu *okrągłego stołu*. Przyjmując duży stopień uogólnienia, uwzględniając spory polityczne, różne stanowiska w rozważaniach historiograficznych,

wskazać należy na dwa zasadnicze ujęcia tego faktu. Dla jednych pozostaje on wręcz modelowym przykładem bezkrwawego wychodzenia z systemu totalitarnego, dla innych jest wyrazem zdrady, tajnego porozumienia elit byłego systemu z liderami lewicowego nurtu w Solidarności. Niezależnie jednak od naszych ocen tamtego, powiedzmy wprost, bezprecedensowego porozumienia dzisiejsza Polska jest wolnym krajem, w którym Polacy mogą decydować o rozwiązaniach ustrojowych. I ponownie, przyjmując znaczny stopień uogólnienia, państwo nasze nie stało się krajem *szklanych domów* z wydołnymi strukturami przyjaznymi wszystkim mieszkańcom. Jednak bez względu na powyższe Polska jest naszą Ojczyzną, a to zobowiązuje. Niezależnie od przyjmowanego systemu wartości każdy obywatel ma obowiązek troszczyć się, pracować na rzecz jej rozwoju.

Jednym z podstawowych zadań, przed jakim dzisiaj stajemy, jest troska o zachowanie tożsamości narodowej. Ogarniając wszystko, co wniosła Solidarność, dziś przyjmowane za jej dziedzictwo, powinniśmy czytelnie wpisać w naszą tożsamość kulturową i równocześnie przyjąć za jedną z najważniejszych warstw dziejowych. Z tej racji niewystarczający jest przekaz o fenomenie Solidarności wyłącznie w zapisie historiograficznym. By pełniej uchwycić jej spuściznę, zatrzymać się trzeba nad tym, co wniosła w rozumieniu antropologicznym, wszak upomniała się o niekomunistyczną wizję człowieka i

społeczeństwa. Stała się szkołą myślenia kategoriami państwa i narodu, stąd przed badaczami tego ruchu stoi zadanie wychycenia tego, co wprowadziła do myśli narodowo- i państwowotwórczej. Upominała się o ludzi wolnych, odpowiedzialnych, świadomych swoich obowiązków, dając tym początek budowaniu społeczeństwa obywatelskiego, w nowoczesnym rozumieniu tej kategorii. Wszystkie wielkie wydarzenia z przeszłości twórcy wprowadzali do przestrzeni kultury narodowej. Na ile z tego zadania wywiązali się współcześni poeci, patrząc szerzej, literaci, malarze, rzeźbiarze, świat artystyczny, kinematografia? Czy poezja ostatnich dziesięcioleci stała się pamięcią czasu?



Jacek Malczewski, Polonia

Od próby odpowiedzi na te i wiele podobnych pytań dotyczących sporu o wartości dekady lat 80. ubiegłego stulecia, a także doby dzisiejszej, powinniśmy rozpocząć każdą dyskusję o Solidarności. Jakie znaczenie miały i czym są dziś dla nas idee tego fenomenu, który nie miał sobie podobnych w przeszłości? Wiedza historyczna, podobnie z zakresu filozofii dziejów, antropologiczna nie jest bytem samym w sobie, tylko dla czystej wiedzy. Ona ma pomagać w zrozumieniu otaczającej nas rzeczywistości. Odczytywanie czasów minionych – również nieodległych – powinno być podstawowym instrumentem do zrozumienia zasad funkcjonowania dzisiejszych struktur państwa, za których stan

wszyscy ponosimy odpowiedzialność, zwłaszcza za utrzymanie unitarnego charakteru kraju. Dziedzictwo Solidarności przyjąć należy za przestrzeń odpowiedzialnego myślenia za Ojczyznę, ducha narodu postrzeganego w rozumieniu metafizycznym, a kształtowanego głównie przez kulturę. Odwołujemy się zatem do pojęć, które w dzisiejszych sporach o wartości nabierają niezwykle ważnego znaczenia, urastającego do roli paradygmatu.

O stosunku do przeszłości, a zatem i do Solidarności, decyduje stan naszej świadomości historycznej. Analizując tę kategorię, wyjść należy od zakresu wiedzy o okresach minionych. To ona kształtuje wyobrażenie o historii narodu na tle dziejów powszechnych, o jego losach, nie tylko o latach chwały, ale i niepowodzeń, klęsk, zdrady. Niezwykle ważna jest znajomość własnej kultury, jej rozwoju, kręgu cywilizacyjnego, do którego przynależymy. Bez podstawowej wiedzy o każdej ze sfer przeszłości nie można oczekiwać odpowiedzialnej postawy obywateli wobec swojego państwa. Doświadczenia poprzednich pokoleń nieuchronnie przedostają się do współczesnych zaistnień i kształtują dzisiejsze postawy. Pamiętać także należy, że wiedza o minionych wydarzeniach wpływa na aktualnie przyjmowane rozwiązania. Niestety, nie zawsze z intencją, by służyły również przyszłym pokoleniom.

Czasy obecne bardzo wyraźnie wskazują na rolę wartości w kształtowaniu świadomości historycznej. Dzisiejszy spór o nie de facto sprowadza się do opowiedzenia się za jednym z dwóch zasadniczych nurtów kulturowych: zachowania treści ponadczasowych przyjmowanych za realnie istniejące byty, których prawodawcą jest Stwórca, bądź też przyjmowania rozwiązań lansowanych przez ponowoczesne formacje kulturowe, które programowo propagują względność w każdej sferze życia. Pierwszy z nurtów sytuuje nas w tradycji łacińskiej, z afirmacją podmiotowości i godności osoby ludzkiej, drugi nie akceptuje klasycznej hierarchii wartości i każdej formie tworzenia nadaje takie same prawa istnienia, nieuchronnie kierując ku kulturze masowej, powielanej, relatywizującej wszystko, a zatem i treści narodowe. Nasz stosunek do przeszłości wyznacza wreszcie sfera osobistych doznań, odniesień, wyzwanych emocji. Jeżeli byliśmy uczestnikami określonych wydarzeń, to one pozostają dla nas ważne, dookreślające nasze jednostkowe, podobnie wspólnotowe, istnienie. Jedynie wówczas, gdy siłą swojego intelektu, woli chcemy ogarnąć te obszary, jesteśmy w stanie odczytać ducha narodu. Dzięki fenomenowi Solidarności Polacy otrzymali przede

wszystkim dar powrotu do niepodległego bytu państwowego. Na gruncie tradycji łacińskiej sytuuje się on zaraz po Bogu. Niestety, znakiem naszych czasów jest coraz częstsze negowanie tej hierarchii wartości.

Przyznajmy, że postawy Polaków w okresie komunistycznego zniewolenia były różne. Wielu opowiadało się za afirmacją tamtego systemu, tworząc kręgi ówczesnego establishmentu. Duża część rodaków przyjmowała postawę przystosowania, adaptacji do tamtych warunków. Jeszcze innych sytuować należy w przestrzeni postaw biernych. Opozycyjność nie była wyborem powszechnym. Ruch Solidarności w 1981 r. był potężny, ale w okresie stanu wojennego jego *masowość* została *złamana*. Czy jako pokolenie byliśmy przygotowani na aż tak radykalny scenariusz sporu o Polskę? Nie byliśmy. Niech nikt, po latach, nie przekonuje, że jego bohaterstwo uosabia wszystkie narodowe cnoty, odwagę, poświęcenie, brak strachu przed niepewnością jutra. Jedni psychicznie nie wytrzymywali presji murów więziennych, inni tracili wiarę w możliwość zwycięstwa, w sens dalszego oporu. I to oni stanowili większość. Choć formy sprzeciwu wobec reżimu były różne, to nie był on masowy. Podziemie z każdym rokiem stawało się coraz bardziej kadrowe. Brutalne pacyfikacje, nawet z użyciem wojska, aresztowania, surowe wyroki sądowe, usuwanie z pracy, przesłuchania i zastraszanie zbierały obfite żniwo. Restrykcje te bowiem skłaniały Polaków do przyjmowania postawy przystosowania, bierności. W podziemiu trwali niepokorni i to oni wzięli ciężar dalszego, pokojowego wybijania się na niepodległość. Nikt z szanujących się pracowników naukowych, dziennikarzy, publicystów nie pisał wówczas o rychłym upadku totalitarnego systemu. Jedynie niepoprawni marzyciele z solidarnościowej konspiracyi – ale i każdej innej niezależnej proveniencji – nieprzerwanie marzyli o wolności. Skupiali się na pisaniu tekstów, pochylali się nad ramką do powielania, rzadziej nad powielaczem. Kolportowali *bibułę*, prowadzili długie nocne Polaków rozmowy. Traconą wiarę w sens prowadzonej walki, podtrzymywały Msze Święte sprawowane w intencji Ojczyzny, legalne działania w ramach duszpasterstw stanowych, spotkania oświatowych w pomieszczeniach kościelnych. Wówczas jeszcze nie odczytywali, że uczestniczą w tak bardzo znaczącym rozdziale łączącym Kościół łaciński ze sprawą narodową. Wielu kapłanów miało odwagę porywać tłumy, wygłaszając patriotyczne kazania, utwierdzając wiarę w możliwość pokonania zła, by kontynuować proces budowania wewnętrznej podmiotowości narodu.

W kontekście tak postrzeganego ruchu społeczno-narodowego, jakim była Solidarność, wiedzy na temat ówczesnych uwarunkowań historycznych, postaw rodaków powinniśmy rozpocząć dyskusje o dekadzie lat 80. ubiegłego stulecia. Dekompozycja systemu komunistycznego doprowadziła do okresu przełomu (1989-1991), czasu wybijania się na niepodległość. Dla wielu rodaków, wzorem poprzednich lat, również był niezrozumiały, znaczony nieuleczalną nostalgią za odchodzącym zniewalającym systemem. Przychodząca wolność bardziej stawała się ciężarem aniżeli darem. Było to szczególnie bolesne, gdy obserwowano się zagubioną inteligencję, zwłaszcza twórców, ludzi nauki ogarniętych apatią, atakujących wprowadzane rozwiązania ustrojowe. Wielu spośród nich, świętokradczo przywdziewając sędziowskie togi, stało na czele wydających dziejowe wyroki. Poezja nie była pamięcią czasu doby komunistycznej, nie stała się nią w kolejnych latach budowania wolnej już Polski. O uczestnikach solidarnościowego czynu zaczęto zapominać, usuwać ich ze zbiorowej świadomości. Ten znak czasu przyjmować należy za jedną z odsłon dyskusji z niedawną przeszłością, z jej wyzwaniem, z zakresem wykorzystanych szans dziejowych, a także i niepodjętych, zaniedbanych, z zasadniczym pytaniem: Czy koszty transformacji ustrojowej zostały właściwie rozłożone? Uwzględnić trzeba jeszcze jedną konstatację. Jakość dyskursu o dziedzictwie fenomenu Solidarności zależy od dojrzałości intelektualnej i obywatelskiej uczestników, od ważkości podnoszonych argumentów, od rzetelności osadzenia ich na źródłach, od stosunku interlokutorów do sprawy narodowej, stałych wartości. Należałoby przyjąć, że w ważnym zakresie powinni ją kształtować twórcy, środowiska akademickie. Ich aktywność w jakimś obszarze *osadza się* na prowadzonej polityce kulturalnej państwa, podobnie samorządów w ramach ich polityki historycznej. Czy gwarantuje ona bezpieczeństwo kulturowe, czego wyrazem jest zachowanie tożsamości kulturowej bądź nie? Przyznajmy, że na wszystkich tych poziomach problematyka Solidarności nie znajduje oczekiwanego zrozumienia. Determinant polityczny niejednokrotnie sprowadza Solidarność jedynie do nieuchronnych kosztów transformacji przy wychodzeniu z zapaści cywilizacyjnej po byłym systemie. Odchodzi się również od refleksji o aktualności ideałów Solidarności. W naszych rozważaniach powinniśmy również zapytać, jakie działania podjęliśmy w swoich indywidualnych wyborach, mając możliwość wprowadzania nowych treści do przestrzeni publicznej, by dziedzictwo Solidarności

stawało się jedną z warstw dziejowych kształtujących świadomość narodową. Poważna dyskusja wymaga, aby zrozumienie wielkich zmian historycznych wyprowadzać od sfery idei, jako zasadniczych nośników treści na tarczy dziejów.

Powyższe konstatacje dotyczą również mieszkańców Hrubieszowa, Ziemi Hrubieszowskiej. Jadwiga Teresa Mazur odniosła się do wybranych wydarzeń, inicjatyw, wysiłku środowiska na rzecz swojej małej ojczyzny. Członkiem Solidarności jest od jesieni 1980 r. Śledziła każdą propozycję niosącą wówczas nadzieję na rozsądne rozwiązywanie narosłych od dziesięcioleci miejscowych problemów. Odwołuje się do kategorii sprawiedliwości społecznej, warstwy aksjologicznej, wierności stałym zasadom, potrzeby służby sprawom nadrzędnym. Ma pełną świadomość, że wydarzenia z przeszłości przenikają do czasu teraźniejszego, i mają wpływ na aktualne wybory. Słusznie podkreśla, że członkowie Solidarności w zdecydowanej większości opowiadali się za teistyczną wizją życia indywidualnego i społecznego. Przypomnijmy, że nawet podczas I Zjazdu Solidarności w 1981 r. w Gdańsku do ostatniej chwili nie było wiadomo, czy eksperci Związku wywodzący się ze środowiska lewicy laickiej pozwolą wystąpić ks. prof. Józefowi Tischnerowi z wykładem o etyce Solidarności. Te same osoby miały decydujący wpływ na podstawowe decyzji w okresie przełomu. Nie było jednak tak, że wszystko zostało zadekretowane, przypieczętowane *tajnymi* umowami, i wszyscy w kraju staliśmy się zaprogramowanymi trybikami (skrajny determinizm). Ta sama uwaga odnosi się do postawy dzisiejszych rodaków. Każdy z nas korzysta z naturalnego prawa zachowania swojej podmiotowości. Rozumiemy, że Polakom narzucane są wzory ponowoczesnych formacji kulturowych, sprowadzające wszystko do względności, ale ostateczny wybór zależy od nas. Jeżeli chcemy zachować niezależność myślenia, nikt nam jej nie odbierze. Teresa Jadwiga postawiła autorowi monografii *Solidarność w Zamojskiem w okresie przełomu (1989-1991)* pytanie: Dokąd dziś zmierzamy? Widząc różnego rodzaju zagrożenia sta-

wiamy sobie pytanie: Czy podejmujemy sensowne działania, by zachować łańciską tożsamość kulturową, czy też – w imię fałszywie pojętego spokoju – milczymy, dezerterujemy, oddajemy kolejne pola bez walki? Przyszła Polska będzie taka, jaką wykreują rodacy. Czy w Hrubieszowie jest zakaz prowadzenia badań nad dziedzictwem Solidarności? Nie ma. Czy prowadzą je mieszkańcy Hrubieszowa? Wyjątkiem jest prosolidarnościowe zaangażowanie p. Jadwigi Teresy. Za bezsporne osiągnięcie okresu przełomu w Grodzie nad Huczwą przyjęć należy wydawanie pisma „Hrubieszów – Dziś”. Dlaczego zaraz po wyborach majowych w 1990 r. zaniechano kontynuacji tego projektu? Dlaczego dzisiaj w Hrubieszowie nie ukazuje się periodyk o charakterze chadecko-konserwatywnym? Czy jest zakaz? Nie ma. Możemy zapytać, na ile w hrubieszowskiej refleksji historycznej jest obecna problematyka dziedzictwa Kresów czy innej warstwy dziejowej, jaką jest dziedzictwo katolickiego Kościoła wschodniego. Pytania można mnożyć. Odpowiadając na nie, odpowiadamy równocześnie na pytanie p. Jadwigi Teresy: Dokąd my dziś – jako naród – zmierzamy? Zapytała Pani również o obecność w polskim Sejmie ambasadora Niemiec podczas debaty nad ustawą dotyczącą pożyczki SAFE. W toczonych dyskusjach ginęły głosy tych, którzy pytali, jaka część tych pieniędzy bezzwrotnie zostanie przekazana Ukrainie. Jako państwo bardziej dostrzegamy oczekiwania Berlina, podobnie Kijowa, z groźbą wciągnięcia nas w wojnę z Rosją. Jest to zagrożenie o charakterze egzystencjalnym. Nasi politycy nie potrafili wypracować sensownych relacji z Białorusią. I tu częściej słyszemy o racjach Kijowa niż Warszawy. Wszystko to dzieje się dlatego, że nie mamy zdefiniowanej polskiej racji stanu. Nie zapominajmy jednak, że to w wolnych wyborach wybieramy większość parlamentarną, która tworzy rząd. Dzięki fenomenowi Solidarności odzyskaliśmy niepodległość. Nie została ona nam dana bezwarunkowo, raz na zawsze, dlatego pytanie p. Jadwigi Teresy ma fundamentalne znaczenie.

Okładka:

str. 1 - Pomnik nagrobny ks. Platona Laurysiewicza po restauracji z widocznymi ubytkami i brakiem odnowionej transkrypcji.

str. 2 - Zniszczony pomnik nagrobny ks. P. Laurysiewicza przed odbudową.

str. 3 - Inne ujęcie zniszczonego pomnika nagrobego ks. P. Laurysiewicza,

str. 4 - Pomnik nagrobny ks. P. Laurysiewicza po odbudowie z ubytkami i nieodnowioną transkrypcją.